

STRAŻNICZKA KRESOWEJ MOWY

STRAŻNICZKA KRESOWEJ MOWY



„Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
NOWEFIO na lata 2021–2030”. Operatorem zadania jest
Stowarzyszenie Samorządów Euroregion Rostocze



NOWE
FIO



ISBN 978-83-66309-86-9



9 788366 309869

STRAŻNICZKA

KRESOWEJ MOWY



Janina Szajowska, 2009 r. (zbiory Alicji Tyły)

STRAŻNICZKA KRESOWEJ MOWY

*Tego miasteczka już nie ma
Tych ludzi już nie ma
Zamierają ostatnie echa
Czas wszystko odmienia*

JANINA SZAJOWSKA

Cieszanów 2021

Redakcja

Urszula Kopeć-Zaborniak, Małgorzata Mizyn, Tomasz Róg

Korekta

Marian Róg, Małgorzata Kuźniar

Zdjęcia

Zbiory archiwalne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie

Zbiory prywatne Alicji Tyły

Kolekcja Stanisława Szabatowskiego

Zdjęcie na okładce

Janina Szajowska na plaży w Świnoujściu, 1976 r. (zbiory Alicji Tyły)

© Copyright by Urszula Kopeć-Zaborniak, 2021

© Copyright by Małgorzata Mizyn, 2021

© Copyright by Tomasz Róg, 2021

ISBN 978-83-66309-86-9

Opracowanie graficzne, skład i przygotowanie do druku

**WYDAWNICTWO
EDYTORIAL**

35-614 Rzeszów, ul. Św. Kingi 20/70

tel. +48 730 999 731, 730 999 732

e-mail: redakcja.edytorial@gmail.com

www.edytorial.com

Publikacja powstała w ramach projektu pod nazwą
„Strażniczka kresowej mowy”.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie i wykorzystywanie całości lub fragmentów tekstów oraz zdjęć
bez zezwolenia zabronione.

SPIS TREŚCI

STRAŻNICZKA KRESOWEJ MOWY	6
JANINA SZAJOWSKA. PRZEDMOWA	9
SŁOWNIK GWARY CIESZANOWSKIEJ	11
WPROWADZENIE DO WIERSZY JANINY SZAJOWSKIEJ	71
Spotkanie autorskie z Janiną Szajowską. Fotografie	72
JANINA SZAJOWSKA. WIERSZE	77
JANINA SZAJOWSKA. TROCHĘ WSPOMNIEŃ Z MEGO ŻYCIA	105
FOTOGRAFIE	153

STRAŻNICZKA KRESOWEJ MOWY

Oddajemy do rąk Czytelnika publikację prezentującą twórczość cieszanowianki Janiny Szajowskiej, autorki „Słownika gwary cieszanowskiej” oraz licznych wierszy i interesujących wspomnień.

Janina Szajowska urodziła się 24 czerwca 1922 roku w Cieszanowie w województwie lwowskim. Była jedynym dzieckiem Rafała i Stanisławy z Gajerskich. Ojciec zajmował się kowalstwem, a matka – gospodarstwem domowym. Rodzina Szajowskich mieszkała przy ul. Dworskiej, przemianowanej w międzywojniu na ul. Mickiewicza.

W Cieszanowie w latach 1867–1922 mieściła się siedziba powiatu, którą z dniem 1 stycznia 1923 roku przeniesiono do pobliskiego Lubaczowa. W II Rzeczypospolitej Cieszanów był znaczącym ośrodkiem życia gospodarczego i społeczno-kulturalnego regionu mimo utraty statusu miasta powiatowego. Zamieszkiwali go Polacy, Ukraińcy i Żydzi, którzy żyli we względnej zgodzie. W takim tyglu etnicznym dorastała Janina Szajowska. Wychowywano ją w duchu patriotyzmu oraz tolerancji wobec innych narodowości i wyznań.

W latach 1929–1936 uczęszczała do Szkoły Powszechnej w Cieszanowie. Po jej ukończeniu podjęła naukę w Gimnazjum Żeńskim im. Juliusza Słowackiego w Jarosławiu. Jej edukację przerwał wybuch II wojny światowej. Runął wówczas świat, w którym dotychczas żyła. Rozpoczął się koszmar wojny i okupacji.

Wkrótce po klęsce wrześniowej 1939 roku wytyczono granicę niemiecko-sowiecką. Cieszanów znalazł się ostatecznie pod okupacją niemiecką. Ludność polska od początku poddawana była represjom ze strony okupanta. Janina Szajowska wraz z koleżankami zaangażowała się w akcję wysyłania paczek żywnościowych polskim żołnierzom i oficerom osadzonym w niemieckich obozach jenieckich. W okresie okupacji pracowała w sklepie z artykułami spożywczo-przemysłowymi w Cieszanowie, należącym

do polskiej Okręgowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Prowadziła w nim ewidencję towarów.

Wiosną 1944 roku doszło do otwartego konfliktu polsko-ukraińskiego na terenie przedwojennego powiatu lubaczowskiego. Nacjonaliści ukraińscy dopuścili się szeregu zabójstw Polaków. Pod koniec kwietnia tego roku rodzina Szajowskich w obawie o swe życie wyjechała do krewnych w Jarosławiu. W nocy z 3 na 4 maja do opustoszałego Cieszanowa wkroczyła sotnia Ukraińskiej Powstańczej Armii Iwana Szpontaka „Zalizniaka”. Miasto zostało przez napastników niemal doszczętnie spalone, a 45 mieszkańców – głównie narodowości polskiej – zamordowanych.

Pod koniec sierpnia 1944 roku rodzina Szajowskich wróciła do Cieszanowa. W miejscu swego gospodarstwa zastała zgłiszcza. Spłonęły nie tylko budynki, ale również sad. Rafał Szajowski rozpoczął odbudowę domu. Przez dłuższy czas rodzina musiała mieszkać w prowizorycznych warunkach, jak większość cieszanowian pozbawionych dachu nad głową.

W sierpniu 1945 roku Janina Szajowska wyszła za mąż za kapitana Ferdynanda Szajowskiego, cieszanowianina, wówczas sekretarza generalnego Komisji Osadnictwa Wojskowego w Poznaniu. Ślub odbył się w Jarosławiu. Panna młoda szła do ślubu w sukni uszytej przez krawcową ze spadochronu.

Po półrocznym pobycie w Poznaniu małżonkowie w lutym 1946 roku przenieśli się do Warszawy, gdzie Ferdynand Szajowski objął stanowisko naczelnika Wydziału Osadnictwa Wojskowego w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, a później pracował w Urzędzie Rady Ministrów. Szajowscy mieli troje dzieci: Krzysztofa (ur. 1946), Alicję (ur. 1951) i Lucynę (ur. 1959). W 1954 roku z powodu choroby Ferdynanda wyjechali z Warszawy i zamieszkali z rodzicami Janiny w Cieszanowie. Jej mąż przeszedł na rentę, a ona po pewnym czasie podjęła pracę w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Cieszanowie. W 1964 roku rozpoczęła swoją długoletnią przygodę z książką, obejmując stanowisko kierownika w nowo powstałej księgarni nr 102 w Cieszanowie. Księgarzem była do 1989 roku.

W 1960 roku, początkowo trochę dla żartu, rozpoczęła pracę nad – jak się później okazało – dziełem swojego życia, czyli „Słownikiem gwaru cieszanowskiej”. Przez ponad 40 lat zbierała lokalne słowa gwarowe,

powiedzionka, przezwiska i nazwy miejscowe. Chociaż na co dzień posługiwała się piękną i poprawną polszczyzną, potrafiła docenić także swoisty urok języka gwarowego, którym posługiwało się wielu mieszkańców Cieszanowa i okolicznych miejscowości. Chciała ocalić go dla przyszłych pokoleń. Dlatego nazwaliśmy ją strażniczką kresowej mowy. W 2011 roku słownik udało się wydać drukiem w niewielkim nakładzie. Obecnie przedstawiamy Państwu jego drugie wydanie, poprawione i poszerzone.

Oprócz wspomnianego słownika Janina Szajowska napisała wiele wierszy. Te, które zamieściliśmy w niniejszej publikacji, nie były dotąd wydawane.

Janina Szajowska jest także autorką ciekawych wspomnień napisanych głównie w latach 2002–2003. Ich obszerną część – w zdecydowanej większości wcześniej niepublikowaną – przybliżamy Państwu z nadzieją, że przywołają one obraz wielokulturowego miasta, jakim przed wojną był Cieszanów.

Zmarłą 2 czerwca 2015 roku panią Janinę zachowamy w naszej pamięci jako osobę życzliwą, pogodną i uśmiechniętą (mimo poważnych problemów zdrowotnych), prawdziwą lokalną patriotkę i – na dodatek – strażniczkę kresowej mowy.

TOMASZ RÓG

JANINA SZAJOWSKA. PRZEDMOWA¹

Już jako mała dziewczynka, kiedy rozpoczęłam naukę w szkole w 1928 roku, zauważyłam, że nauczyciele mówią do nas trochę inaczej, aniżeli mówi się w naszych domach. Nie rozumiałam jeszcze, na czym polega różnica, ale była ona widoczna.

Kiedy zaczęłam czytać samodzielnie bajki, potem książki i wyjeżdżać na wakacje do rodziny w Jarosławiu, różnica ta stawała się wyrazista. Zaczęłam pojmować, że język szkolny, książkowy i miastowy jest trochę inny, trochę ładniejszy i bardziej polski. Zrozumiałam, że większość ludzi w Cieszanowie mówi niepoprawnie, gwarowo z naleciałościami z języka ukraińskiego i – jako pozostałość po zaborze austriackim – niemieckiego.

Wyzbyłam się lokalnych wyrażeń, chodząc do gimnazjum, ale wokół brzmiały one w mowie potocznej.

W roku 1954 powróciłam do Cieszanowa po około dziesięcioletnim okresie mieszkania w Warszawie. Wówczas gwara tutejsza uderzyła mnie na nowo, ale już w innym kontekście. Ludzie młodzi, wykształceni już po wojnie, wyrażali się na ogół poprawnie, literacko. Natomiast starsi mówili dalej po swojemu.

Dostrzegłam, że stare gwarowe wyrażenia mają swój urok i pewien styl. Są bardzo celne i trafne. Zawierają swoisty posmak, surowy jak świeżo zorana ziemia, niekiedy przemieszana z obornikiem. Są twarde, chropowate jak ciężki trud i praca naszych dziadków i ojców, o czym dzisiaj młodzi nie mają nawet wyobrażenia. Jest w nich trochę rubasznego dowcipu, kpiny, a nawet pewnej poetyki. Jest wnikliwa, skrótowa charakterystyka cech ludzkich.

¹ J. Szajowska, *Dlaczego ułożyłam „Słownik Gwary Cieszanowskiej”*, „Kresowiak Galicyjski” 2004, nr 10, s. 7.

Od 1960 roku zaczęłam – dla żartu, zabawy, rozrywki – spisywać te gwarowe słówka i wyrażenia jako ciekawostkę lokalną. Miałam w szufladce kredensu stosik karteczek i długopis. Notowałam każde zasłyszane słowo. Moje dzieci też się w to włączyły. Łowiły i wypisywały na karteczkach słowa, jakie wpadły im w uszy. Stos karteczek się rozrósł. Musiałam je uporządkować, więc kupiłam notes formatu A4. Nie miałam żadnego wykształcenia ani umiejętności tworzenia słownika. Na chłopski rozum podzieliłam „słownik” na: rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki. Z czasem uzbierałam pokaźny zbiór przezwisk, które są szczególnym nagromadzeniem złośliwych obserwacji, przywar i ułomności ludzkich. Przezvisko to pieczętka przybita na człowieku w opinii środowiska. Wyodrębniłam też różne powiedzonka. Te są dopiero kopalnią lapidarnych określeń, dowcipnych, rubaszných, czasem prostackich. Tacy byli ludzie i taki był ich język.

Przerabiałam i przepisywałam słownik kilka razy, bo pęczywał nieustannie. Zabawa moja trwa już ponad czterdzieści lat. Chyba spisałam już wszystko, co było do spisania.

Nie wiem, jaką wartość przedstawia ten zbiór. W każdym razie korzystano z niego trzykrotnie przy pisaniu prac magisterskich, i to mnie cieszy.

Młodzi już nie rozumieją większości słów zawartych w słowniku. Starzy natomiast śmieją się do rozpuku, czytając i wspominając wyrażenia, przezwiska i różne zwroty. „Gwara cieszanowska” – jak ją sobie, pewnie niefachowo, nazwałam – jest bardzo zbliżona do lwowskiego „bałaku”. Cała Galicja tak mówiła. Przeglądałam słownik lwowski. Mimo dużego podobieństwa i identycznego słownictwa, są też znaczne różnice. W gwarze lwowskiej dominuje styl batiański – wielkomiejskiego cwaniaka, kpiarza i sympatycznego szac chłopaka. Nasz jest małomiasteczkowy, przyciężki i przyziemny. W lwowskim „bałaku” występuje więcej słów niemieckich (pozostałość po c.k. Austrii), a mniej ukraińskich. U nas na odwrót. Dużo ukrainizmów, mniej niemieczyzny, trochę żydowskich.

Przepisałam obecnie słownik ostatni raz. Kończę tę czterdziestoletnią „zabawę słowem” i odkładam go do mojego domowego archiwum.

SŁOWNIK GWARY CIESZANOWSKIEJ

A

ancug – ubranie męskie, garnitur męski
angrest – agrest
aptyka – apteka
aptykarz – aptekarz

B

babeła – pękaty owoc; kula
babrać – grzebać w czymś, brudzić, paprać
babranina, babrawina – żmudna lub brudna praca
baciar, baciary – łobuz, urwis
badoń – grzęzawisko, bagno
bajtlować – paplać, zagadywać; oszukiwać
bajura, bajurek – bajoro
bajwół – tępak, głupiec
balańkać, baleńkać – dzwonić, brzęczeć
baldas – podłużny zwisający przedmiot
balijka – mała balia, ceberek
bałabuch, bałabuchi – pulchna bułka drożdżowa

bałakać – rozmawiać, gawędzić
bałamkać – dzwonić dzwonem
bałamut – torba na obrok dla konia
bałandać si – wlec się leniwie
bałdasz – Żyd
bałojf – nierozgarnięty
bałować – spoglądać uważnie; obserwować
bałuch, bałuchi – wytrzeszczone oczy
bałuchowaty – człowiek o wytrzeszczonych oczach
bambetel, bambetli – ława do siedzenia i spania
bambon, bombon – okrągły nadziewany cukierek
bambula, bambuli – duży przedmiot w kształcie kuli
bambulasty – wydęty
bambulić si – chmurzyć się
bandować si – gromadzić się
bastry – dzieci
beje (od być) – będzie
beknąć – ponieść odpowiedzialność

belfer – nauczyciel
bełtać – mącić ciec, mieszać
beretka – beret
białogłowiec, białogłowcy – ru-
 mian polny
biczabrat – biedak zarobkujący
 furmanieniem
biczuno – bat
bidniuśki – biedny
bidusia – wielka bieda
bilić – bielić
biluśki – biały
bimbać – lekceważyć sobie kogoś,
 coś
bitka – awantura, bójka
bladziuśki – zdrobnienie od: błądy
blatfus – platfus
blich – ugór
blichować – bielić lniane płótno
bliziuśki – bliski
bluć – wymiotować
bluczyna – marna bluzka
bochnaty – puszysty, gruby
bodnia – ogromna beczka
bojdak – kieliszek (wódki)
bolak – wrzód, obrzęk
bolibrzuch – chory z urojenia
borg – kupno na kredyt
borgować – dawać albo brać coś
 na kredyt
brać: ja bierę, oni biero – ja biorę,
 oni biorą
branciunecha – niechlujny czło-
 wiek

bratrura – piekarnik w kuchni
 węglowej
brechać, brzechać – kłamać
brechnia – kłamstwo, brednia
brechun – kłamca
breńczyć, breńkać – brzęczeć, ha-
 łasować
breńkot – brzęk żelastwa
bruzna – bruzda (rowek wyko-
 nany w ziemi narzędziem rolni-
 czym)
bryczny – rozbrykany
bryndza, bryndzusia – bieda
brzdumkać – brzdąkać
bubały – placek kartoflany pie-
 czony na blasze
budak, bodak – oset
budny – powszedni, zwykły
budyn – duży gmach
bulbas – członek Ukraińskiej Po-
 wstańczej Armii (UPA)
bułujucha – podła wodnista zupa
bumkać – mówić półsłówkami
bunc – kłęb
bunda – wierzchnie okrycie mę-
 skie, rodzaj długiego płaszcza
 z grubego sukna
bunduczyć si – chmurzyć się;
 gniewać się
bunować – buszować
bunt – kłęb nici lub przędzy
buntacja – podżeganie do buntu
burczyć – gniewnie mamrotać
burmyło – cham, mruk, prostak

buryczyć – głośno płakać, ryczeć
buśko – bocian
buza – ostatnie ziarno
bzdurstwo – głupstwo, głupota
bzdyczyć si – dąsać się
bzdyk – stary niedołęga, dziad
bździć – wydalać gazy trawienne
bździny – gazy wypuszczane przez odbyty; bąk

C

cebrzyk – ceber
cembryna – cembrowina studni
cepaka, cepak – prostak, gbur, cham
cepkac – młócić cepami zboże; szczekać zębami
chabal – kawaler
chabanina – mięso
chabazie – chwasty
chabelek – psotnik, diabelek
chabeta – nędzny, zabiedzony, chudy koń; szkapa
chałachta – plotkara
chałupa – dom
chamaścić – bić zawzięcie
chamerdzie – suche gałęzie
chamuniowaty – chamski
chamuryło, chmyz – cham, prostak
chapać – chwycić (coś), jeść (coś); kraść
charamża – tłum, mrowie ludzi
charaszać – kastrować zwierzęta
charaszaj – kastrator

charbata – herbata
charkać – odpływać flegmę
charkociny – płwocina, flegma
charkotać – charczeć
chartanka – krtań
chichrać si – chichotać się
chlib – chleb
chliw – chlew
chłanić – zachłannie gromadzić majątek
chłań – otchłań
chmara – chmura
chmarzyć si – chmurzyć się
chmilina – suche łęty ziemniaków
chmyzie – chwast
chodi – nie mogę
choleryna – cholera
chozdać – nakładać koniowi uzdę
chrabety – szkielet, kości
chrobak – robak
chrumać, chrumcać – gryźć, miażdżyć zębami
chrumkać – chrząkać
chrunio – cham
chruniowaty – chamski
chrustawka – chrząstka
chudeusz – człowiek chudy i słaby
chwalba – chwalenie, pochwała
chwalidupa – samochwała
chyra, hyra – czupryna
chyrczyć – charczeć, chrapać
chyrlawiec – człowiek cherlawy
ciamkacz – smarkacz
ciamkać – mlaskać

ciesać – ciosać
cilna (krowa) – cielna krowa
ciniuśki – cieniutki
ciućmak, ciuciumech – kutwa, skąpiec
ciumać – całować
ciuras, ciuryło – niedorajda
cukać si – dąsać się
cukier mączka – cukier puder
cwancygier – dawna moneta austriacka
cweder – sweter
cwyrkać – doić krowę
cydziłko – cedzak do mleka
cygar – papieros
cylny – treściwy, dorodny, pełny
cymys, cymes – przysmak
cypenić – tracić daremnie czas
czarapacha – gruba baba
czarniawy – przyczerniony
czepigi – rączki pługa konnego
czereda – gromada
czeresznia – czereśnia
czerewo – opasłe cielsko
czerup, czyrupy – skorupa
czortopłoch – ziele do okadzania chorych
czosnyk – czosnek
czpień – ostry pręt żelazny
czuchmac, czumchać – wyskubywać
czuchrać – czochrać, drapać
czuchraj, czuchraniec – człowiek zabiedzony, brudny

czukłotek – kostki stawowe dłoni
czutny – wydający specyficzny zapach; śmierdzący
czyczy – cacko
czykulada – czekolada
czynowacizna – grube, tkane na wsi płótno
czyrwoniński – czerwoniutki

Ć

ćkać – łapczywie jeść
ćmaga – wódka
ćwirkać – ćwierkać

D

dać szprunga – uciec błyskawicznie
dałaman – niedołęga
darmiuśki – darmowy
debry – wertepy, pagórki
dedo – głupiec
denderewo, dyndyrewo – ktoś bez znaczenia
depkać – deptać
derha – gruba płachta
derniak, dyrniak – kawał darni
deszczka, dyszczułka – deseczka
dido, dziado – dziadek
dinks – detal, szczegół
ditko, gitko – diabeł, czort
dochtór – lekarz
doobkoła – dookoła
doszlusować – dołączyć

drajbas – dryblas
drajdać, dryzdać – oddawać kał, idąc (o krowie)
drałować – iść szybko
drandla – chuda, brudna krowa
dranka – sztacheta
drapaka – jeżyna
drączek – drązek, drąg
drągal – wysoki mężczyzna
dremcić – drzeć ze strachu
drygać – drgać
dryhla – galareta
dryzda – brzydka, chuda dziewczyna
drzewko – choinka
drżączka – drzenie, dreszcze
dubeltowy – podwójny
duldać – pić łapczywie
dupereli – głupstwa, drobiazgi
duperelstwo – głupstwo
duperszytk, duperszynyt – drob-
 nostka
durak – dureń
durniczka – darmocho, okazja
durnowaty – głupkowaty
durnyło – głupek
durszlak, druszlak – cedzak
durzyć – mamić, tumanić, oszu-
 kiwać
dusiduda – dusigrosz
dychać – dyszeć
dychawiczny – astmatyczny
dymać – biec, uciekać
dyndać – wisieć, machać

dyndyrować – rozkazywać, rzą-
 dzić się
dyńki – pestki z dyni
dyrczyć – terkotać
dyrdać – iść śpiesznie drobnym
 krocziem
dyszcz, dyszczówka – deszcz,
 deszczówka
dziabać – pleć, spulchniać ziemię
 motyką
dziadzina, dziadownia – dziado-
 stwo
dziadzizna – dziad
dziambać, dziambolić – gderać
dziambuła – zrzęda
dziatwora – liczne potomstwo
dziędziół – dzięcioł
dziurgacz, dziubawiec – gderacz
dziurgać, dziubać – dokuczać,
 robić wymówki
dziwota – coś do podziwu
dziżka – dzieża
dzwun, dzwunek – dzwon, dzwo-
 nek
dzydzyl, dzyndzylek – wisior, wi-
 siorek
dzygar, dzygaryk – zegar, zegarek
dżagan – kilof

E

ewanielia – ewangelia

F

fafrac – obmawiać, obrażać

fafulasty – pyzaty
fafuły – pełne policzki
fajerman – strażak
fajrant – koniec pracy
fajtać – machać, kiwać czymś
fajurka – mały piecyk węglowy
famuła – familia, rodzina
farfocle, farfocli – strzępy, kawałki czegoś
ficać – kopać nogą
fidrygaji, fidrygałki – drobnostki, drobiazgi
fifak – człowiek sprytny, rezolutny, też lekkomyślny
figura – kapliczka przydrożna
fildekosy – pończochy
financ – urzędnik skarbowy, podatkowy
fizyk – lekarz powiatowy
flojdra – zaniedbana kobieta
forkać – wydmuchiwać głośno nos
frygać – zajądać z apetytem
fukać si – obrażać się, gniewać się
funiasty – zarozumiały
funio – zarozumialec
furągiew, furągwi – sztandar, chorągiew
furczyć, furgotać – fukać na kogoś; łopotać na wietrze
furkadło – wiatraczek (zabawka)
furmanić – pracować jako furman
furt – wciąż, zawsze
furtygrafia, furtygrafka – fotografia

furtygrafista – fotograf

futrować – karmić

G

gabić – nęcić, wabić

gaci – kalesony

gacić – ocieplać ściany

gadanina – gadulstwo

gadus – mówca, orator

gajs – nafta

gajsówka, gajsik – lampa naftowa

galop – szybko

gałować – gapić się

gamelnąć – uderzyć z rozmachem

gamółka – gomółka

gamulać si, gramulać – robić coś bardzo powoli

gandy – sandały damskie

garamyłka – czapka

garbal – garbus

garczek – garnek

garłaty – krzykliwy

garło, gardziel – gardło

gaść – garść

gderać – ustawicznie narzekać i krytykować kogoś lub coś

gdula – gruszka

gemajn – prostak

gęstować – zagęszczać

giabeł – diabeł

gidia – wysoka osoba

gidżała, giczoła – noga

giletka – drewniana beczułka

giłanio – niedorajda

gingiel – śluzowaty wyciek z nosa
gingłać – gderać rozwlekle
gingławy – mówiący przez nos
gira – noga
girginia – dalia, georginia
glancować – czyścić buty do połysku
ględa – nudziarz
glinowaty – gliniasty
głandać – kąsać, gryźć
głuchmak, głusmak – człowiek głuchy, niedosłyszający
gmyrać – gmerać
gniłka – gruszka ulęgałka
gniłkowaty – nadpsuty, nadgniły
gnot – knot do lampy
gnyc, gnycak – skąpiec, sknera
gnycać – skąpić
gnyp, gnypak – tępy nóż
goldnać – wypić alkohol
goniuszczy – szybki, ruchliwy, energiczny
gównojid – skąpiec
grabi, grabli – grabie
graczmaga – niedołęga
grajcary – pieniądze
grajfnać – ukraść
gramulać si – gramolić się
grandzić – wszczynać kłótnie; chuliganic
graniasty – kanciasty, nieforemny
grebla – grobla
grubka – wnęka pod piecem kuchennym

gryźć si – martwić się
grzędziel – część konnego pług
grzych, grzychi – grzech, grzechy
grzyszyć – grzeszyć
gudz, gudzyk – guz, guzek; węzeł, supeł
gufrować – plisować, marszczyć
gufrowanka – plisowana spódniczka
gula – guz; grdyka
gumiany – gumowy
gumiguta – ktoś powolny, rozlazły
gurdzol – węzeł, supeł
gurdzołowaty – zbity w grudy, zbrylony
guzdrać si – grzebać się
gwaciąć – robić coś nieudolnie
gzić się – brykać, rozrabiać
gzycyrka – pouczanie, napominanie
gzycyrować – pouczać, napominać

H

haczek – szydełko
haczkować – szydełkować
hadra – kobieta złych obyczajów
hahać si – naśmiewać się z kogoś/ czegoś, śmiać się
haić – trwonić
hajcować – palić w piecu
hajdamaka – Ukrainiec, wywrotowiec

hajepnik – narwaniec, gwałtownik

hala-drała – człowiek narwany

halawa – ulewny deszcz

haltować – zatrzymywać

hałaburda – awantura, kłótnia; zabijaka

hałaj, hałajko – człowiek roztrzępany; narwaniec

hałajda – oselka do ostrzenia kosy

hałocha – pyskata baba

hamać – jeść

haman – brutal; gbur

hamanić si – robić zamieszanie

handeles – uliczny żydowski handlarz starzyzną

handryczyć – jątrzyć; sprzeczać się

hara – mocny alkohol, zły jakości wódka

harapa – harap

haratać – niszczyć, bić

haratanina – bijatyka

harbuz – arbuz

hardygała – coś wielkiego, ogromnego

harhara – coś dużego, niezgrabnego, np. budynek

harkać si – kłócić się, szukać zwady

harmenadel – długa szpila do upinania włosów

harmider – wrzawa, zamęt

haukać – szczekać

haukanie – szczekanie psa

hawira – chałupa

hawryło – prostak, prymityw

hecować – żartować, bawić się

hepać, hepkać – uderzać młotem; besztać

hewra – gromada, zbieranina, tłum

hinda – ordynarna kobieta

hłumak – człowiek głuchy

hockać – podrzucać; podskakiwać

hoczma – jędza

hodi, hogi – bezsilność

hojdać – kołysać, kolebać

holik-pacholik – goły i bosi

hołodryga – łobuz, nicpoń

hołostować – wywyższać się, panoszyć

hołysz – golec, dziad

honet – człowiek rozrzutny

hopsztuk – prostak

hornietko – garnek

hramot – grzmot

hreczka – gryka

hrycio, hrynio – prostak, gbur

hryczany – gryczany

hrymać, hrymotać – łomotać, stukać

hrymnąć – upaść ciężko

hufniarz – pyszałek

hukać si – o świni: okazywać popęd płciowy

hukła – krzykliwa baba

hulać – bawić się beztrosko; tańczyć

hulukać – wrzeszczeć na kogoś
huncwot – hultaj
hurczyć – burczeć
hurgot, hurkot – hałas, grzmot
hurgotać, hurkotać – turkotać, stukać
hurma – tłum, gromada
hybać – uciekać
hybel – hebel, strug
hycać – skakać
hycze, hyczko – nać, natka; zielonina
hykać si – jąkać się
hykawiec – jąkała
hykawy – jąkający się
hyl – otwarta przestrzeń w wietrzną pogodę
hyrczyć – harczeć
hyrlać – chorować

I

inakszejszy – zupełnie inny
inakszy – inny
indyczyć si – okazywać gniew z błahych powodów; dąsać się
inkszy, inszy – inny
iszed, iszli – szedł, szli

J

jabłunka – jabłonka
jadaczka – usta; gęba
jagły – kasza jaglana
jasion – jesion
jidź – jad, trucizna

jirczyć – miauczeć; jęczeć
jiziórko – jeziorko
jołup – człowiek nierozgarnięty; głupiec
jopkać – przeklinać
ju – już
jurgać – podjudzać
juszka – wywar, polewka, rzadka zupa

K

kaban – wieprz; pogardliwie: Rusin, Ukrainiec
kacabaja – ciepły kaftan męski lub kobiecy
kaciuba – narzędzie do wygarniania węgla z pieca chlebowego
kajutka – izdebka, pokoik
kalafarnia – gruba, otyła kobieta
kalebra – zła, niesympatyczna baba
kaliczyć – kaleczyć
kalika – kaleka
kałabania – dogodne do kąpieli miejsce w rzece
kałabuciać, kałabućkać – mieszać, bełtać
kałakunio – ktoś nieokrzesany, gruboskórny; tępak
kałamancja – kłopoty, komplikacje
kałamucić – mącić, mieszać
kałatawka – kołatka drewniana; pyskata kobieta

kamiń – kamień

kancanapa, kacanapa – żartobliwie: kanapa

kantyczki – kolędy

kaparzenie – klepanie biedy

kaparzyć – klepać biedę

katytnki – chodaki

kapcanieć – niedołążnić, starzeć się; podupadać na majątku

kapcylinder – ironicznie: kapelusz

kapeluch, kapeluszyk – kapelusz

kapka – odrobina, kropla

kaprawiec – człowiek z chorymi oczyma

kapszuk – woreczek na tytoń zrobiony ze świńskiego pęcherza

karaholnik – kaleka utykający na nogę

karahula, karakula – gruba, sękała laga

karahulać – kuśtykać, utykać

karczydło – gruby, mocny kark

karkoszki – kartofle

karkulacja – spryt

karmenadel, karmenadli – zraz mięsny

kaszelnąć – zakaszleć

katafalek – katafalk

katulać – toczyć

katułko – kółko do zabawy

kawęczyć – skomleć, jęczeć

kawuczyć – wyć

kiczka – mały snopek słomy do krycia dachu

kidać, kinać – rzucać, rzucić

kinal, kinol – nochal

kindybały – wypieki; przysmaki

kindzirawy – kędzierzawy

kipiątek – wrzątek

kirymesło – chwiejny mebel do siedzenia

kiszenia, kiszonka – kieszeń, kiszonka

klajstrowaty – kleisty

klamra, klamerka – zapięcie u pasa, butów, ubrania, we włosach oraz przy okładkach

klupak – część wozu; kłonica

kłamcula – kłamczucha

kłapać – gadać za dużo, byle co

kłapaka – gadatliwa kobieta

kłapały – kłapouch

kłusek – kłos

kłyhać – słabować

kłyhawiec – słabowity człowiek

knydel, knydli – knedel

knypel – prymitywny nóż

kobyłka – przyrząd do zdejmowania butów z cholewami

kołeso – wielkie koło

kołotuszka – mąteвка do rozniatania ugotowanych ziemniaków

kołtunić si – żenić się

komanica – koniczyna

kominiuch – kominiarz

konopadzić si – guzdrać się; wiercić się

konweres – odmiana pierwiosnka
końska mucha – giez
kopcić – palić papierosy
koperczaki – zaloty
kopica – kopa siana
kopyrcać si – wygrzebywać się
korzeniuchi – splątane korzenie
kosa – warkocz
koza – młoda, figlarna dziewczyna
koziwiara – sekciarz
kragiel – kołnierz
krawatka, kruwatka – krawat
krawczynia – krawcowa
krepirować – biedować
krętanina, krętawina – krzątanie się
krężalek – mała kiszona kapusta
króbką – drewniane naczynie do siewu ziarna
kródziuśki – krótki
kruhiczyc – kwiczeć
kryżbanta – część krzyżowa kręgosłupa, inaczej krzyże
krzest, krzciny – chrzest, chrzciny
krzywulas – coś pokrzywionego
krzywulasty – krzywy
krzyże – kręgosłup w odcinku lędźwiowym
któren – który
kucharyja – kuchta
kucopyr – drobny, mizerny osobnik
kucula – bryła, gruda, kawał czegoś

kucza – mały, ciemny pokój; mała, nędzna chałupa
kulas, kulawiec – chromy, kulawy
kulasza – gęsta kasza
kukuruza, kukurudza – kukurydza
kukuryczyć si – burmuszyć się, zacietrzewiać się
kulera – cholera
kulhać – kuleć, utykać
kułutuszka – mątewka
kumiśniak – ciemny, razowy chleb
kumora – komora
kunirować – strofować, krytykować
kuń, koni – koń, konie
kurczęcina, kurczęcizna – mięso z kurczaka
kurczynórzki – grzyby kurki
kurowaj – ciasto weselne
kurszłać – kuśtykać
kurszławiec, kurszłak – osoba mająca krzywe nogi
kurszławy – chromy
kurunka – koronka
kuryj – człowiek o nieokreślonej płci, „ni to chłop ni baba”
kusturbaty – sękaty
kusza – nochal, pysk, morda
kuszka – blaszane naczynie na wodę potrzebną do ostrzenia kosy
kutkudakać – gdakać
kuźden – każdy

kwatyra – kwatery, izba, pomiesz-
czenie; część okna

L

lapatuszka – rzadka, rozgotowana
potrawa

lapcia – pretensjonalna paniusia

latuszczy – zabiegany, ruchliwy

ląfer – pędziwiatr

lechman – leń

lelum polelum – powoli, flegma-
tycznie; flegmatyk

lepi – lepiej

letki, lekciejszy – lekki, lżejszy

letkiewicz – człowiek lekkomyśl-
ny, lekkoduch

lichtarka – latarka

lichwar – licha, marna potrawa

licić si – latować się (o krowie: ob-
jawiać popęd płciowy)

licy – lejce

ligać, lignać – kłaść się, położyć
się

ligawiec – leń, nierób

ligumajza – powolny

linić si – lenić się

lipiecha, lipieśnik, liptyca –
chwast o nazwie mokrzyca (wła-
ściwie: gwiazdnica pospolita)

litosierdzie – miłosierdzie, litość

lizidupa – pochlebca

liźć – łażyć

lodowatka – ślizgawica

ludziany – lubiany, miły

ludzki – odznaczający się przy-
chylnością, wyrozumiałością,
łaskawością

luftować – wietrzyć

lundza – laga, pała

luśnia – drewniana część wozu

Ł

łaba – łapa; ręka lub noga

łabaty – mający długie ręce; nie-
zgrabny

łabaz – chwast

łachabunda – wagabunda (czło-
wiek lubiący się włóczyć)

łachadojda – naciągacz, oszust

łachmyta, łajt – pogardliwie:
mężczyzna niewiele wart; po-
gardliwie: nędzarz, biedak; ob-
szarpaniec

łakutki – łakocie

łamaga – niedołęga, niedorajda

łamaka – suche gałęzie, chrust

łandyga – włóczęga; próżniak

łapczywiec – chytrus, chciwiec

łatcharz – dziad, szmaciarz

łaźbić – okradać

łepeta – mądra głowa

łobuz – urwis, nicpoń; chuligan

łochnać – rozpaczać, lamentować

łomać – łamać

łopkać – trzaskać

łopuch – łopian

łupa – urągliwie o kobiecie; sko-
rupa

łupanka – grube polano
łupić si – drapać się
łupina – obierka z ziemniaka
łutawa – otawa (drugi pokos siano)
łycha – duża drewniana łyżka
łykawy – twardy, żylasty
łyśkać si – błyskać się
łyśkawica – błyskawica

M

machlacz, mantacz – krętacz, oszust
machlaczyć – kręcić, oszukiwać
maćkać – mazać, brudzić
maćko – żołądek, brzuch
madziutki, maluśki – malutki, maleńki
magulać – bić
majdać – majtać, kiwać
majtadały – grube barchanowe majtki
malizna – coś małego; mało czegoś
malowanka – ręcznie malowany za pomocą wałka materiał na sukienki
małanka – urodziwa, zdrowa wiejska dziewczyna
małatać – żarłocznie jeść
mamcić – naciągać, wyłudzać
mamlać, mamrać – mamrotać
manić – mamić
mankolia – melancholia, tęsknota

manszet – mankiet
mantalepa, mantelepa – brudna niechlujna kobieta; wstrętna kobieta
mantel – płaszcz
mantyczyć – kręcić, oszukiwać
markirant – symulant, krętacz
markirować – symulować, migać się
marmolić – odczuwać dyskomfort; zanudzać
masny – tłusty
mastyga – maść, smarowidło
maszlanka – maślanka
maszluch – grzyb maślak
maszynower – karabin maszynowy
maścić – polewać tłuszczem potrawę; schlebiać
maścidupa – pochlebca
mazula – pstrokata sukienka
mechla, mychla – oszustka
megać – uciekać
merezać – przeżuwać (np. o krowie: żuć powtórnie połknięty przedtem pokarm)
merum – ktoś akuratny, dokładny
meszty, meszciki – pantofle
metela – krętaczka, intrygantka
męczydusza – natręt
mieszanina – zestaw wędlin
mieszczan, mieszczan – mieszczanin, mieszczenie
mietla – miotła

międlica – narzędzie do wstępnej

obróbki łądyg lnu i konopi

miękuska – miękisz chleba

miętki – miękki

międalić si – zalecać się

miglanc – młody chłopak; łobuz,
spryciarz

miłosierdzie – rozchełstany, od-
kryty dekolt

mirzwa – mierzwa

mirzwiasty – zmierzwiony

miszać – mieszać

miszmasz – bałagan; mieszanina

miszung – mieszanina

mliczaj – mlecz

mliko – mleko

mliwo – mielenie zboża na mąkę

młoto – odpadki powstałe przy
produkcji piwa, używane jako
pasza; słodziny

mohorycz – wódka

mołodyca – wiejska piękność;
panna młoda

mordiaga, mordziaga – tłusta
twarz; gęba

mordziasty – ktoś pyzaty; pyska-
ty, krzykliwy

mostek – próg w drzwiach wej-
ściowych do domu

motać – zwijać przędzę

motać si – płątać się; kłamać,
oszukiwać

motuz, motuzek – sznur, sznurek

móździrz – móździerz

mraka – drobny marznący deszcz;
mgła

muc – prostak, niedołęga; czło-
wiek gruby na twarzy

muc mudio – cham

mudrahela – ktoś przemądrzały

mulić – powodować lub odczu-
wać mdłości

murawek – mrówka

murąg – murawa

murga – cham, nieokrzesaniec

murkotać – zgryźliwie mamrotać

murmyło – mruk

muzać – mazać

mycyja – coś doskonałego; meczyje

mydza – ruchliwa, wścibska baba

mykać – skubać

mykicić – krętaćzyć, oszukiwać,
kłamać

myrchać – mierzwić

myrchal – zabiedzone zwierzę

myrchawiec – zaniedbany;
zmierzwiony

myszlić – myśleć

myszygine – wariat

mytka – myjka

N

nabrzezgły – nabrzmiały, spuch-
nięty

nabuchcować – napakować

nabuchcowany – napakowany

nabzdyczony – nadęty, naburmu-
szony, zły

nabzdyczyć si – przybrać zagniewany wyraz twarzy; nadąć się
nachozdany – koń z założonym wędzidłem
naduty – nadęty, obrażony
nahuluwaty – popędlivy, krzykliwy, narwany
najstek – jedzenie
najmitka, najmyta – człowiek wynajmujący się do sezonowych prac rolnych; osoba przyjęta do pracy
najpierw, najsampierw – wprzód
najść – znaleźć
nakrzyć, wkrzyć – nadrobić chleba
naobkoło – dookoła
na poperek – na poprzek, na skróty
naprzebuś – buty na bosych nogach
naprzód, najsamprzód – wpierw, wprzód
narabiać – pracować jako najemnik
narączko – naręcze
narobiony – spracowany, zmęczony
narychtować – naprawić
nastypurczony – zły, nadęty, obrażony
nawkidać, nawtulać – wygarnąć komuś, zbesztać kogoś
nawlikać – ubierać się
na zaduś – na wznak

nazad – z powrotem
nazdebkać, nazdeptać – nadeptać
nichcąco – nieumyślnie
nidojda – niedołęga
niecułki, niecki – dłubane naczynie drewniane
nieszpór – nieszpory
niezgrabuła – ktoś niezręczny, niezgrabny
niroba – leń
nitas – zgryźliwy samolub
niuch, niuchacz – nos, węch
niuchać – wąchać
niwistka – synowa
nizdały – nieprzydatny, bezwartościowy
nizdara – gamoń, niezdara
nizgorszy – nie najgorszy
nogawica – nogawka
nykać – węszyć, szukać
nyrka – nerka

O

obcieknąć – ocieknąć
obczyniać – ogławiać
obdrajdany – opaskudzony
obedra – zniszczone, podarte
oberwantus – oberwaniec
obglądać si – oglądać się
oblazłocha – spłowiała sukienka
oblazły – wyblakły
oblecić (ktoś lub coś) – być do przyjęcia, zaakceptowania

obleczenie – ubranie
oblązić – spłowieć, spełznąć
obrzyda – coś wstrętnego
obświastać – obmówić, oszkalo-
 wać
obtrypany – wystrzępiony
obytacja – posesja, zagroda
obzierać si – oglądać się
obzywać si – odzywać się
obżartuch – łakomczuch, żarłok
odkazywać – narzekać, odgrażać
 się
odpekać si – uwolnić się, odcze-
 pić się
odzienie, odzieńko – ubranie,
 ubranko
ogrodzizna – ogród warzywny
ogun, ugunek – ogon, ogonek
okołtunić si – ożenić się
okruszek – chleb dawany pa-
 stuchowi lub żebrakowi
opuhać si – naubierać się
opuhany – zbyt ciepło ubrany
oranka – zaorane pole
oszołomek, uszułomek – osoba
 zachowująca się nienormalnie
oszwar – odpadkowa skrajna de-
 ska; okorek

P

pabronek – końcówka zagonu za-
 bronowana w poprzek
pachacz – nos
pachać – wachać

pachłanić – bogacić się zachłan-
 nie
paciorki – korale; różaniec
paczosie, paczoski – wyczeski
padanki, padałki – owoce spadłe
 z drzew; spady
palarus – portfel
palenie – opał do pieca
palica – laska, pałka
paliczki – palce u rąk
paligruba – biedak, który za opła-
 tą palił w piecach u Żydów
palnąć – uderzyć
pampuch, pampuchi – okrągłe
 bułeczki drożdżowe
pani plaj – paniusia
paniaga – pan, panisko
pańczocha, pańczochi – pończo-
 cha, pończochy
papa – gęba
papindekiel, papendekieli – gru-
 ba tektura
papir, papiry – papier, papiery
paraderka – kobieta ubierająca się
 z przesadną elegancją; elegantka
parchaty – parszywy
parpać – grzebać w ziemi
parszystwo – paskudztwo
parszywiec – osoba zła, podła;
 łajdak
parzylina – wymokłe uprawy po-
 lowe
pastyrka – msza odprawiana w noc
 Bożego Narodzenia; pasterka

paświsko – pastwisko
patłoczyć – jeść żarłocznie
patryja – wieża triangulacyjna
patyczkować si – liczyć się z kimś
pazory – paznokcie
pazucha – zanadrze
paździrze, paździor – zdrewniałe części lnu lub konopi; paździerze
pażyrny – pazerny
pelechi – włosy w nieładzie
pelechaty – kudłaty
perekińczyk – człowiek przewrotny
pic – piec chleb, ciasto, mięso
piczaryca – rośła, rozłożysta kobieta
piczunka – wątroba
piczywo – pieczywo
piczybułka – piekarz
piec piczywny – piec chlebowy
piekny – ładny
piełun – piołun
pierepałki – komplikacje, problemy
pierun, piruny – piorun, pioruny
pięstuk – pięść
pigaty – piegowaty
pijara – pijak
pinda, pindzia – paniusia
piniawy – powolny
pipczyć – używać klaksonu
pirdziawka – motorower
pirgać – partaczyć, robić nieudolnie

pirogi – pierogi
pirożetko – pierożek
pirszy – pierwszy
pirze – pierze
pirzyca – kura w okresie pierzenia się
pirzyna – pierzyna
pirścioneł – pierścioneł
pitruszka – pietruszka
plajser – plaster
plaskanka – wyciśnięty w woreczku ser domowy
plaskaty – płaski
plawdować sobie – być zadowolonym z życia
plątyga – krętacz, kłamca
pleskać – klepać, głaskać
plichta – marna karta w grze
plić – pielić chwasty
plima, plimka – błona, błonka
pliść, zaplitać – pleść (kosze z wikliny), zaplatać (warkocz)
plontyczyć – pleść głupstwa
plowa – plewy
plumkać – uderzać w struny
pluta – deszcz i wiatr
plachta – prześcieradło z grubego płótna
plaksiwy – płaczliwy
plónka – cienki lód na przeręblu
plydziuśki – płyciutki
pobiłka – emalia na garnku
pochrupajło – chrupiący przy smak

poddenek – spód zapola w stodole

podkładanka – płytka orka ścierniska wykonywana zaraz po skoszeniu zboża; podorana ziemia; podorywka

podlizajko – lizus, pochlebca

podługowaty – podłużny

podolek – wgłębienie tworzące się z przodu w spódnicy, w sukni lub w fartuchu przy uniesieniu ich brzegów lub przy siadaniu

podomka – szlafrok

podój – udój

podpałek – podpłomyk

podpierać, pudpierać – podpiciać

podsechlak – chuchro, chudzielec

podsechły – suchy z wierzchu

podsubitka – podsufitka

podśmichiwać si – drwić, podśmiechiwać się

podśmichiwijsk – kpiarz

podśmichujki – żarty

podśmitanie – warstwa tłustego mleka pod śmietaną

pograbki – resztki zgrabionego siana na łące

pokaszliwać – kaszleć od czasu do czasu

pokidać, pokinać – porzucić

pokrzywiać si – przedrzeźniać

pokrzywiak – nieduży worek

policaj – policjant

polatajko – rzemieślnik partacz

połetek – poleć słoniny

połogi – połóg

pomiarkować – zorientować się w czymś, ustalić coś na jakiejś podstawie

pomieszkawie – mieszkanie

pomiotło – słomiana miotełka do pieca chlebowego

pomost – podłoga z desek w mieszkaniu

poniwirać – poniewierać

ponukać – najeść się

poporek – poparcie, pomoc

porpli – łupież

porskać – parskać

porypany – popękany, potrząskany

posipaka – okrutnik, sadysta

posny – postny

poszywać (dach) – pokryć dach słomą

potachnąć – otrząsnąć; ugnieść

potrzeboski – będący w potrzebie

potyrać – zniszczyć; sponiewierać

potyrajko, potyrało – ktoś dający sobą pomiatać

potyrcze – ktoś poniewierany

powala – sufit

pozawczora – przedwczoraj

pozłótko – złota farba, złocenie

pójło – napój przyrządzony dla zwierząt domowych

półkopek – 30 snopów zboża ustawionych w określony sposób

półkoszek, półkoszki – wóz konny wyłożony plecionką z wikliny,

w kształcie dwóch połówek kosza

praftykować – mądrzyć się, filozofować

prawdać si – spierać się, dowodzić swojej racji

prawić – opowiadać długo i rozwlekle

prażniczan, prażniczany – uczestnicy odpustu

prażnik – odpust w parafii; święto

prażyć – gotować mleko

prewet – ustęp, wychodek

propinacja – prawo do sprzedaży trunków

propiteta – różne drobiazgi

prosiany – pędzel ze źdźbeł prosa

prostaczysko – cham

próchniak – coś próchniejące

próchniawy – spróchniały

prycz – barłóg

pryczyć – gotować, piec

prynuka – zaproszenie do jedzenia

przechrzta – osoba, która zmieniła swoje wyznanie na chrześcijańskie

przedać – sprzedać

przerastały – boczek przerośnięty mięsem

przewróśło – pasmo słomy rozdzielone na dwie części i skrócone kłosami, służące zwykle do

przewiązywania snopków zboża; powróśło

przęślica – część kołowrotka służąca do umocowania kądzieli

przyborczywy – wybredny, grymaśny

przychapcem, przychapcami – mimochodem; okazyjnie

przyczynić – dodać, dołożyć ponad miarę

przygaśnia – przygarść, mała ilość czegoś

przygón – bruzda wyorana na polu w celu odprowadzenia nadmiaru wody

przylipka – pięćka chleba

przypon – żelazny pręt wbity w ziemię do przywiązania krowy na pastwisku

przyrwa – ujście nadmiaru wody z pola

przyskrzynić – przyciąć palce; złapać na gorącym uczynku

przyszczypka – łatka skórzana na bucie

przywitne – powitanie

przyzba – wał usypany z ziemi dookoła podmurówki dawnej chaty wiejskiej

psubrat – nicpoń, łajdak

psychy – trójdzielnia toaletka

pubirać – zbierać w snopy skoszone zboże

pucirpać – lękać się; ścierpnąć

puczka – odrobina czegoś, opuszki palców

pudpirać – podpierać

pukawka – strzelba

puliwka – polewka

pułudenek – południe; posiłek obiadowy

purcel – ktoś niski, przysadzisty

purchasek – stary

puskać – puszczać

putnia – drewniane wiadro, ceber

putyrcze – ktoś lekceważony, wyzyskiwany

pyciawka – ślamazarny

pyćkać – paprać, grzebać; partaczyć

pypnąć – robić powoli

pyta – rzemienny długi bat

pytlować – przesiewać mąkę przez pytel; mówić dużo i szybko

R

radyrka – gumka do mazania

raić, naraić – stręczyć

rajbować – szorować, trzeć; wygładzać tynk

rajca – radca

rajdać – długo rozmawiać; plotkować

rajfura – intrygantka

rajkotać – rehot żaby

rajtak – rzeszoto, przetak

rajtakować – przesiewać przetakiem zboże

rajwach – wrzawa

rajza, rajzy – wędrowka, wałęsanie się

rajzować – wędrować, podróżować

rańszy – wcześniejszy, poranny

recht – właściwy, prawdziwy; racja

rekisz – skobel

repci, repeci – śmieci, rzeczy zbędne

reszoto – rzeszoto, przetak

rezucha – podła trawa na podmokłej łące

rizun – członek Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA); rezun; bandyta

robacziwy – robaczywy

rochkać – chrząkać (o świni)

rocić – wyklinać, złorzeczyć

rozbabrywać – rozgrzebywać

rozczipirzony – rozarty; nieporządny

rozczipirzyć – rozczapierzyć

rozcuchrany, zaczuchrany – rozczochrany

rozdobędy – wałęsanie się bez celu

rozdubacha – leniwa kobieta

rozdziałek – przedziałek we włosach

rozdziawić – szeroko otworzyć usta

rozgudzać – rozwiązać węzeł

rozkałapućkać – rozmieszać; rozruszać

rozlazły – powolny, flegmatyczny

rozmańlany – zaniedbany, nieporządnny

rozpałka – podpałka do pieca

rozpelechany – rozczochrany

roztryndać – roztrwonić, przepuścić lekkomyślnie

roztwirać – otwierać

roztyrmanić – rozdać lekkomyślnie; roztrwonić

rozwodziarz – rozwodnik

rozwora – drąg łączący przednią i tylną część wozu, pozwalający skracać lub wydłużać wóz; człowiek gruby, otyły

ruchadło – pielnik do spulchniania międzyrzędzi w ziemniakach

ruchawka – rozruchy

rudawina – podmokły teren o rdzawym zabarwieniu gleby

ruksak – plecak

rumbarbar – rabarbar

rupitały – rupiecie

rurkować – kręcić włosy za pomocą wałków

rybucha – łapówka

rychać – mocno kaszleć

rychtować – szykować, przygotowywać

rychtych – tak samo

ryćkać – ryć

rydzun – chłop krzepki, zdrowy

ryło – ryj; pogardliwie: twarz

rymnąć, hrymnąć – upaść, bęknąć, runąć

rymunda – kobieta lekkich obyczajów

rynka – rondel

rynwa – rynna

rypać – harować

rypaty – chropowaty

ryziac – rznąć

ryżalec – rudzielec

rzadzizna – coś rzadkiego

rzemiń – rzemień

rzyka – rzeka

S

salitra – saletra

sałamacha – błoto; breja

samson – samolub

sapohi – wielkie, wygodne buty

sapowina – bagniste pole

sczeznać, sczyzać – zniknąć, przepaść

sczyścisko – łożysko krowie

seło – wieś

serwulatka – gatunek wędzonej kiełbasy; serwolotka

sfajczyć – spalić

siarniczka – zapałka

siadnać, siść – siadać

sień – pomieszczenie prowadzące do wnętrza domu

sikira – siekiera

siminiaty – nakrapiany, pstrokaty

siónki – sień

sirp – sierp

siupać – siadać (do dziecka)

siwula, siwulas – siwa kobieta,
siwy mężczyzna

skapcianiły – zniedołężniały,
przemęczony, zdziadziały

skapieć, skapcanieć – stracić za-
pał i energię do życia

skisły – skwaszony, niezadowolony

sknyrawiec, sknyrus – sknera

sknyrzyć – skąpić

skoczaniały – stwardniały

skoczanieć – zmarznąć na kość

skompanować si – zaprzyjaźnić
się; stowarzyszyć się

skopcić si – puścić śmierzącego
bąka

skruwiczyć – kwiczeć

skrypić, skrypać – skrzypieć
drzwiami

skuczyć – skomleć

skusa – pokusa

skwarzyć – topić słoninę na
skwarki

skwirzyć – skomleć, jęczeć

słabizna – coś marnego

słabokisz – schorowany

słabować – chorować; niedoma-
gać

słonko – słońce

smarkaczka – chusteczka do nosa

smarki – wydzielina gromadząca
się w nosie w czasie kataru

smarowóz – brudas

smyndryczyć – przypalać

spadziak – ktoś, kto dużo je
a chudnie

spalenisko – pogorzelisko

spaleńcy – pogorzelnicy

spaść si, wypaść si – utyć, spaść
się

spaśny – utuczony, spasiony

spindyczyć, spindolić – zepsuć,
spartaczyć

spirać si – kłócić się

spirgać – zepsuć, zniszczyć

spirgany – spartaczony

sporny, spory – szybki w pracy,
sprawny

spóśniapić si – być natrętnym,
nachodzić kogoś

sprawiać – robić większe zakupy

spubliczyć, spublikować – znie-
ważyć publicznie

spuchlak – gruby; zażywny

srajdać – wypróżniać się

srajdocha, srajda – nastolatka

srajko – małolat

sralki – dzikie śliwki

starowińsko – z politowaniem
o starcu

stempa – urządzenie używane do
obluskiwania i kruszenia ziarna
na kaszę; stępa

stępory – ciężkie, obolałe nogi

stłukowisko – zbiegowisko; hała-
śliwa zabawa

strachoput – tchórz

strupiszały – zmurszały

struścić – schrupać

stryjo, stryk – stryj

strynić – zgnieść na proch

strzeszczyć na kogoś – nakrzy-
czeć, zwyzywać

studzienina – galaretka z nówek
wieprzowych

stygnować – szyć lub wyszywać
ściegiem prostym po wierzchu
materiału; stębnować

stypurczyć si – wywyższać się

styczyć – sterczeć

suchar – chudzielec

sudki – wąskie przejście pomię-
dzy budynkami

sukienczyna – uboga sukienka

swacha – teściowa

swarnia – kłótnia

sworub – strup

swyhnać – szlochać

swyntuch – świntuch

sygnować – dzwonić sygnaturką

syr – ser

syrowizna – surowizna

syrowy – surowy

szac – piękny, ładny

szałka – luźna główka kapusty

szandla – krętaczka, oszustka

szanfować – używać czegoś nie-
oszczędnie; trwonić coś

szantaławiec – utykający; mający
koślawe stopy

szantaławy – koślawy; zabiedzony

szaragi – ścienny wieszak

szarapyta – narwaniec

szarawyło – lekkoduch, pędzi-
wiatr

szatro – zniszczony mebel lub bu-
dynek

szczepuch – puste kłosy

szczodrować – winszować na
Nowy Rok, sypiąc owies

szczodrownik – kolędnik na
Trzech Króli

szczupać – macać, dotykać

szkadrona – oddział wojskowy

szkandał – skandal

szkarłupa – skorupa

szkarpetki – skarpetki

szkliwka – śliwka

szkodorub – szkodnik

szkrabać – skrobać; pisać brzyd-
ko, niestaranie lub niewyraźnie

szla – uprzęż; szleja

szlabant – szlaban

szlabizować – sylabizować

szlachtuza – zakład ubojowy,
rzeźnia

szlad – ślad

szlaga – pał; ubijak

szlamazara, szlamazarstwo – śla-
mazara, ślamazarność

szlampa, szlomp – kobieta nie-
chlujna, brudna

szlepak, szlepaczysko – ślepiec
szlepy – ślepy
szleza – łza
szlichta – warstwa wyrównawcza układana na podkładzie betonowym; gładź
szlimak – ślimak
szlina – ślina
szlidź – śledź
szlinić si – ślinić się
szlizgawica, szlizgota – ślizgawica
szlizgawka – ślizgawka
szlub – ślub
szłapać – człapać
szłapaki, szłapci – chodaki
szmacina – zniszczona sukienka
szmandałować – wędrować, maszerować
szmانيć – oszukiwać, tumanić
szmantałachi – łachmany
szmaragraniasty – szarobury
sznupać – węszyć
sznupał, sznupalisko – duży, gruby nos; nochal
szołowyło – lekkomyślny mężczyzna lubiący się bawić; szalawiła
szópka – szopka
szóstka – drobna moneta
szpanga, szpangiel – spinka do włosów
szparować – oszczędzać
szpicaki – buty o wydłużonych noskach

szpicyfinder – spryciarz
szpigolik – elegancik
szpikulacja, szpikulant – spekulacja, spekulant
szpikulować – oszczędzać umiejętnie
szpurać – rzucać ze złością
szpyrać, szpyrtać – szperać, grzebać
szpyrytus – spirytus
szrajbować – pisać
szryk – długi pień ściętego drzewa
sztafirować – stroić się
sztafirunek – przygotowanie stroju, ubrania
sztamp – gafa, wstyd
sztorcować si – stawiać się zuchwale
sztundyrować – dyrygować
szturkać – szturchać, trącać
szturmak – głupek
sztybulety – rodzaj kamasy męskich; sztyblety
sztyftować – podbechtać, podjudzić
sztylhutać – utykać
szuber – zasuwa do przemykania kanału kominowego w celu regulacji ciągu; szyber
szufist – narwaniec
szufla – pyskata plotkara
szufrygiel – zasuwa do drzwi
szurgać, szurgotać – szurać

szurnąć, szurać – rzucić ze złością
szus – narwaniec
szusowaty – ktoś prędkie, narwany
szuszać – poruszać się niemrawo
szuszałak – niezdara, ciamajda
szuszał, szwargał – byle jaka szmata
szuwirga – wichura; zadymka
szwicować – biedować; ciężko pracować
szwimki – kąpielówki męskie
szwonc – ogon
szwyndać si – kręcić się, wałęsać się
szytyki – prędkie, szybkie
szybać – obijać kijem owoce z drzewa
szyportać, szpyrtać – skrobać, drapać
szypytlawiec – sepleniący
szyrociozny – bardzo szeroki, rozciągnięty
szyrudzić – judzić, jątrzyć

Ś

ścibolić, ścimbolić – zszywać; szyć byle jak
ścielić – słać łóżko; sypać kwiaty na procesji
ścirnia – ściernisko
ścirwak – szkapa
ściżka – ścieżka
ślipać, szlipać – niedowidzieć; męczyć wzrok czytaniem

ślipunder – człowiek niedowidzący
śmierdziuch – brudas
śnigowcy – śniegowce
śpiwać – śpiewać
śpiwanka – piosenka
śrubstak – imadło
śrybło – srebro
śrybny – srebrny
świastać – bić gdzie popadnie
świca – świeca
świętojacha – dewotka
świnowaty – niemoralny, nieprzyzwoity
świrzbiączka – świerzb; swędzenie
świsnąć, świstnąć – ukraść coś; uderzyć kogoś
świstawka – gwizdek

T

tachać, taskać – nieść, ciągnąć z trudem coś, rzadziej kogoś, ciężkiego lub coś niewygodnego
tagroczny – ubiegłoroczny
tagrok – ubiegły rok
talirz – talerz
tałapać – trzaskać drzwiami
tałapać si – jechać wolno furmanką
tałapawka – gadatliwa kobieta
tałapka – mało załadowana fura
taniuśki – bardzo tani
tarabajło, taradajło – rozpadające się urządzenie

tarabanić – bębnić; hałasować
tartka – tarka kuchenna
telepać – trząść
terech – wiercipięta
terepela – gadatliwa, ale sympatyczna osoba
tłuk – osoba mało rozgarnięta; kobieta lekkich obyczajów
tłumak – tłumok, tępak, dureń
tołba, tołca – tłusta, niezgrabna baba
traczyna – trociny
tragać – dźwigać, nieść
trąbić wodę – pić alkohol
trepci – stare, zużyte buty
troczek – sznurek do wiązania (przy ubraniu)
trompeter – alkoholik, pijak
trupiszczce – zniszczona rzecz
truskotać si – gdać
truścina – mata trzciniowa montowana do drewnianego sufitu przed tynkowaniem
trybki – polna dróżka
trybulka – młoda cebulka; szczypiorek
trymutka – komoda
tryndać, tryndolić – dreptać
trynk – tynek
trynkować – tynkować
tryny, trynie – paprochy, starta słoma
trzebić – obierać
trzęsiączka – dreszcze

trzusło – część pługa konnego
trzynózki – maszynka spirytusowa
tucać, tuckać – trącać
tucza – ciemna groźna chmura
tupkać – tupać
tuzać – szturchać
twardziocha – coś twardego
tydyrytko – postrzeleniec, narwaniec
tylirzki, talirzki – przednia część pługa koleśnego; koleśnica
tyrcha – zaschnięte rozłogi perzu
tyrchawiec – chorowity zabiedzony człowiek lub zwierzę domowe
tyrczyć – terkotać
tyrlikać – brzdąkać na instrumencie
tyrmanić – trwonić

U

ubglądać si – oglądać się za siebie
ubytacja – siedziba, posiadłość
ucho, ucha – ucho, uszy
udzienie, udzienko – ubranie, ubranko
udziwek, zaudziwek – odzienie
uferma – oferma
uganiać si – opędzać się
uhnownicy – męskie buty z cholewami (sprzedawane na jarmarkach)
ukłot – ogromny snop słomy

umbra – klosz na lampę naftową
unitować, wumitować – wymiotować
unity, womity – wymioty
unuca, wunuca, onucy – onuca, onuce
organista, urganistego – organista, organisty
urodny – ładny, urodziwy
urutka – pretekst
urynał – nocnik
uszewka – brzeg kołnierza; obszycie brzegu ubrania
uszubij, uszubijnik, uszybij – człowiek zawszony
usułomek – ułomek
uszywiec – człowiek zawszony
uszywy – zawszony
uzdrojowisko – uzdrowisko

W

wagi – ciężarki u ściennego zegara
wajterować (głowę) – namawiać, agitować; zakręcić głowę
wanc, wantuch – brzuch
wander – wędrówka, spacer
wakacja – akacja
walorny – prawidłowy, prawdziwy
wardzela – zwisająca wargą
wariatowaty – szalony
wariatunio, wariatuńcio – dowcipniś, lekkoduch
wasążek – lekki powóz z wiklinowym nadwoziem

waserwaga – poziomica
wazonek – doniczka
wchopić – schwytać, złapać
wciekać – uciekać
wcinać – jeść
wciry – nauczka, lanie, kara
wczora – wczoraj
wdawić si – dławić się
wertepa – bezdroże, teren trudny do przebycia
wędzonka – boczek
wicha – wiecha
widźma – wiedźma
wie – wio (do konia)
wielga chustka – chusta używana zamiast płaszcza
wielgi – wielki
wielicz – ogrom
wiercioch – wiercipięta
wihoła – ktoś bardzo wysoki
wildziozny – ogromny
Wilga Noc – Wielkanoc
wilia – wigilia
wirbląd – wielbłąd
wirzba – wierzba
wisznia – wiśnia
włazidupiec – pochlebca
włóczyć – bronować pole
wnęter – mężczyzna lub samiec zwierzęcia cierpiący na wnetrostwo
wohki – miękki, wiotki
woko, woka – oko, oczy
wołokita – włóczęga

wołowaty – gnuśny, ociężały
wożug – pogrzebacz drabiniasty,
 w gnojnicach, w półkoszkach
wpaść – upaść
wpić si – upić się
wpirać – wmawiać coś
wpitolić – zbić kogoś
wplęgnąć si – urodzić się
wrażdać si – odgrażać się
wrodzić si – urodzić się
wrótnia – brama, wrota
wstąpić si – ustąpić, odstąpić
wszybij – człowiek zawszony
wściczony – wściekły
wściakać si – złościć się
wścieklak, wściekliczka – wście-
 kły, zły, nerwowy
wtarabanić si – władować się,
 wcisnąć się
wtopić si – utopić się
wtrafić – trafić w sedno
wtranzolić si, wtrynić si – wejść
 gdzieś siłą, bez pozwolenia; we-
 pchnąć się gdzieś
wtulić – zbić kogoś
wucho, wucha – ucho, uszy
wujna – żona brata matki; wujenka
wun, wona, wono – on, ona, ono
wurdy – pierogi z makuchem
 lnianym
wurkotać – odgrażać się, narzekać
wuto – to
wuździj – gospodarz pewny sie-
 bie, przemądrzały

wydrydusza – zdzierca
wydzwaniać – dzwonić na Anioł
 Pański, gdy ktoś umrze
wyforkać nos – wyczyścić sobie
 nos z wydzieliny; wysmarkać się
wyfyknąć si – wywrócić się;
 umrzeć nagle
wyginiasty – giętki
wyglancowany – wyczyszczony
 do połysku
wygón – wygon, pastwisko
wyjopkać – skłąć, znieważyć, spo-
 niewierać
wykidać – wyrzucać
wymagulać – pobić kogoś
wymamcić – zdobyć coś podstęp-
 em
wynykać – wywęszyć
wypierdek – ktoś marny, słaby, do
 niczego
wypinajko – zarozumialec, pysza-
 łek
wyporek – zwierzę nędzne, ostat-
 nie z miotu
wyrapić oczy – wytrzeszczyć oczy
wyrczyć – warczeć
wyrgać – wierzgać
wyrypać – powiedzieć prawdę
 w oczy
wyrywać – uciekać
wyrywantus – ucieczka
wysechnąć – wyschnąć; schudnąć
wyskrobek – mały, słabo roz-
 winięty fizycznie chłopiec lub

mężczyzna; ostatnie, najmłodsze
dziecko w wielodzietnej rodzinie
wyszczekany – wygadany; pys-
katy

wysztafirowany – wystrojony

wyścigówka – szykowna, eleganc-
ka dziewczyna

wytłoczyny – wytłoki

wytłukaniec – osoba mało roz-
garnięta; kobieta lekkich oby-
czajów

wytryniarz – weterynarz

wywiórka – wiewiórka

wywlic, wywlikać – wywlec, wy-
wlekać

wywłoka – o osobie mającej złą
reputację, zwykle o kobiecie;
włóczęga, przybłęda

wyżarty – najedzony, wypasiony;
nażarty

wziąć – wziąć

wzolić – sprawić komuś lanie,
zbić kogoś

Z

zabaga – zachcianka

zabagać – mieć zachcianki; pra-
gnąć czegoś

zabambulony – zachmurzony

zabaniaczyć – wypić za dużo al-
koholu, upić się

zabezduro – darmo, bezpłatnie

zabudźko – zapominalski

zabunduczony – nachmurzony, zły

zabǫdzianiec – ktoś śmierzący

zabǫdziany – smrodliwy

zachachmanić, zachachmęcić –
ukraść

zacharapczyć – zabrać, zagrabić

zachata – ocieplenie budynku po-
legające na obłożeniu ścian su-
chym mchem, słomą, liśćmi itp.

zachłapanka – kobieta niechłujna

zaciętus – uparciuch

zacukać si – zaniemówić z zakło-
potania

zacukaniec – taki, który z wra-
żenia nie może wypowiedzieć
słowa

zacukany – zawstydzony

zaczmielić – ogłuszyć kogoś ude-
rzeniem

zaczuchraniec – ktoś zaniedbany

zadawać – dać pokarm zwierzę-
tom

zadni – tylny

zaducha – duchota, duszność,
parność

zadychać si – zasapać się

zafukać si – obrazić się

zaganiajcio – zapracowany, bez
chwili wytchnienia

zagartać – zagarniać

zagón – zagon

zagór – czad

zagródka – to, co przegradza coś;
ogrodzone miejsce dla zwierząt

zagudzać – zaplątać, zasupłać

zagudwany – zapętlony
zahaczka – zamknięcie na haczyk
zahałakać si – zapomnieć się
zahałakany – zaabsorbowany, zajęty pracą
zahałom – razem, hurtem
zahamanić – zapodziać, zawieruszyć
zahukany – niepewny siebie, łatwo ulegający innym, potulny
zaindyczyć si – wpaść w złość; zaprzeć się
zaiwanić, zajmować – ukraść
zajmać – zajmować
zajuszony – zaperzony, rozsierdzony
zajuszyć si – zaperzyć się, zdenerwować się
zakim – zanim
zakryszka – włoszczyzna
zakukuryczony – rozłoszczony
zakukuryczyć si – zezłościć się, obrazić się
zakutać si – okutać się
zalatywać – zachodzić często, zalecać się
zaliwać – błagować; kłamać
zaliwajka – zupa
zaliwajko – blagier; kłamczuch
załubnie – sanie wyjazdowe
zamachulić si – otulić się chustą, płaszczem
zamachulony – okryty, owinięty; otulony

zamohoryczyć si – popić sobie
zamotać si, wmotać si – wpłatać się w nieprzyjemną sytuację
zamróz – szron, sadź
zamrzalec – niemrawy, zaspany
zamrzały – apatyczny, osłabiony
zamurdać si – umorusać się
zamurdzany – umorusany
zamurdzaniec, zatusaniec – brudas
zapaćkać si – zabrudzić się czymś gęstym i lepkiem
zapasać si – opasać się pasem
zapaska – wiejski fartuch kobiecy, zakładany na spódnicę
zapirać – zamykać
zapińczyć si – zaperzyć się, rozsierdzić się
zapole – miejsce na zboże w stodołę; sąsiek, zasiek
zapopadny – zapobiegliwy
zapażka – zasmażka
zaprzeć – zamknąć
zapychany – zasapany
zapynić (drogę) – stanąć na przeszkodzie
zaryćkać si – ugrzęznąć
zaryćkany – przepracowany
zarzutka – żakiet, kurteczka
zasapaniec – zdyszany; astmatyk
zasiłka – pętla
zasmytrać – ukraść
zasromany – zawstydzony
zastrzęgnąć – ugrzęznąć

zaszczypka – haczyk do zamykania drzwi lub okien; zaszczipka
zaszuchmaniony – obszarpany
zaścigać – zapinać guziki
zatachmanić – zgubić, zatracić
zatałamany – zaniedbany, brudny
zatucany, zatuzany – niechlujny, brudny
zatuła – zasuwą zamykająca skrzynię wozu
zatyłki – przejście na tyłach zagrody
zatyrchawiony – zapuszczony, zaniedbany
zatyrmanić, roztyrmanić – lekomyślnie rozdać lub stracić
zawalany – ubrudzony
zawczora, pozawczora – przedwczoraj
zawdy – zawsze
zawiedły – zmarniały
zawitka – panna posiadająca nieślubne dziecko
zawlikać – nakładać ubranie
zawłoka, zawołoka – przybłęda, włóczęga
zawóz – duże nagromadzenie furmanek, np. na targu
zawrócony – zły, chmurny
zawścić si – upierać się przy swoim
zawziętus – uparciuch
zazirać – zaglądać
zazula – kukułka

zazuwać – wkładać buty
zazuwny – but łatwy do włożenia na nogę
zbabczony – zmarszczony
zbabczyć si – zmarszczyć się, zwiędnąć
zblatować – zjednać sobie kogoś, przeciągnąć na swoją stronę
zbytecznik, zbytnik – figlarz, żartowniś
zbytki – figle, psoty
zbytkować – psocić
zbytnik – psotnik (o dziecku)
zdajać – doić krowę
zdały, zdatny – nadający się do czegoś; odpowiedni
zdechlizna – zepsute mięso; padlina
zdognać – dognać
zdubeltować – podwoić
zduć – wzdąć
zduty – wzdęty
zdybać – znaleźć
zdyjmać – zdejmować
zegnać – goniąc, zgromadzić; spędzić; zgonić
zegnać si – zebrać się
zegzić si – wpaść w złość; uciec
zelga – ulga
zendra – drobny, marznący deszcz
zepsnać si – obsunąć się
zgnilak – coś zgniłego
zgnitnik – samolub; sknera

zgoniny – kłosy, ziarno poślednie, grubsze plewy pozostałe po wymłóceniu zboża

zgrandzić, zhepać – zbesztać

zgun – spędl

zhaltować – zatrzymać

zielenkowaty – niedojrzały

zilipucha – niedojrzały owoc

zirkaty – zezowaty

ziobro – żebro

ziuberka, żuberka – kości żebro-
we wraz z mięsem; żeberka

ziwy – szczęki

zjidź – żarłok

zliwa – gwałtowny, rzęsisty deszcz;
ulewa

zliżć – zleźć

złodziejnia – złodziej recydywista

złomać – złamać

zmarzluch – zmarzłak

zmatłać – zmierzwić; zrobić bała-
gan

zmatłany, zmiętolony – zmięty,
zgnieciony

zmłócek – człowiek młócający ce-
pami zboże; młockarz

zmyja – plotkara, intrygantka

zmyrchać – zmierzwić

zmyrchany – zmierzwiony

zmyszlacz – łgarz, kłamca

zmyszlać – zmyślać

zolić – moczyć, gotować w ługu

zoła – ciemny, gorzki wywar

zryćkany – zryty, rozrzucony

zulnik – beczka do prania w ługu
grubej lnianej bielizny

zwalacz, zwalaniec – leń

zwalny deszcz – silna ulewa

zwitać si – przywitać się

zwurchobić – zabrudzić

zwurdzony – zmacony

zygar, dzygar – zegar

zygaryk, dzygaryk – zegarek

zyjść – zejść

Ż

żaborynie – żabi skrzek

żenić się – hałasować; kłócić się

żłobak – koń

żłopać – pić łapczywie

żmiekać – prac w rękach; żuć
twarde jedzenie

żmyt – zwitek np. pieniędzy

żołnirz, te żołnirzy – żołnierz, ci
żołnierze

żorna – żarna

żryło – jedzenie

żuchlać – rozgniatać pokarm
dziąslami

żugać – trącać

żurawel – żuraw studzienny

żwandać – niezdolnie gderać

żylazo – żelazo

żyrdź, żyrdka – żerdź, żerdka

żytny chleb – żytni chleb

POWIEDZONKA

A

A bo ja wim? – a czy ja wiem?

A bodaj ci pek było! – a niech cię lichy weźmie!

A bodaj ci wszy zjedli! – złorzeczenie

A bodaj cie gęś kopła tylną nogą! – a niech cię lichy weźmie!

A bodaj ty si wścik! – złorzeczenie

A na masz!, bier to! – masz!, weź to!

A nie zastrzęgnij tam! – wracaj szybko!

A niech to drzwi ścisną! – przekleństwo

A niech to dunder świeśnie! – a niech to diabli wezmą!, a niech to piorun strzeli!

A to swynia! – a to łajdak!

Ali go zheblowało – o kimś, kto zmizerniał

Ali masz moje! – ale się boisz!

Ali wo!, ta dzie!, ta tyż coś! – okrzyki zdziwienia

Anglik z Kołomyi – fałszywy elegant

Ani na zazur – ani odrobinę

Austriackie gadanie – mówienie bez głębszego sensu i celu, nieważne

Aż mi ziwychodzo – zaciskam zęby

Aż mie gabi – coś mnie kusi

Aż mu bałuchi na wirzch wylezli – aż mu oczy wyszły na wierzch

Aż skóra pocirpa – aż skóra cierpnie

Ażeby ci bokiem wylazło! – złorzeczenie

B

Baba jak pirzyca – kobieta postawna

Babrać si w błocie – świnić się

Bałowac w książkach – czytać, uczyć się
Bawół durnowaty – głupiec
Bebechi mi si wywracajo – aż mnie skręca ze złości
Beknać za coś – ponieść odpowiedzialność
Biały jak ściana – bardzo błydy na twarzy, niemal biały
Bida jak czapka – kłopot, bieda
Bidusia aż kwiczy – bieda, nędza
Bier nogi za pas i chodu! – uciekaj!
Bih me! – jak Boga kocham!
Bilić płótno na blichu – bielić lniane płótno na słońcu
Błąd mi si czepił – zabłądziłem
Bodaj ci bałuchi wylezli! – złorzeczenie
Brać łaszki pod paszki – uciekać bardzo szybko, w popłochu
Brać na bór – kupować na kredyt
Brzeszesz jak pies – kłamiesz
Budne łachi – codzienne odzienie
Burkotać pod nosem – mruczeć pod nosem
But do buta, chodak do chodaka – swój do swego
Buty do chodu – buty do codziennego użytku
By cie choroba naległa! – złorzeczenie
By cie gitko wziął! – by cię diabli wzięli!
By cie kolka naległa! – złorzeczenie
By cie kolka sparła! – złorzeczenie
By cie nagły pierun trzas! – złorzeczenie
Być swoją panią – być niezależną
Bzdury, bajdury – głupstwa

C

Całe droge machać pizski – całą drogę pokonać pieszo
Cepkać cepem – młócić cepem
Cepkać zębami – dzwonić zębami
Cham złomany – obelga
Chamaścić konia biczunem – okładać konia batem
Chamskie ryło – obelga

Chapaj-łapaj – na łapu-capu
Chapnąć za kragiel – złapać za kołnierz i wyrzucić
Chapnąć za oszewkę – złapać za kołnierz i wyrzucić
Chlapać pyskiem – mówić głupstwa
Chłanić wsio pod siebie – być zachłannym
Chłop jak mózdziz – chłop na schwał
Chłop jak rydzun – chłop zdrów jak rydz
Chłop jak siarniczka – zapalczywy, prędkie
Chłop jak szóstka – męczyzna atrakcyjny
Chłop na oko w szpitalu umar – niedokładnie, mniej więcej
Chłop, sraka, motyka – cham
Chłop taki więc nabity w sobie – krępy, tęg, mocny
Chłop z portkami, Pan Bóg z duszą – nieuchronność ciąży wskutek porzycia
Chłopska mankolia – chłopska filozofia
Chmary si bunduczo – zbiera się na deszcz
Chodzić na piechty – piechotą
Chodzić na piszki – piechotą
Chodzić na raczkach – chodzić na czworakach
Chodzić rozdubędzy – wałęsać się
Chodzić światami – wałęsać się
Chodzić za stodołę – załatwiać się za stodołą
Chojci, chojci; chojti, chojti – chodź, chodź (do dziecka)
Chono tu! – chodź tu!
Chudoba ni zaganiana – brak dyscypliny
Chytro, mudro, newelyczkim kosztom – chytrze, podstępnie
Ciemno jak w worku – ciemno
Ciężki frajer – naiwniak
Czarny jak zoła – coś obrzydliwego
Czepił si jak pijany płota – natrętny
Czepił si jak wesz kożucha – natrętny
Cztery Żydy worek chmielu – przesada
Czuć si w piniendzach – mieć pieniądze
Czutne sadło – zjełczałe sadło (dawny przysmak)

Czy rak, czy ryba, durak kandyba – czy ryba, czy rak, kandyba durak –
jak nie zrobisz, zawsze źle

Czy ty si wścik nareszcie? – co ty wyrabiasz?

Ć

Ćmić cygary – palić papierosy

D

Dać chodu, dać dęba, dać szusa – szybko uciekać

Dać ci w papę? – chcesz w gębę?

Dać komuś bobu – dokuczyć komuś, dołożyć, dać komuś nauczkę

Dać po kulach – dać nauczkę, dyscyplinować

Dać pulwer – dokuczyć, skarcić

Dać szprunga – dać susa, uciec

Dawać na pace, brać na pace – uderzenie w dłoń (kara w szkole)

Dawać popore – dać oparcie

Dawać potuche – pobłażać, dać oparcie

Dedo durnowate – naiwny, głupi

Do choroby i trocha – o wiele za dużo

Dobierać dupie smaku – grymasić

Dremcić z zimna na hylu – trząść się z zimna na przeciągu

Dremcić ze strachu – bać się

Drzyć si na całe garło – wrzeszczeć

Dupą tłuc – domagać się czegoś uparcie

Dupersznyty plić – głupoty opowiadać

Durne denderewo – małe, głupie

Durne durnyło – głupiec

Durnota czysta – zupełna głupota

Durnoty plić – opowiadać głupoty

Durny jak bajwół – głupiec

Durny jak but z lewej nogi – głupi

Durny jak słup – głupek

Durny jak tabaka w rogu – głupiec

Dymaj stąd! – uciekaj!

Dyndać sobie ze wszystkiego – lekceważyć sobie

Dzie, dzie, dzie tam? – gdzie się pchasz?

Dzieci ich nasiedli – rodzina wielodzietna

Dzieci jak prochu – rodzina wielodzietna

Dziubać ogrodziznę – pleć

F

Fafrąć pyskiem – klócić się

Fizyk-ryzyk – ryzyko

Forkać gingiel – wysmarkać się

Forkać smarkiel z nosa – wysmarkać się

Forsów ni ma – brak pieniędzy

Frajer pompka – człowiek naiwny

Fujara z Mościsk – ofiara losu, safandula; głupiec

Funio funiasty – zarozumialec

Furągwi furkotali – chorągwie łopotały

G

Gajsik ino si kopci – lampka ledwo świeci

Gamelnąć ci piętukiem? – walnąć cię?

Gamelnąć w ryło – uderzyć w twarz

Gęstować marchewkę – dusić marchewkę

Głęboko jak żabie po oko – płytko

Gnać chudobe na wygón – pędzić bydło na pastwisko

Gnać kogoś ciupasem – pędzić kogoś pod przymusem, pod strażą

Gnać na hała-drała – pędzić, uciekać

Gnać na hałaj-bałaj – pędzić, uciekać

Gnać na oman świata – pędzić bez celu

Gnać na oszlep – pędzić na ośle

Gnać na poperek – biegnąć na skróty

Gnać na zabicie – pędzić na złamanie karku

Gnić w bebechach – wylegiwać się

Gołe miłosierdzie – obnażony tors
Goły jak bindas – nagi
Gówno ci do tego – nie wtrącaj się
Gówno wiesz – nic nie wiesz
Gubić kapatynki – uciekać, gubiąc buty

H

Haic czas na darmo – marnować czas
Hal-pal – bez zastanowienia
Hała-drała – na łeb na szyję
Hałaj-bałaj – na łeb na szyję
Heca koło pieca – zabawa
Het i nazad – tam i z powrotem
Holik-pacholik – goło i boso
Hrabia Potocki rąbał Żydom klocki – ironicznie o zarozumiałych
Hrymnąć na zaduś – upaść na wznak
Hulali jak wściekle – tańczyli do upadłego
Hurma narodu si zeszyła do kupy – zgromadził się tłum ludzi
Hybaj do chałupy! – marsz do domu!
Hybaj na cztery wiatry! – uciekaj stąd!
Hybaj w kibieni mater! – wynoś się!

I

I z owszem – owszem, tak jest
Icyk bojdyk szalapojdyk – przy picu wódki
Idy w kibieni mater! – idź do diabła!, wynoś się!
Inksza inkszość, insza inszość – coś innego
Ino by żar, ino by spał – o leniuchu
Ino mu w głowie śmichy-chichy – o człowieku lekkomyślnym, niepoważnym
Iszed bez most przez czapki i wpad na zaduś – szedł przez most bez czapki i upadł na wznak
Iszed bez zatyłki – szedł opłotkami
Iść depache – iść pod rękę

Iść na dwór – wyjść na pole
Iść na kramarzy – iść obejrzeć stoiska odpustowe
Iść na pomacki – iść po ciemku
Iść na poperek, iść bez popereki – iść na skróty
Iść na rajzy – iść na włóczęgę
Iść na wander – iść na wędrówkę
Iść nogami, iszed nogami – piechotą, pieszo
Iść rozumu kupić – dowiedzieć się czegoś nowego, mądrego
Iść w zad – iść do tyłu

J

Ja ci dam bobu – groźba pobicia
Ja ci dam łupnia – groźba pobicia
Ja ci ni wróg – ja ci wrogiem nie jestem
Ja ci pokawucze! – nie wolno płakać!
Ja ci pokaże, dzie raki zimujo – groźba
Jad, aż mu si ucha telepali – jadł ze smakiem
Jak ci psturkne! – jak cię trączę!
Jak ci wlune! – groźba pobicia
Jak ci złapie, to ci kiszki wytałapie! – groźba pobicia
Jak ci zwiede lundzo po kryżbantach! – jak cię walnę po plecach!
Jak co komu miłe, może być pół zgniłe – nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba
Jak kamiń w wodę – zniknąć bez śladu
Jak masz letkę rękę, to potem bidujesz – o człowieku niechętnym do pracy, lekkomyślnym
Jak pies w studni – znaleźć się w opałach
Jak sowa na gaju – być czujnym i byстрым
Jak wpik! – w sam raz, akuratnie
Jak z bobu juszka – marna zupa
Jak za napaść – byle jak, aby zbyć
Jak za wiatrem – bezpiecznie, zaciśnie
Jakby świni zryćkali – o polu źle uprawionym
Jakie jichało, takie zdybało – otaczanie się ludźmi podobnymi do siebie

Jeszcze bedzisz kamieni gryźć – jeszcze poczujesz biedę
Jeszcze bedzisz kamieni tłuk – do dziecka, które nie chce się uczyć
Jeszcze ci gingiel wisi pod nosem – o smarkaczu
Jeszcze cie wszy zjedzo – zbiedniejesz

K

Kaparzyć bide – klepać biedę
Kartofli jak babęły – dorodne ziemniaki
Katulać si z górki – toczyć się, turlać się z górki
Kłapać pyskiem – mówić dużo, byle co
Kłócić kartofli – gnieść gotowane ziemniaki
Kołomyja ne pomyja, Kołomyja misto – nie jesteśmy tacy najgorsi
Komedia nie skrzypki – śmieszne wydarzenie
Kopcić cygary – palić papierosy
Kopcić gajsik – świecić małą lampę naftową
Koperczaki smalić – zalecać się
Kręcić si jak gównu w płonce – miotać się bezradnie
Krwi by si ni dorznął – o kimś smutnym, zrezygnowanym
Księżyc obduty (zaduty) – księżyc zamglony na nie pogodę
Kupczy chlib – chleb ze sklepu
Kupiec na zdechłe ryby – niezdecydowany nabywca
Kupne buty, ubranie – buty lub ubranie ze sklepu
Kurcza paka – kurde; rodzaj przekleństwa
Kuźden jeden – każdy pierwszy, lepszy

L

Latać jak z pytą – roznosić plotki
Lecić na durniczke – korzystać z darmochoy
Lecić trap – biec szybko
Leć no w skok! – biegnij szybko!
Leje jak z łuba – ulewny deszcz
Lubić kogoś jak psy dziada w wąskiej ulicy – czuć do kogoś antypatię
Ludziane ludzi – dobrzy ludzie
Ludzkie ludzi – dobrzy ludzie

Ł

Łapczywiec z gardła by ci wydarł – o chytrusie

Łazić rozdubędy – wałęsać się, włóczyć się

Łazić światami – szwendać się

Łeb jak ćwierć – duża głowa

Łupić si do krwi – drapać się do krwi

Łykać jak buśko żabę – połykać łapczywie

M

Mahoniowe powietrze – świeże powietrze

Masz jeszcze gingiel pod nosem, smarku – o niedorostku

Masz łeb jak ćwierć – masz głowę do interesów

Mech na nim rośnie – wynędzniały

Megać galop – uciekać

Meńsze-bilsze, chap za bilsze – łap zawsze za większe

Merezać pyskiem – przeżuwać

Merum jak wpik – w sam raz

Mieć boja – bać się

Mieć fest spust – mieć dobry apetyt

Mieć kogoś za gównno wiecheć – mieć kogoś za nic, pomiatać kimś

Mieć kogoś za pomiotło – mieć kogoś za nic

Mieć kuku na muniu – ktoś głupi, niedorozwinięty

Mieć mores – mieć respekt

Mieć muchi w nosie – być kapryśnym, stroić fochy

Mieć pypeć na języku – mieć krosty na języku

Mieć recht – mieć rację

Mieć swój czas – mieć okres, miesiączkę

Mieć szmergla – mieć lekkiego bzika

Mieć w gębie same próchniaki – mieć zepsute zęby

Miesiąć zaduty – księżyc zamglony

Międlić pyskiem – za dużo gadać

Misić ciasto – wyrabiać ciasto

Misić sałamache – łązić po błocie

Młócić pirogi – zajadać pierogi

Mokry jak lupa – przemoknięty
Morde słuć – obić po twarzy
Mory na mnie bijo – pocę się z nerwów
Mróz aż kwiczy (skrypi) – silny mróz
Mróz chodzi po kościach – uczucie strachu, przerażenia
Murga z zakutym rylem – gruboskórny cham
My darli galop nogami – uciekaliśmy
My dwaj, oba cwaj – my obydwaj
My so blat – jesteśmy kolegami
My wcikali galop – uciekaliśmy

N

Na chapaj-łapaj – na łapu-capu
Na durno haic czas – na próżno tracić czas
Na hal pal – znienacka
Na hałaj-bałaj – bez zastanowienia
Na hop szturk – bez namysłu
Na hylu – na przeciągu, na wietrze
Na klęczączki – klęcząco
Na leżączki – leżąco
Na masz, bier! – masz, bierz!
Na odwyrтке – na odwrót
Na omań świata – na oślepienie, bez celu
Na pasblint – na ryzyko
Na poperek – na poprzek
Na przebuś – ubrać buty na gołe nogi
Na puczubkach – na czubkach palców u nóg
Na siedzączki – siedząco
Na stojączki – stojąco
Na szast prast – nagle, bez namysłu
Na święty Dygdy, co go bedzie nigdy – obietnica bez pokrycia
Na wywrót świata – na opak
Nabrać materie na ubranie – kupić materiał na ubranie
Nabrzezgły bolak – ropień, czyrak

Nachapaj si aż ci bokiem wylizie – o zachłanności
Nachłanić si ni może – o zachłannym, któremu wciąż mało
Naduty jak sowa na gaju – nadęty, obrażony
Nakrzyc okruszek chleba do mlika – wrzucić rozdrobniony chleb do mleka
Narobić kałamancji – narozrabiać
Nasiąść pyskiem – zwymyślać kogoś
Nasrać do głowy – zamącić w głowie
Nawkidać si pirogów – najeść się
Ni ma sensu do romansu – nic z tego nie będzie
Ni siadło, ni padło – ni stąd, ni zowąd
Ni wart go nawet ficnąć nogą – niewart nawet kopniaka
Ni zalewaj – nie blaguj
Ni z gęby chuchu, ni z dupy pierdu – o człowieku biernym, słabym
Nie truj mi dupy – nie zawracaj mi głowy
Nie wim, skąd ci nogi wyrośli – nie wiem, skąd pochodzisz
Nie zrób buś – nie upadnij (do dziecka)
Niech cię ręka boska broni! – przestroga
Niedoczekanie twoje! – zapowiedź utrudniania komuś realizacji czegoś;
 także ostrzeżenie, że nie wydarzy się to, czego ktoś oczekuje
Niezgorszy brzechacz – niezły kłamca
Nogi paszejo – nogi cierpną
Nos do dupy! – wara ci ode mnie!
Nu, nu, nu – tak, tak, tak
Nudy mnie biero – jestem znudzony

O

Obłupić ze skóry – oszukać
Obmyć komuś dupę – obmówić kogoś
Obrzyda światowa – o kimś wyjątkowo szpetnym
Obświastać pyskiem – oszkalować, znieważać
Obtańcować jak bure suke – zbesztać
Oczy by ci wydar – o kimś mściwym, zawziętym
Okna zaszli za pare – okna zaparowane

Opowiadać głodne kawałki – przechwalać się, mówić nieprawdę
Ożenić si na bok – zamieszkać u żony

P

Palenie do pieca – opał do pieca
Pałować pajde chleba – jeść chleb
Panowie szlachta – worek i płachta – o tych, co się wynoszą
Pastuchy żeno krowy – pastuchy pędzą krowy
Pasuje jak wół do karyty – wcale, zupełnie nie pasuje
Patrzy si jak pierun na żabe – patrzy wrogo
Pic chlib w piecu piczywnym – piec chleb w piecu chlebowym
Picuś glancuś elegancuś – kpiąco o eleganciku
Piczony chlib – chleb pieczony w domu
Pieńki, pniaki, pruchniaki – zepsute zęby
Pies ci morde lizał – nie warto się tobą przejmować
Pies z nim tańcował – darować urazę
Piętami si zacinać – cieszyć się
Piniawa robota – praca uciążliwa, żmudna
Piniędzy si zwiedli – brak pieniędzy
Plaskanka syra – domowy twaróg
Pleskać w ręki – klaskać w dłonie
Plić cedry – robić swetry na drutach
Plić dupersznyty i kindybały – mówić bzdury
Płakać w obie garści – rzewnie płakać
Pływać na zaduś – pływać na wznak
Pobijać komuś dupę – schlebiać
Pobierać na kosą – zbierać skoszone zboże i wiązać w snopy
Pod chajrum co tak – zaklinać się, że mówi się prawdę
Podbić zupe śmitano – zaprawić zupę śmietaną
Podłazić pod łaskę – płaścić się, zabiegać o czyjeś względy
Podsrywać komuś – po cichu intrygować, szkalować kogoś
Pokrzywiane płótno – grube płótno tkane w domu
Pokrzywiany worek – worek z grubego płótna
Popamiętasz jeszcze ruski miesiąc – groźba zemsty

Posmarować po kiszeni – dać łapówkę
Postawić oczy w słup – zmieszać się, osłupieć
Postawić szlabant na coś – zakaz czegoś
Pójść psy paść – żyć bez ślubu, źle się prowadzić
Pójść z torbami – zbankrutować, zbiednieć
Prać kijanko szmaty w rzyce – prać kijanką bieliznę w rzece
Prażyc mliko – gotować mleko
Przyczynić przygaśnie – dodać trochę do pełnego
Przyłożyć szmatę do głowy – mieć poważny kłopot
Publika światowa – pośmiewisko, skandal
Puszczać babulki nosem – topić się
Puścić si na wander – wyruszyć na wędrowkę
Pysk ci zaszyło? – dlaczego nie odpowiadasz?
Pysk mu zaszydziło – milczy, nie chce mówić
Pyski jak fafuli – pełne, okrągłe policzki
Pytlować pyskiem – plotkować, obmawiać

R

Rajkotanie żab – rehot żab
Raptus nerwus nie powiedział nawet serwus – nawet się nie przywitał
Rączki ligać – śmiać się do rozpuku
Ręka mu si trzęsie – skąpy, nieskory do pomocy
Ręka noga mózg na ścianie – żartobliwa groźba
Ręki ci powtlukam – zbiję cię po rękach
Ręki mi zaszli za pare – ręce mi przemarzły
Ręki paszejo – ręce marzną na mrozie
Robić coś na wywrót świata – robić na przekór
Robić coś od oka – robić coś na pokaz
Robić z pyska cholewe – nie dotrzymać słowa
Robić zbytki – psocić
Rozbęnić pyskiem – rozpowiedzieć
Rozciupać trzaski na rozpał – przygotować podpałkę do pieca
Rozdziawiać gębę – otworzyć usta ze zdumienia
Rozmajać wódkę – uszlachetniać wódkę, np. miodem, karmelem

Rozsuwać nosem – krytykować, rządzić się

Ryczyć na cały gardziel – wrzeszczeć

Rypać drzwiami – trzaskać drzwiami

Rypać piechoto – iść

Rznąć kopytami – tupać nogami

S

Sakum pak i hybaj stąd – spakuj się i uciekaj

Sczeznać jak pies w jarmark – zniknąć, zaginać

Sczeznać jak sól na ukropie – zniknąć bez śladu

Siadaj kamieniem i siedź – siedź i nie ruszaj się

Skakać harcabama – skakać z uciechy

Skaranie boskie z tobą – same kłopoty z tobą

Skocz no na jednej nodze – biegnij prędko

Skończyła si Boża chwała, tera wódka by si zdała – po mszy św. rozrywka w knajpie

Skwarzyć słonine – topić słoninę na skwarki

Słabowaty taki ledwo kłyha – chory, ledwie dyszy

Słabym jak błoto – jestem niezdrów

Słupem go postawiło – osłupiał ze zdumienia

Smród, że sikire by powiesił – fetor

Snuć si jak smród po gaciach – łązić niemrawo

Spaść si jak fasa – utyć

Spić si jak bela – upić się

Spirgać robote jak bądź – sknocić robotę

Sprać komuś kusze (lub ryło) – zbić kogoś po twarzy

Srali muchy, bedzie wiosna, bedzie trawa lepij rosła – kłamstwo, bzdura

Sralis mazgalis – bedzie wiosna, bedzie trawa lepij rosła – bzdury, nieprawda

Srał cie Moszko i ja troszko – lekceważę cię

Stać jak na szpilkach – niecierpliwic się

Stara lada – handel starzyzną

Stara łupa – z pogardą o starej babie

Stare szatro – stary budynek, ruina; stary człowiek

Stare tarabajło – stare narzędzie, mebel

Stary bzdyk – staruch

Strzeszczyć na kogoś – nakrzyczeć na kogoś, nastraszyć kogoś

Sucza donia – odpowiednik określenia „sukinsyn”

Swój do swego i po swoje – o solidarności rodzinnej

Sworub wrós na nogach – nogi czarne od brudu

Syrowe mliko – surowe mleko

Szarpać si jak wesz na motuzku – miotać się bezradnie

Szklić komuś dupe – podchlebiać się

Szłaga dębowa – psiakrew

Szlezy lecieli ciurkiem – łzy ciekły z oczu

Szpakami hodowany – cwaniak, chytrus

Szu, szu, szu za plecami – skrycie, w tajemnicy

Szudro mudro – cichutko i chytrze

Szuflować pyskiem – gadać dużo

Szuruj stąd! – wynoś się!

Szybać gruszki gniłki – strącać gruszki ulęgalki

Szyja za szyje – handel wymienny

Szyroka gospodyni – ironicznie o bogatej kobiecie

Szyto kryto – cicho sza; skrycie, milczkiem

Ś

Świstać konia biczunem – okładać konia batem

Świży luft – świeże powietrze

T

Ta dzie tam! – ależ skąd!

Ta dzieś tyż! – też coś!

Ta tyż coś!, ta co ty! – okrzyki zdziwienia

Ta woj strach wielgi! – okrzyk przestachu

Tagroczny śnig – zeszłoroczny śnieg

Taki szpas!, taki dinks! – taka sprawa, kłopot, interes

Tałapać drzwiami – trząskać drzwiami

Tałapka siana – furka siana

Tamtego tydnia – w ubiegłym tygodniu

Tera je lepi, bedzie jeszcze lepi – teraz jest lepiej, będzie jeszcze lepiej
Tera to je dopiro bida – teraz jest dopiero bieda
Tłuc pyskiem – coś niepotrzebnie mówić
Tłuc si jak giabeł po piekle – zachowywać się hałaśliwie
Tłuc si jak haman po piekle – zachowywać się hałaśliwie
To było dupiro (dupirutko co) – to było przed chwilą
To je taka prawda, jak wesz kaszle – to jest kłamstwo
Trza – nie trza – trzeba – nie trzeba
Trzas-pras – szybko i niespodziewanie
Trzy ćwierci do śmierci – tuż nad grobem
Trzymać blat – współdziałać
Trzymać serwus – serdeczne koleżeństwo
Tupkać w nogi – tupać nogami dla rozgrzewki
Twardy jak koci ogón – coś bardzo twardego
Ty byku krasy – koleżeńska odzywka
Ty dziadu kalwaryjski – wyzwisko
Ty dziadu uszywy – wyzwisko
Ty kulero jedna! – ty cholero!
Ty zasmarkańcu! – ty smarkaczu!

W

W chałupie ni dziada, ni baby – o dużym nieporządku
W dupie był, gównu widział – o kimś, kto nigdzie nie był
W każdym chłopie giabłów po kopie, a w moim najwiecy – mój mąż naj-
 gorszy
W łeb mu wypal – ktoś, kto nic nie rozumie
W łeb w pysk – nagle, bez zastanowienia
W posagu wniosła wiano: gołe dupe i kolano – bez posagu
Walić hurmo – iść gromadą
Wbić zęby w ścianę – bieda, głód
Wciekać galop bez zatyłki – uciekać szybko opłotkami
Wiehci z butów wyłażo – o prostaku z pretensjami
Wjad si w piczeni – wygryzł wątrobę, tak dokuczył
Wkidać za drabine – łapczywie najadać się

Wlaz w kałamancje – ma duże kłopoty
Wpad w bajure po pachi – wpadł w błoto po pachy
Wpirać jak w Żyda – wmawiać chorobę, wpierać coś komuś
Wpirać w żywe oczy – wmawiać coś komuś
Wse i furt, i nazad – zawsze i wciąż, i z powrotem
Wsio szczzło – wszystko przepadło
Wszystko dwa – wszystko jedno
Wtarabanić si na fure – wsiąść na furmankę
Wtopić si bez wody – pograć się w kłopotach
Wtrynić si w sam środek – wcisnąć się do środka
Wygląda jak kot na puszczy w czasie gradobicia – zupełne zaskoczenie;
 wyglądać fatalnie
Wygryzać bebechi, wygryzać dusze – dokuczać
Wyje jak czort w kominie – wiatr gwizdże w kominie
Wykidać gnój z chliwa – wyrzucać gnój z chlewa
Wylakierować morde – obić komuś twarz
Wyłupić bałucki – wydłubać oczy
Wymknąć si jak piskorz – umknąć z zasadzki
Wypruwać sobie bebechi – pracować ciężko, ponad siły
Wyrapić bałuchi, wywalić bałuchi – wytrzeszczyć oczy
Wyrapił bałuchi jak pierun na żabe – wytrzeszczył oczy ze zdumienia
Wyrczyć jak wściekły pies – powiedzieć ze złością coś niepochlebnego
 o czymś lub o kimś
Wyrgać nogami – wierzgać
Wirywać galop – rwać
Wirywać na piszki – uciekać na piechotę
Wyrznąć o ziemię – mocno uderzyć o ziemię
Wytrzyć proch – ścierać kurze
Wywlekać na wirzch – ujawnić
Wywodzić si z plotek – być źródłem plotek
Wywracać bałuchami – przewracać oczami
Wywrócone jakby świni zryli – zepsute, źle zrobione
Wziąć dupe w gaść lub w troki – wynieść się cichaczem
Wzolić komu aż mu świczki w oczach stano – pobić kogoś

Z

Z ołtarza by zdjął – zachłanny

Z rozumem si ni połapać – zgłupieć, stracić rozum

Za jednym zachodem – równocześnie

Za jednym zamachem – jednocześnie

Za pazucho – w zanadrzu

Za podpaszki – iść pod rękę

Za podręki – iść pod rękę

Zabełtać kołotuszko kwaśne mliko – rozbełtać zsiadłe mleko

Zabijać w ręki – uderzać w dłonie dla rozgrzewki

Zabierać dupe w troki – wycofać się, uciec

Zachodzić si od płaczu – rzewnie płakać

Zacinać si piętami po dupie – skakać z uciechy

Zadawać bydłu – karmić bydło

Zadawać płachte na plecy – zarzucać tobołek na plecy

Zadrzyć ogón i gnać na poperek – biegnąć na oślep

Zadrzyć ogón i gnać na zabicie – pędzić na złamanie karku

Zaduło si na dyszcz – zachmurzenie zapowiadające deszcz

Zagartać pod siebie – być zachłannym

Zaiwanić komuś dupe – omamić, oszukać, zmylić

Zaklinać w capa – wmawiać nieprawdę

Zakuć świni ryło – zadrutować świni ryj

Zakute ryło – cham, gbur

Zamalować w pysk aż ściana odda – mocno uderzyć

Zamróż ze mnie wychodzi – dreszcze po przemarznięciu

Zapirać drzwi na rekisz – zamykać drzwi na zasuwkę

Zapirać si prawdy – kłamać, kręcić

Zapirać si w żywe oczy – wypierać się, łągać

Zaplitać kosy – zaplatać warkocze

Zapynić droge – stanąć na przeszkodzie

Zapynić drzwi – zamknąć komuś drzwi przed nosem

Zarobić na sól do kwaśnego mlika – kiepski zarobek

Zaszczypnąć na haczek – zamknąć drzwi na haczyk

Zaszydlić pysk – zamilknąć

Zawajterować łeb – zamącić w głowie
Zawieźć si na dyszcz – zachmurzenie zapowiadające długotrwałą deszcz
Zawóz do młyna – kolejka furmanek do młyna
Zawóz po mliwo – kolejka furmanek po mąkę i otręby
Zawróciło si masło – źle wyrobione masło
Zawrócony jak tucza gradowa – zły, chmurny, nie w humorze
Zboże strupiszało na pniu – zboże zbutwiało na polu
Zdybać sy urudke – znaleźć wykręt
Zedrzyć giry lub łaby – umrzeć
Zegnała si chmara narodu – zebrał się spory tłum
Zegzić si i gnać na hałaj-bałaj – spłoszyć się i pędzić na oślep
Zetrzyć na młóto (na tryny) – zetrzeć na proch
Zhepać jak bure suke – zbesztać, poniżyć
Zhepać jak psa – zwymyślać, zbesztać
Zimno jak w psiarni – o temperaturze w pomieszczeniach: przeraźliwie zimno, bardzo zimno
Zirkate nasienie – niewykształcone nasienie
Zjisz za cukier – głodny zje byle co
Zlepić do kupy – skleić
Zmłócić miske pirogów – zjeść miskę pierogów
Zrobić komuś zemstę – zrobić komuś na złość
Zrównać z błotem – upokorzyć
Zwaliła si kupa narodu – zebrał się tłum
Zwiód go lago po kryżbantach – uderzył go laską po plecach
Zyjsć na dziady – zbiednieć
Zyjsć na psy – podupaść moralnie

Ż

Żebyś taki zdrów był jak to prawda – zarzucać kłamstwo

PRZEWISKA

Agapit Krupka

Aksamitka

Antyczek

Bajadera

Bałamut

Baniaczek

Baran

Barcia

Bażant

Biduś

Bomba

Bubijankier

Bulba

Bulich

Buliwajda

Buśko

Cerowany

Chaja

Chajeta

Chajka

Chamyzojlik

Charaszaj

Chaskiel

Ciećko

Ciećko krasy zjadł kilo kielbasy,
w piecu palił, kiszki smażył

Ciora

Ciotczycha

Cwajnos

Cyganek

Czarny Lis, Czarny Janek

Czuchraj

Czukuladka

Długi Antek

Długi Jasio

Dmytruncio

Dodo

Dywoniz

Dzwoniec

Dżadża

Dżagan

Erdal Derla

Es-duł

Fajka

Fesia

Fido Miolo

Filtas

Flancio

Frampol

Gajera

Galada

Gałach, Buławka

Garsun
Gierki Jurko
Glander
Gładysz
Gmytruncio
Godral
Granat
Grelo
Gruby Stacho
Grzesiunio
Grzmot
Gulka
Gutla
Haba Jasiak
Halka Chodak, Halczyn Edyk
Hałum, Hłum
Handgranata
Harapa
Harc
Hatałaj
Helikopter
Hryc
Husaczek
Jacko Pirogacz
Janecio
Jantal
Józiniejko
Józko Czuchraj
Jurko
Kabarocha, Kabarosznik
Kaczałaj
Kajcio, Kajetańcio
Kanon
Kapitancio

Kapral
Kapuczka
Karolcia – Tramwaj
Kasperek
Kilbasa
Kłaczarka
Kmieć
Kocica
Kocilubiec
Kojisz
Kołacz
Kometa, Lajbira, Uchały
Kotkaszra, Szyszypetro
Kozij
Królowa Balu
Krybel
Kubejko
Kubowa Hanusia
Kucurunio
Kugiel
Kukułka
Kulczykarz, Nura
Kułwa Mać
Kupsio
Kuternoga
Lajda
Lijwoda
Liptaj
Łoksz
Łupacz
Machamilko Pantar
Maczuga
Maćko Bzdura, Salceson
Mandza

Meter Pięc
Mikuliczka
Milczyn Józio
Miolo
Moryc
Napyt
Naściocha
Nowosiółka
Pablo Meblo
Pajda
Palifajka
Paltadyna
Panidziejko
Paniusia
Patelnia
Pawlicki
Perełka
Petro Hałaj
Phosię
Picomas
Piekiełko, Misio
Piętalicha
Piszczalka
Pizio
Plombacz lub Plombach
Poderżnięty
Pompa Lala
Prypeć, Piekarz
Psit, Psitko, Psitas
Pucio, Puto, Pietryczek
Pyskata Maryna Gajerycha
Romanowa Julka
Rómcio
Ryży

Rzymski Wicenio
Sapidupnik
Siansio
Siusio
Sraczka
Srajceber
Stara Kuna
Stary
Stych, Panie z takich tych
Suchorączka, Figsun
Swarniczka
Sybirak
Szabas Kowal
Szabasy
Szajgiecy
Szalaśty
Szantaławy
Szast, Świast
Szczepańcio
Szczygielek
Szklarz
Szkraba
Szlepy Stacho
Szlepy Wicek
Szlojma
Szelc
Szmendzio, Halczyn Edyk
Szmul
Szpalt
Szpernel
Szpielo
Sztunder
Szwajsowany
Szwytki Tomek

Tatar
Tomcio Graca
Trupiec, Trupczyk
Trzęsigłówka
Trzęsionka
Warawajsz
Wargacz
Wieczny
Wojtalicha

Wojtków Manek
Wróbel
Wściekła Józa, Wściekła Józia
Wujo
Wuszko
Wygodzicha
Zaganiajcio
Zygcio
Żwanda

NAZWY MIEJSCOWE

NAJCZĘSTSZE CIESZANOWSKIE NAZWISKA

Bielecki
Ciećkiewicz
Gajerski
Godowski
Kotowicz
Krzaczyński
Lisowski

Pałczyński
Piotrowski
Piwudzki, Piwódzki, Piwucki
Szabatowski
Szajowski
Zaremski, Zarębski

Rosoliki – ogólna nazwa mieszkańców Cieszanowa

KOŃCÓWKI NAZWISK I PRZEWISK KOBIECYCH OD IMIENIA, NAZWISKA LUB PRZEWISKA MĘŻA

Od imienia męża:
Jacek – **Jacczycha**
Rafał – **Rafalicha**
Wojciech – **Wojtalicha**

Od nazwiska męża:
Ciepły – **Cieplicha**
Cencora – **Cencorycha**
Gileta – **Gilecicha**
Kaczor – **Kaczorycha**
Klimek – **Klimczycha**

Lisowski – **Lisicha**
Możdzeń – **Możdzenicha**
Ogryzko – **Ogryzczycha**
Perżyło – **Perżylicha**
Sokół – **Sokolicha**
Wolańczyk – **Wolańczyczka**

Od przezwiska męża:
Ciećko – **Ciećczycha**
Ciora – **Ciorycha**
Gajera – **Gajerycha**

Grzesiunio – Grzesiunicha
Kapral – Kapralicha
Szabas – Szabasicha

Wujo – Wujicha
Żwanda – Żwandzicha

NAZWY GWAROWE MIESZKAŃCÓW OKOLICZNYCH MIEJSCOWOŚCI

Chotylub – chotylubiec, -lubka,
-lubcy lub kocilubiec, -lubka,
-lubcy
Dachnów – dachnowiec, -nówka,
-nowcy
Folwarki – folwarczan, -czanka,
-czany
Gorajec – gorajczan, -czanka,
-czany
Huta Różaniecka – hutniak,
-niaczka, -niaki
Lubaczów – lubaczowiec, -czówka,
-czowcy

Lubliniec – lublińczan, -czanka,
-czany
Narol – narolec, -rolka, -rolcy
Niemstów – niemstowiec, -stówka,
-stowcy
Nowe Sioło – nowosielec, -siółka,
-sielcy
Oleszyce – oleszyczan, -czanka,
-czany
Ruda Różaniecka – rudniak,
-niaczka, -niaki
Zamch – zamszan, -szanka, -szany

ZDROBNIENIA NIEKTÓRYCH IMION (W ODNIESIENIU TAKŻE DO OSÓB W PODESZŁYM WIEKU)

Agnieszka – Jagunia
Albina – Binka
Andrzej – Andrejko, Jędruch, Ję-
dryczek, Jędrejko, Jędrus, Jędryk
Anna – Anusia, Handzia, Hanu-
sia, Nusia, Nuśka
Antoni – Antyczek, Anticzek,
Antonio
Antonina – Antosia, Antoszka,
Tońcia, Tonka, Tontula

Apolonia – Polka
Barbara – Barcia
Błażej – Błażko
Cecylia – Cela, Cylka
Dionizy – Dyoniz, Dywoniz
Dymitr – Dmytro, Dmytruncio,
Dmytrunio, Gmytro, Gmytrun-
cio, Gmytrunio
Edmund – Mundyk, Munio, Mun-
dzio

Edward – **Edyk, Jeduś, Jedyk, Jedyczek**

Filomena – **Filka, Filunia, Filunka**

Grzegorz – **Grzesiunio**

Jadwiga – **Wiga, Winusia, Winuska, Wisia, Wiśka**

Jakub – **Kubejo, Kubejko, Kubsio**

Jan – **Janko, Jancio, Janecio, Janek, Jasio, Jaśko, Jantal**

Janina – **Janka, Jancia**

Jerzy – **Jurko**

Józef – **Józko, Józwa, Józiuniejkio, Józyc**

Kacper – **Kacperek, Kasperek**

Karolina – **Karola, Karolka, Karolcia, Kawolcia**

Katarzyna – **Kasia, Kasieczka, Kaśka, Kasiunia, Kasiunka, Kasiuńka, Kasiuńcia, Kataryna**

Kleofas – **Kleonek, Kliwonek**

Konstancja – **Kostka, Kostucha, Tuśka**

Konstanty – **Kostyk**

Maria – **Mania, Mańka, Manieta, Maniusia, Maniuśka, Maryjka, Maryna, Marynka, Marynia**

Marian – **Manek, Mancio, Manio**

Michał – **Michalo, Mychalo, Michajło, Mychajło**

Piotr – **Petro, Pietro, Pieter, Pietryk, Pietrunio, Pietruncio, Pietryczek**

Roman – **Rómcio**

Stanisław – **Stacho, Staszek, Stasiunio**

Stanisława – **Stacha, Staszka**

Sebastian – **Sobek, Sobko**

Szczepan – **Szczepancio**

Tadeusz – **Tadejo, Tadyk, Dziusio, Dziuniek, Dzius**

Walenty – **Walanty**

Waleria – **Wala, Walcia, Walka**

Wawrzyniec – **Wawrzko**

Wiktoria – **Wikta**

Wincenty – **Wicek, Wicenio**

Władysław – **Władyk**

Zbigniew – **Zbycho**

Zdzisław – **Zdzicho, Zdzisiek, Dziuniek, Dziusio**

NAZWY OKOLICZNYCH LASÓW

Babczyn

Buszcza

Korczunek

Lasek Lubliniecki

Pretecza

Wielki Las

Żarek

NAZWY ŁĄK I PÓL

Blich	Połączki
Buszcza	Posznurki
Dolinki	Półciwarki
Jiziórko	Półgrodk
Koło Krzyża	Przymiarki
Korycina	Stawisko
Na Bagnie	Trybki: Pierwsze, Drugie, Trzecie
Na Blichu	W Drożynie
Na Borku	W Gaju
Na Czereśniach	W Grabach
Na Lublińcu	W Łęgu
Na Pańskim	W Olszynie
Na Starym Dworze	Wolańskie
Na Wyrwie	Wygon lub Wygun
Na Żarku	Za Groblą
Niwa	Za Krzyżem
Niwy lub Niwki	Za Patryją
Nowa Droga	Za Piwnicą
Papiernia	Za Wolą
Pod Grzędą	Zakęcina

NAZWY DRÓG POLNYCH

Drożyna (Trzecie Trybki)	Trybki: Pierwsze, Drugie, Trzecie
Głęboka Droga	W Grabach (Drugie Trybki)
Gorajecka Droga	Wolańska Droga
Kasztany (W Kasztanach)	Za Młynem
Koło Krzyża	Za Patryją
Księża Droga	
Nowa Droga	

NAZWY DAWNYCH MIEJSC DO KĄPIELI NA RZECE BRUSIENCE

Badoń

Kałabania

Krzywula

Na Jośka

Na Księżej Jamie

Na Moście

Za Wolą

Zastawa

WPROWADZENIE DO WIERSZY JANINY SZAJOWSKIEJ

15 lipca 2014 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Cieszanowie odbyło się spotkanie autorskie z panią Janiną Szajowską, która – mimo słabego zdrowia – przybyła, żeby czarować swoich sympatyków słowem. Spacerowałyśmy obydwie po poetyckich alejkach, zbaczając często we wspomnienia. To one przypominały nam realne przeżycia i uświadamiały, jak jej wiersze są mocno zakotwiczone w rodzinnym Cieszanowie.

Tego dnia czytelnia szybko się zapełniła. Na spotkanie biblioteka przygotowała folder zawierający wiersze, którymi autorka chciała podzielić się ze swoimi czytelnikami, a przede wszystkim ze znajomymi z dawnych lat. Znalazły się w nim między innymi takie wiersze, jak: „Jaskółka” (który już na zawsze będzie mi się kojarzył z panią Janiną) oraz „Piękna chwila” i „Dekalog”.

Przygotowując wybór wierszy do druku, po raz pierwszy czytałam je wszystkie i świadomie balansowałam na granicy rzeczywistości, bo ta podróż po całym okresie jej twórczości bezpowrotnie kradła minuty z zegara na ścianie i dobrze mi z tym było. Pomagały w tym daty powstania utworów, a czasami nawet informacja uzupełniająca. Prowadzona jak za rękę przez panią Janinę, poznawałam jej radości, tęsknoty, refleksje nad przeszłością czy np. świerszcza z księgarni, w której pracowała:

„Zwłaszcza gdy jest mi smutno
gdy nuda z tęsknotą godziny rozwleka
a świat się staje posępny i chmurny
świerszcz ze mną razem na nudę narzeka”.

Pamiętam rozmowy z panią Janiną. Obiecywałam, że biblioteka wyda jej debiutancki tomik. Nie zdążyła... Czas nie lubi czekać, bo wydaje mu się, że ciągle jest spóźniony. Człowiek natomiast nie ma wpływu ani na niego, ani na ręce, które często zacinają się przy przerzucaniu kart kalendarza, aż w końcu przychodzi dzień, że ten spada ze ściany.

Przed Wami, Drodzy Czytelnicy, wiersze stroficzne, często przeplecione rymami, autorstwa pani Janiny Szajowskiej. Zapraszam na chwilę zapomnienia.

URSZULA KOPEĆ-ZABORNIAK

**SPOTKANIE AUTORSKIE Z JANINĄ SZAJOWSKĄ
W MIEJSKIEJ BIBLIOTECIE PUBLICZNEJ W CIESZANOWIE, 15 LIPCA 2014 R.
(ZBIORY MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W CIESZANOWIE)**









JANINA SZAJOWSKA

WIERSE

Wstap do tych sal

W muzeach wielkich miast
w oszklonych gablotach
w marmurowych salach
pulsuje miniony czas

Piękno woła ze ścian
plócien kolorami
starych gobelinów
patyną okrytych ram

Marmury życiem drżą
stara porcelana
sprzęty, zbroje i broń
kunsztowne klejnoty lśnią

Echa wieków i cisza
ich zatrzymany czas
odeszło by nie wrócić
a jednak jest i trwa

Warszawa, muzeum 1960

Męskie zwierzenia

Raz posłyszałam prawie niechcąc
siedząc w kawiarni w kąciku milcząc
różne małżeństwa i żon zalety
oraz intymne alkowy sekrety

Panowie siedzący przy kawie i piwie
zaczęli roztrząsać „te sprawy” wnikliwie.

Ach inne kobiety! Inne kobiety
wdzięk jakiś mają i różne zalety
ta szczupłość w talii, ta nóżka
a moja – panie – wylewa się z łóżka.

Panie – ja znowu tęgie uwielbiam
tam sięgam – panie – gdzie wzrok nie sięga
i lubię – panie – gdy biust jest obfity
wszak – panie – to cały smak u kobity.

Tu mały, drobny, łysy, cherlawy
co siedział dotąd całkiem niemrawy
wybuchnął złością i zaczął gadać
i żale swoje w głos wypowiadać

Gdziem ja miał oczy gdym brał to pudło
co w cztery lata całkiem wychudło
jak ja do łóżka ją bolą zęby
i każe czekać aż do kolędy

Drugi czerwony o byczym karku
narobił rejwachu jak na jarmarku

że kiedy tylko dotknie pierzyny
to baba zaraz wyprawia chrzciny.

Tak się ciągnęła ta męska rozmowa
jam ją śledziła od słowa do słowa
aż w sobie poczułam okrucieństwo
dla tych nieznanym mi bliżej gości

Wtem weszła do sali młoda panienka
dekolcik śmiały obcisła sukienka
panowie ucichli, brzuchy wciągnęli
i ślinkę mlaszcząc głośno przełknęli.

Na pannę chłopak czekał w kątku
usiedli razem przy bocznym stoliku
za ręce się wzięli w oczy patrzyli
coś szeptem czule mówili

Od razu wiosną powiało po sali
panowie oklapli, niektórzy wzdychali.
Wspomnijcie panowie swe własne złudzenia
tych młodych życie też trochę pozmienia.

Ją w chudą megierę, jego w brzuchacza
co ciągle nosem o knajpę zahacza
i będą siebie pytali nawzajem
„co ja do diabła w tobie widziałem?”

Kabarecik 1965

W moim domu

Nie ma jak w domu.
Za oknem ulewa grubymi kroplami
bije o dach, o szyby, spływa ulicami.
A my w dom wtuleni
w jego ciepło jak w dobre ramiona
cisza ciepłem oświetlona
dobra przystań jesieni
nic jej nie odmieni.

Nie ma to jak w domu!
Książki wabią barwnymi grzbietami
szelestem proszą podejść, zostań z nami
dziecka słodkie oczy
rączki zarzuciło ci na szyję
słyszysz jak mu serce bije.
Niebo nocą się mroczy
gwiazdami błyszczą oczy.

październik 1965

Wyznanie

Ja nie kochałam szalenie nikogo
czy to jest dobrze czy może źle?
Nikt mnie nie zawiódł, serca nie zranił
w nocy nie wzdycham spokojnie śpię

Nikt mnie nie rzucił, nikt nie oszukał
nikt nie opętał potęgą słów
w nikim nie widzę bożka i władcy
nikt nie zakłóca moich snów

Na mężczyzn patrzę trzeźwo i z góry
i mało który podoba mi się
choć jest ten jeden z którym
od lat już prawie dwudziestu śpię

Cieszanów 1966

Banalne choć prawdziwe

Każda chwila staje się przeszłością
każda miłość staje się wspomnieniem
każda radość jak dym ulatuje
tylko cierpienie zostaje cierpieniem

Każda tęsknota serce rozdziera
w każdej rozłące dłużą się dni
każdy uśmiech jest błogosławieństwem
choćby uśmiech przez łzy

Każdy poranek w noc się zamieni
każdy kwiat musi zwiędnąć i zgnieć
wszystko co żyje musi przeminąć
choćby najbardziej pragnęło żyć

listopad 1966

O czym?

I po cóż pisać te wiersze?
Nikt nic nowego już nie wymyśli
uczucia nie pierwsze
słowa nie pierwsze
choć się zdaje najświeższe, najszczerze
takimi są tylko w mej myśli

Nie pisz wierszy o głupstwach
pisz o tym co naprawdę czujesz
kiedy w nocy leżysz bezsennie
albo dziecko we włosy całujesz

Nie zasłaniaj prawdy słowami
prawda w tobie sama dojrzewa
ale nie umiesz jej wypowiedzieć
żyjesz jak milczące drzewa

Gdzieś tam w głębi siebie
już znajdujesz drogę do szczerości
może kiedyś więcej zrozumiesz
może wyrwiesz się z własnej nicości

luty 1967

Na przyjęciu po kursie gotowania

Dziś nastała taka era
że się wszyscy doksztalcają
w różnych szkołach się mozolą
i dyplomy zdobywają

My kobiety też nie gorsze
wiedzy zapal nas ogarnął
więc stworzyliśmy lokalne
Studium Wiedzy Kulinarnej

Studiujących co niemiara
i szlachetny cel przed nami
przy pomocy smacznej kuchni
zapanować nad mężami

Co tu były za zapachy
jakie tarcia i siekania
jakie plastry cielęciny
przysmażania, zagniatania

Co orzechów się tu zjadło
ile poszło bitej piany
a do smacznych wonnych sosów
ile wlało się śmietany

Ile w biodrach centymetrów
pogrubiło każdej sadło
no bo cóż ukrywać dłużej
jadło się tu, ach jak jadło!

Nie wymienię po nazwisku
kto repety się domagał
kto dobierał zupy z wazy
kto kompoty pił trzy razy

(jeśli chodzi o kompoty
to ja właśnie w swej osobie)
kto z falbanką miał fartuszki
kto najlepiej mył garnuszki

Dziś egzamin dyplomowy
eksponaty są przed wami
nasze torty, rurki, kremy
oceniajcie proszę sami

Te klarowne galaretki
te zraziki i sałatki
wszystko proszę degustować
a kucharki ucałować!

Kabarecik 1969

Świerszcz w księgarni – nie za kominem

Mam świerszcza, który zamieszkał
w szparze podłogi tuż obok piecyka
coraz to do mnie zagada
i słyszę go nie raz jak cyka

Zwłaszcza gdy jest mi smutno
gdy nuda z tęsknotą godziny rozwleka
a świat się staje posępny i chmurny
świerszcz ze mną razem na nudę narzeka

Czasem gdy siedzę sama w księgarni
a cisza wśród książek aż dzwoni
nieśmiałe cykanie świerszczyka
dzieciństwo mi moje przypomni

Był w starym domu piec stary
olbrzym przyjazny i przepaścisty
świerszcze cykały w nim całą zimę
w piecu huczało, pryskały iskry

Mama przy piecu siadała na stołku
i przygarniała mnie na kolana
o zmroku głaskała mnie po głowinie
a w piecu huczały sosnowe polana

dziś tego pieca już nie ma
i dom nie tamten a inny
matka staruszka wiekowa
tylko ten świerszcz mój dziecinny

marzec 1972

Ballada o ognisku TKKF „Gwiazda”

W tym naszym „Ognisku” co je w Cieszanowie
wpisali się przeróżne panie i panowie
jeżdżo se na łyżwach, sankujo na sankach
jakby im roboty zbrakło od poranka
lata im po głowach pieczona kiełbasa
no a do kiełbasy dobre je pół basa!
W piłeczki se grajo, paletke podbijo
i co takim zrobisz, życia se użyjom
bierom se namioty, wio na Rebizanty
jadom grać w kometke i insze palanty
nogi w Tanwi moczo i se oddychajo
a cało robote na drugich zwalajo
jeden się dotlenia drugi relaksuje
to je rekreacja a kto produkuje?
Nie dziwota młodym, ale stare baby
tyż na ścieżce zdrowia chco robić przysiady
siędo na rowery, kręco pedałami
wio wszyscy do lasu a zawdy parami
w lesie jak to w lesie, grzyby i jagody
jeden szuka szczęścia a drugi przygody.
Czasem se uradzo urządzmy wieczorek
naleci się panów jak jakich aktorek
chłopy tyż nizgorsze, choć czasem łysawe
zara jedzo, pijo, zaparzajo kawę
i zara z wieczora zaczynajo tańce
to tyż rekreacja te modne łamańce
takie różne młode z długimi nogami
tańczo, wywijajo, kręco nogawkami
a starsze, stateczne zamiast w kącie siadać
to samo wyrabiajo, aż wstyd o tym gadać

teraz znów babom chce się gimnastyki
te grube baloniaste chco schudnąć jak tyki

każda chce mieć linie żeby się podobać
bo mówio, że sadło urody nie doda
jak się tak wszystkie wygimnastykują
zrobio się modne i letkie jak pióro
bedo se fruwały znów na Rebizanty
baby jak aktorki i chłopcy galanty
tak się to wyrabia u nas w Cieszanowie
a z tego wszystkiego niby ma być zdrowie
a niech ta se ćwiczo, powietrze łykają
bo oprócz powietrza nic z tego ni mają

luty 1978

Bezsennaść

Nocą wstrętna starucha na poduszce mi siada
I choć nie słucham o starości do mnie gada
Naciągam kołdrę bokiem się odwracam
Ona niby odchodzi – ale wraca wraca

Syczy do mnie szczęką bezzębną
Aż mi ręce z tego ziębną
Moje oczy już nie tak jasne i bystre
Moje włosy wnet siwe nie złote nie puszyste

Serce puka trwożnie niespokojnie
Już nie biegam lekko a chodzę dostojnie
Twarz jest maską o wykroju ust gorzycy
Czas mi lata coraz szybciej liczy liczy

Czym się cieszyć w coraz krótsze dni jesieni?
Lada chwila jesień w zimę się odmieni
Chyba tym, że nowe dzieci rosną
Świat im jeszcze długo będzie wiosną

grudzień 1978

Zatęsknisz zawsze za Cieszanowem do wiersza pani Winusi – parafraza

Złoszczą mnie czasem te same ulice
nudzą mnie często codzienne widoki
rozmowy te same ludzie ci sami
w te same miejsca kieruję swe kroki

Ani tu ładnie ani tu śmiesznie
znam cię na wylot miasteczko zaspane
nudne ploteczki nic się nie dzieje
nawet skandale wciąż takie same

Czasem w dalekie wyjeżdżam wojaże
w gwarным miejskim pograżam się tłumie
chodzę i zwiedzam oglądam podziwiam
aż tu Cieszanów podpełza ku mnie

Nagle zmęczenie i szum czuję w głowie
hałas mnie nuży duszą spaliny
tłumy mi depczą natrętnie po piętach
i tak mi coś szepce „a może wrócimy”

A więc wracamy z walizą wrażeń
z miast pięknych szykownych zadbanych
już z pekaesu wysiadam niechętnie
bo mój Cieszanów jak zwykle bez zmiany

kwiecień 1979

Dla Winusi

Październikowym późnym wieczorem
Pod ciemnym niebem w drzew czarnej gęstwinie
Małeńkie światelko w prześwitach miga
Czy domek tam stoi – czy stateczek płynie?

Rozchwiane konary jak fale przyboju
A ciemność otwiera morskie horyzonty
Samotny stateczek z falą się boryka
Zdany na siebie i na morskie prądy

Gdy zbaczam od figury pomiędzy stawkami
Stoi na cumach w zielonej zatoce
Dowódca na wachcie światła na pokładzie
Statek się kołysze w liściastej pomroce

Lubię odwiedzać pokład i załogę
Złożoną z dowódcy i bosmana psa
Ciepło tu zacisznie, gawędzi się mile
I można tak płynąć do białego dnia

15 października 1979

Trud wspominania

Był taki czas kiedy ośleپłam
I utraciłam wzrok całkowicie
Wśród nocy głębokiej jaka zapadła
Przebiegłam myślą całe swe życie
To było cofanie się pamięcią
I rozrywanie mglistej zasłony
Od dni dorosłych aż do dziecięctwa
Aż po najdalsze jego strony
Z wielkim wysiłkiem z dna niepamięci
Wydobywałam wspomnień okruchy
Migawki zdarzeń ulotne chwile
Co się jawiły jak zwiidy jak duchy
Ja – małe dziecko jakie sukienki
Jakie nosiłam wtedy buciki
Jakie zabawki miałam i lalki
Jakie mi mama szyła płaszczyki
Jak w domu było i jakie meble
Jak rozstawione były w mieszkaniu
Jakie firanki wisały w oknach
Na jakim się spało pościenu?
Tak odkopując wspomnień pokłady
Malutką dziewczynkę spotkałam
Znam ją – pamiętam tę jedynaczkę
Była posłuszna i dosyć nieśmiała
Trzy chyba latka miałam nie więcej
Różowa sukienka w białe kwiateczki
Śliczna sukienka byłam z niej dumna
Do niej lakierki i skarpeteczki

A dom jaki był dom mój rodzinny
Jego zacisżność i bezpieczeństwo

Zimowe ciepło świeczki choinki
I jakieś ciągle dziecinne szczęście
Pierwsze wakacje w Jarosławiu
Miasto ogromne wspaniałe domy
Dla czterolatki wszystko cudowne
Świat tajemniczy i nieznajomy
A potem szkoła i pierwsza klasa
Na Trzeci Maja wiersz mówię ze sceny
Biała sukienka czerwone kokardy
Światła oklaski ja wcale bez tremy

Te właśnie wspomnienia były ucieczką
I ratowały mnie przed rozpaczą
Że już zostanę ślepa na zawsze
Że oczy moje nic nie zobaczą

Po operacjach świat się otworzył
Kształty, kolory do mnie wróciły
Szczęście bez miary i bez pojęcia
Do tego oczy moje tęskniły

Tarnobrzeg, styczeń 1999

Jasi nad grobem

Z każdym odejściem kogoś bliskiego
Świata wokoło jakby ubyło
Uszczerbek tego co z nami trwało
Co jakby częścią nas samych było

Z kimże wspominać – pamiętasz w szkole?
Pamiętasz wojnę te lata straszne?
Spalenie miasta, powrót na zgłiszcza
W te kąty zwęglone lecz własne

Nasze dzieciństwo z innej epoki
My – przedwojenne stare pokolenie
Lata młodości gorzkie i tragiczne
Nas hartowało wojny doświadczenie

Wszystko powoli staje się historią
Ludzie odchodzą jak znikome cienie
Spełnia się czas przeszły dokonany
Cisza zapadnie nad każdym istnieniem

Tarnobrzeg, 31 stycznia 1999

Znów czerwiec

Pod parasolem mojej starej gruszy
Ławeczka wabi i zaprasza
Ptaki tną ciszę jak smykem po strunach
Jaśmin falami perfumy rozprasza

Nad gruszą obłoki płyną leniwie
Cieniste gałęzie przepędzają upał
Tak mija czerwiec czarodziejski miesiąc
I niech by w ogrodzie moim wiecznie trwał

Chwilami w powietrzu jedwabnie się snuje
Oddech upału, pogody i lata
Grusza gałęźmi łaskawie faluje
I to jest właśnie pępek mego świata

Niech myśli drzemią ja słucham i patrzę
Wdycham i czuję jak mnie przeźroczyście
Przenika „bycie” i opływa przestrzeń
W tej tajemnicy co trwa wiekuiście

Cieszanów, 24 czerwca 2003
dziś kończę 81 lat

Mój bilans

Lubię być zdrowa i mieć dobry nastrój
Zbyt często się to jednak nie udaje
Stara maszyna zgrzyta zardzewiała
Coraz się zacina i w biegu ustaje

Lekarskie remonty coś tam dośrubują
Coś tam naoliwią i usprawnią biegi
Lecz model jest retro i mała wydajność
A na liczniku dość znaczne przebiegi

Karoseria jeszcze uszłaby z wyglądu
Za to podwozie całkiem do kitu
Remonty kosztowne efekty mizerne
Całość przekracza limit deficytu

Jakże by się chciało w ruch puścić nogi
Przebiegnąć cwałem bez zadyszki
Wyjść na długi spacer łązić godzinami
Aż marsza zagrają wygłodniałe kiszk

Nogi! Nogi! Słabe nogi – pięta Achillesa
Już nigdy nie zatańczą
Biedne i felerne zużyte kolana
Co łążą ostrożnie, kuśtykając smętnie

Siedź cicho babo i raduj się życiem
Choć ono niewarte ni jabłka zgniłego
Patrz świat wciąż okrutny i piękny zarazem
Ten świat nasz – siedlisko złego i dobrego

Tarnobrzeg, styczeń 2004

Z nadzieją

Sprawy zdążają w kierunku wiosny
Już radość pod chmurką kiełkuje
Już oddech pełniejszy
Rytm serca łżejszy
Radosne zapachy wibrują
I tego nam właśnie potrzeba
Słonecznej radości
Leniwej błogości
Cokolwiek nas jeszcze czeka za drzwiami
Ciekawość zawsze nas mami
Niech wszystko więc zmierza w kierunku wiosny
Cokolwiek znaczą te słowa
Cokolwiek się kryje za drzwiami
Wnet przekonamy się sami

Tarnobrzeg, marzec 2005

Czas

Iglę znalezioną w stogu siana
Nawlekam suchym źdźbłem trawy
By nią pozszywać luki w pamięci
Która się robi jak ser dziurawy

Już zaczynają mi znikać imiona
I zamazują się w mgle dawne twarze
W worek niebytu wpadają chwile
Doznań przeróżnych i ważnych zdarzeń

Czas wnet skasuje umowne znaki
Nowe fantomy błysną na ekranach
W wirtualne sfery cyberświata
Wdrukuje się nowych znaczeń almanach

grudzień 2007

Jaskółka

Złowiona jaskółka – smukły
Atlasowy pąk czarnego kwiatu
Drobniutki dygot jedwabnego ciała
Zmęczenia i strachu

Niewymownie słodkie
Niezwykłe dotknięcie
Lotnej błyskawicy
W zagłębieniu dłoni
I serduszka drobne drgnienie

Wypuść delikatnie czułym gestem
Zbłąkanego gościa z dłoni
Niech odleci czarną strzałą
W przestworzu się schroni

maj 2008

Piękna chwila

Biały obłok jaśminowych pachnideł
Słodką falą płynie przez ogrody
Wiatr sobie czyta moją książkę w trawie
kartki w niej przewraca dla ochłody

Wiatr jaśminowy musnął powieki
Woalem drzemki głowę omotuje
Lekkością niebytu myśli przenika
Jest mi rozkosznie w nicość ulatuję

Cieszanów, 24 czerwca 2008
w 86. moje urodziny

Mając te swoje 88 lat

Wolna od przymusu różnych powinności,
potrzeb, obowiązków, ważnych konieczności.
Widząc błahość zabiegów, pustych ambicji
udzielam sobie sama hurtem abolicji.

Co miałam zrobić – zrobiłam.

Niewiele w życiu zdobyłam.

Co wydawało się cenne,
okazało się być mierne.

I jeszcze bywa czasem, gdy siedzę beczynnie
zamiast coś działać czas pędzę leniwie.

Mam sobie za złe marnowanie czasu,
bezcelowe życie – „traceniem atłasu”.

Pozostało mi czytanie.

Dywagacje, rozmyślanie.

Nikt nie ciekaw co myśli sobie
stara baba w swojej głowie.

Czy jestem ta sama jak z fotografii
tamtej, dawniejszej czterdziestolatki?

Co może mnie łączyć z tamtą dziewczyną
w szkolnym mundurku z naiwną miną?

Po osiemdziesiątce baba
do niczego się nie nada.

Nikt nie ciekaw co myśli sobie
stara baba w starej głowie.

2010

Ptasie polowanko

Pastwą padło pięć przepiórek
Pięć puszystych pęków piórek
Pięć prześlicznych ptaszków pstrych

Przyfrunęło pod pagórek
Przerażonych pięć przepiórek
Przepłoszonych poprzez psy

Prędko puknęła palba pocisków
Padły pod paszczęki psisków
Pokrwawionych pełno piór

Przy pagórku pod płotem
Położono pokotem
Polowanka piękny plon

JANINA SZAJOWSKA

TROCHĘ WSPOMNIEŃ
Z MEGO ŻYCIA

DZIECIŃSTWO

Najodleglejsza migawka pamięci to ja jako trzyletnie dziecko. Wakacje. Przyjechali goście, rodzina z Jarosławia, wujostwo Gajerscy z trójką dzieci, moich kuzynów, starszych ode mnie. Moje wielkie onieśmienie wobec dwóch uczniów, Tadzika i Tolka, i starszej od nich Lusi. Gościnność rodziców, odświętność domu, zachwyty nad dziećmi z Jarosławia. Wtedy, pamiętam, doznałam uczucia smutku, zagrożenia, zagubienia i zazdrości. Tamte dzieci są starsze, kochane, podziwiane, a ja – mały, smutny Kopciuszek. Tak to zapamiętałam. Ciocia przywiozła dla mnie batyst na sukieneczkę, biały w różowe koniczynki. Uszyto mi ją zaraz, ubrano w nią i zaczęto też zachwycać się mną w tej sukieneczce. To sprawiło, że poczułam się znów bezpiecznie i na swoim miejscu. Dzieci z Jarosławia zdumiewały mnie i budziły respekt. Ja byłam jedynaczką, a one wniosły tyle ruchu, gwaru i tyle nowości. Podziwiałam wszystko, co się wtedy działo w domu.

Nie pamiętam, czy było to wcześniej od opisanego przed chwilą wspomnienia, czy później, ale odnalazłam w pamięci taką wyraźną scenkę. Ciemnawy pokój oświetlony lampą naftową wiszącą na ścianie. Był wieczór. Ja rozgrymaszona, zapłakana domagałam się kołyski. Chciałam, aby położono mnie spać w kołysce. Kołyska od dawna wyniesiona na strych. Ja spałam zawsze u boku mamy w łóżku. Tak długo i namolnie ryczałam i pragnęłam kołyski, że rodzice – zmęczeni chyba moim płaczem i uporem – zdecydowali się dla świętego spokoju znieść ją ze strychu. Przyniósł ją tato. Włożono do niej chyba poduszkę, a potem mnie. Ja bardzo zdziwiona zobaczyłam, że ledwo się w niej mieszczę. Nóżki miałam skurczone i źle mi było w niej leżeć, bardzo niewygodnie. Więc dalej w ryk, bo myślałam, że w kołysce jest tak dobrze. Chyba wyjęto mnie wtedy i ułożono spać do łóżka.

Następne bardzo wyraźne wspomnienie. Bardzo ostra zima. Słychać było nocami, jak z hukiem pękają drzewa owocowe w sadzie i belki na strychu domu. Mrozy przekraczały 40°C. Okna były od zewnątrz częściowo zasłonięte od dołu workami wypełnionymi sianem. W domu chłodno i półmrok. Leżałam w pierzynach całymi dniami. Byłam słabiutka, nie miałam siły i ochoty chodzić. Chorowałam dość długo. Okropna zmora – tran. Łyżka z tranem w bezlitosnej ręce mamy i wstrząsające obrzydzenie.

Zmora tranu towarzyszyła mi całe dzieciństwo, bo i w szkole ustawiano nas na korytarzach w czasie przerwy i wmuszano w nas tran i zaraz na popitkę łyk czarnej gorzkiej kawy zbożowej.

Wtedy – w tę ponurą, straszną, mroźną zimę – trwał kryzys gospodarczy, który rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych i ogarnął całą Europę. Ojciec nic prawie nie zarabiał. Podatki były wysokie. W czasie tej zimy musiał sprzedać jedyną cenną rzecz, jaką posiadał – oprócz obrączek ślubnych i trochę srebrnej biżuterii mamy – srebrną, dużą, ciężką i ozdobną papierośnicę, aby zapłacić podatki i uniknąć egzekucji komorniczej. O tym wiedziałam z późniejszych opowiadań. Mogłam mieć wtedy około czterech lub pięciu lat.

A potem przeblysłk innego wspomnienia. Byłam już zdrowa. Wiosna, ostre słońce, śnieg topił się i woda strumyczkami płynęła przez podwórze. Ptaki głośno ćwierkały, śpiewały, kury gdały, jakieś wesołe podniecenie w powietrzu. Ja napraszałam się, że chcę zdjąć buciki i boso biegać po wodzie i mokrym podwórzu. Mama nie pozwalała, a ja w histeryczny krzyk. Tato posadził mnie na huśtawkę i mocno rozbijał. Pamiętam mój zachwyt i szaloną radość życia. Wszystko było takie cudowne. Echo tego szczęścia i zachwytu przetrwało we mnie do dziś, gdy wspominam tamto zdarzenie. Tak intensywnego doznania szczęścia i upojenia nie wiem czy doświadczyłam potem kiedykolwiek. Może...?

Jeszcze jedna scenka. Miałam wtedy około pięciu lat. Rodzice trzymali do pasania krów i pomocy w polu starego pastucha Szymona. On mnie lubił i gawędził ze mną często. Siedział w kuchni na bambetlu i opowiadał mi o wilkach i lesie. Ja się zaperzyłam i powiedziałam mu stanowczo, że się wilka nie boję. Pójdę do lasu i zabiję go siekierą. Szymon przedstawiał mi trudności. Wilk szybko biega, może mnie napaść i zjeść. Mogę też zabłądzić w lesie. Ja wojowniczo wykrzykiwałam, że się niczego nie boję, pójdę sama do lasu z siekierą i odetnę łeb wilkowi. Szymon się zaśmiewał ubawiony. Mnie się to nie podobało. Chciałam, żeby mi wierzył, że ja potrafię wilka zabić.

Całkiem małej dziewczynce uszyto jakąś podobno nadzwyczaj ładną sukienkę z cienkiej wełenki w kratkę. Sukienka była układana w fałdy. Miałam zakazane bawić się w niej i latać z dziećmi byle gdzie. To była sukienka

odświętna. Akurat w niedzielę przyprowadzono mnie z kościoła i mama miała mnie przebrać, ale ja chciałam tylko pokazać się dzieciom, jak jestem ładnie ubrana. No i z dziećmi trochę polatałam. Zaczęli inni przełazić przez wysoki płot, to i ja także. Wlazłam z trudem na ten płot, bo byłam mała, i zawiesiłam się na nim w swojej sukience w fałdy. Wisiałam tak i szamotałam się, aż sukienka się rozdarła, a ja spadałam jak gruszka. Wtedy strach, będą krzyczeć, może zbiją mnie, co to będzie? Bałam się wracać do domu. A tu szukają mnie. Na szczęście nie mama tylko ciocia Kasia zobaczyła rozdartą sukienkę i mój przestrach. Dyskretnie przebrała mnie. Wyniosła do stodoły nici, igłę, nożyczki. Zamknęła się w stodole i tak ładnie zeszyła, że mama dowiedziała się o moim wybryku po latach. Pamiętam tylko, jak wisiałam wysoko na płocie i zrozpaczona miotałam się, aż gruchnęłam na ziemię.

Opowiem teraz o moich występach scenicznych. Najmłodsza siostra ojca, ciocia Gienia, chodziła do seminarium nauczycielskiego w Cieszanowie. Młodzież wówczas wyżywała się w przedstawieniach teatralnych. „Sokół” (obecny dom kultury) był prawdziwym ogniskiem działalności społecznej, politycznej i kulturalnej środowiska. Różne zespoły urządzały widowiska teatralne (amatorskie), akademie okolicznościowe, zabawy, opłatki itp. Ciocia Gienia zaangażowała mnie po raz pierwszy do roli aniołka w jasełkach, gdy miałam cztery i pół roku. Miałam klęczeć czy stać w szopce przy małym Jezusku. Biała sukienka z falbankami była uszyta. Mama robiła skrzydła anielskie. Na specjalny druciany stelaż nawijała ogromną ilość pasieczków białej bibułki, nacinanej we frędzelki. Frędzelki były lekko mechacone w dłoniach, aby nadać im puszystości. Moje włosięta nawinięto na papiloty, żeby aniołek miał loczki. Na głowie przepaska z błyszczącą od cynfolii i perełek gwiazdą. Byłam najmniejszym aniołkiem i ustawiono mnie z przodu. Pamiętam tylko z tego szum lamp gazowych, tłum na sali, tłum na scenie i ogólne zamieszanie. Ojciec był Herodem w złocisto-czerwonej kapie kościelnej i we wspaniałej koronie. Nie wiedziałam w końcu czy to tato, czy naprawdę Herod i bałam się go trochę, choć ojciec uczył się w domu roli Heroda. Potem tata grał w innych jasełkach Bartosza. W kurniku naszym łapało się najładniejszego koguta, wiązano mu nogi. Tato wkładał go do plecionego koszyka z pokrywą. Sam ubierał

się po wiejsku i w dużym słomianym kapeluszu z tęgą lagą w ręce wkraczał na scenę jako Bartosz na czele pasterzy. Rozwiązanego koguta wyjmował z kosza i na klęczkach ofiarował Jezuskowi w żłóbeczku. Chór pasterzy huknął gromko kolędę, a kogut z wrzaskiem sfrunął na salę publiczności na głowy. Było śmiechu i zamieszania co niemiara. Wszyscy łapali koguta. Tak się to podobało, że Bartosz i nasz kogut grali te role kilka lat. Ja też bywałam aniołkiem kilka lat.

Będąc już w piątej klasie, zapragnęłam raz bardzo być Matką Boską w przedstawieniu o cudzie w Lourdes. Moja najserdeczniejsza przyjaciółka szkolna miała śliczne, długie blond warkocze, pociągłą o regularnych rysach twarz o słodkim wyrazie, i ona, tylko ona godna była zagrać tę rolę. Wiedziałam o tym, że ma walory, jakich mnie brakowało. Gdy stała na scenie w grocie wybitej błękitną materią i okolonej girlandą lampek elektrycznych – sama w bieli, przepasana błękitną szarfą, w rozpuszczonych, długich do pasa blond włosach, ze swoją słodką twarzyczką – wyglądała zjawiskowo. Ja grałam inną rolę, nawet nie pamiętam jaką.

W drugiej klasie pani Maria Studencka, nasza ukochana nauczycielka, zaangażowała mnie do recytacji długiego wiersza na akademii trzeciomajowej. Z mamą uzgodniła, że mam być ubrana na biało-czerwono. Krawcowa uszyła mi białą rozkloszowaną sukienkę. Przy szyi, rękawkach i u dołu miała czerwone lamówki oraz trzy czerwone kokardy na przodzie staniczka. Pani Studencka wyuczyła mnie głośniejszej i poprawnej deklamacji wiersza, a był on długi. Żadnych mikrofonów i nagłośnienia wówczas nie było. Jedynie akustyka sali musiała wystarczyć. Nie miałam żadnej tremy. Kazali mi wejść na scenę, weszłam, ukloniłam się, spojrzałam na salę pełniutką, nabitą ludźmi. W pierwszym rzędzie siedziała mama z nauczycielami. Powiedziałam wiersz, ukloniłam się. Oklaski, oklaski. Za sceną ktoś wziął mnie na ręce, całował, znów ktoś inny na ręce, całusy, wtykano mi w ręce torby pełne słodczy. Przyszła do garderoby mama i zabrała mnie na salę z tymi czekoladkami i cukierkami. Ja cieszyłam się najbardziej z nowej sukienki i że nie pomyliłam się ani razu na scenie.

Po tym występie były inne. Skecze, monologi, recytacje, różne scenki komediowe. Na opłatku harcerskim w piątej klasie odegrałyśmy z moją przyjaciółką (Matką Boską z Lourdes) scenkę ze Szczepcia i Tońcia

w gwarze lwowskiej, przebrane za batiarów lwowskich, w spodniach pumphach, w kaszkietach zawadiacko nasadzonych na głowy. Zrobiłyśmy furorę. Zrobiono nam zdjęcie, ale zaginęło.

W poważniejszych sztukach wystawianych w „Sokole”, kiedy była rola dla dziecka, grałam zawsze, dopóki chodziłam do szkoły w Cieszanowie. Lubiłam tę atmosferę za kulisami, w garderobie. Dorośli się stroili, malowali, obserwowali ostatnie poprawki na scenie, szukanie rekwizytów, ktoś miał tremę, ktoś coś zgubił. Ja byłam jakby z boku. To dorośli byli odpowiedzialni. Ja miałam wejść, powiedzieć swoje i wyjść. Nie obchodziło mnie, kto gra dobrze, kto źle, kogo krytykują. To była sprawa dorosłych. Dla mnie to była tylko zabawa.

Raz były tańce ludowe na scenie, krakowiak na osiem par. Ledwie te osiem par mieściło się na naszej niezbyt dużej scenie w żywiółowym tańcu, długo przygotowywanym. Zabrakło jednego chłopca i mnie kazano tańczyć za chłopca. Stroje wypożyczono z teatru ze Lwowa. Były autentyczne krakowskie. Początkowo byłam zła i nie chciałam tańczyć jako chłopak, ale uległam, bo taka była konieczność. Ubrano mnie w malowniczy strój, buty z podkówkami, na głowie krakuska z pawim piórem. Wymalowano mi węgielkiem wąsiki. I tak się rozhulałam w przytupach i hołubcach, że nikt mnie nie poznał. Uznano mnie za najlepszego tancerza. Chłopcy zawsze byli w tańcach niemrawi (w wieku szkolnym). Byliśmy wówczas chyba już w siódmej klasie.

Wracając do wczesnego dzieciństwa. Boże Narodzenie, wigilia, drzewko (a nie choinka), to dla każdego dziecka niezapomniane chwile. Mikołaj chodził piątego grudnia z podarkami i diabłem dzwoniącym łańcuchami, z różgą, czasem z aniołkiem. Podarki były skromne, a strachu dużo. Pod choinką nie było zwyczaju kłaść prezentów, to było u nas nieznanne. Nie rozpieszczano dzieci. W adwencie mama, jej koleżanki, ciotki zbierały się wieczorami i robiły ozdoby na drzewko. Drzewka były zupełnie inne niż dzisiejsze choinki. Obecne to lalki Barbie choinkowe, ubrane w fabryczne, wymyślne błyskotki. Drzewka ubierano w stroiki robione własnoręcznie. Łańcuchy ze słomek, bibuły i kolorowych papierów. Aniołki z bibuły krepiny wymyślnie poubierane, tylko główki kupowano w sklepach (żydowskich), różnego rodzaju i wielkości. Te główki były śliczne ze skrzydełkami. Z wydmuszek robiło się koguciki, rybki, grzybki i różne inne kolorowe

cudeńka bardzo wymyślne. Z kolorowych bibułek i papierów błyszczących wycinano lub wyplatano koszyczki. W nich złożone orzechy i cukierki wisiały na gałązkach drzewka. Pieczono wykrawane specjalnymi foremkami ciastka i pierniczki z dziurką do powieszenia na drzewku. Specjalnie przechowywano drobne, czerwone jabłuszka do ozdoby drzewka. Świeczki w specjalnych uchwytach zapalano, uważając, aby nie spowodować pożaru. Zapach drzewka, świeczek, jabłek napełniał mieszkanie świątecznym aromatem. Mama z koleżankami wyszukały w pismach wzory nowych, modnych ozdób. Nakupiły różnokolorowej cynfolii i perełek. Porobiły z tego cudenka. Były to ozdoby w kształcie karuzelek, żyrandoli, latawców. Poruszane prądem powietrza kołysały się i migotały. Dziecku dech zapierało z zachwytu. Ozdoby te przetrwały do 1944 roku i spłonęły razem z Cieszanowem.

Tuż przed wigilią mama przynosiła do pokoju wiązkę siana pod stół i pod drzewko. Ojciec wnosił snopek zboża i stawiał w rogu pokoju. Po wigilii ciocia Kasia, siostra mamy, nabierała kutii na dużą łyżkę drewnianą i rzucała nią z rozmachem w powałę (sufit) w kuchni. Gdy kutia się przylepiła, to oznaczało w przyszłym roku urodzaj pszenicy, jeśli odpadała w dół, to źle – będzie nieurodzaj. Ojciec nie lubił tego rzucania kutią, bo na powale zostawała ciemna plama, poza tym uważał, że to zabobon. Ciotka za nic nie odstąpiła od tego zwyczaju. Do północy śpiewało się kolędy, schodzili się sąsiedzi i krewni, potem tłumny wymarsz na pasterkę. Po powrocie z pasterki wyjmowano wielką donicę pączków i dopiero po zjedzeniu ich kładziono się spać. Gdy byłam małą, nie zabierano mnie na pasterkę, ale na pączki budziłam się, bo byłam łakomczuchem od dziecka. Pachnące wanilią, nadziewane różą, obsypane cukrem pudrem pączkowe kule kończyły obrzęd wigilii i zaczynały obżarstwo świąteczne.

Radosne i wiosenne Święta Wielkanocne poprzedza wielki post oraz związane z nim nabożeństwa i obrzędy liturgiczne. Był to najbardziej przygnębiający i ponury okres dla mnie, dziecka wrażliwego i przeżywającego głęboko wszystko. Mama egzekwowała moją obowiązkową obecność na gorzkich żalach, drodze krzyżowej i ciemnej jutrzni.

Niedzielne gorzkie żale. Kościół nabitý ludźmi. Długie, rozwlekłe, zawożdzące psalmy i pieśni pasyjne prawie w całości odprawiane na klęczkach. „Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie. Rozpłyńcie się me

żrenice, toczcie smutnych łez krynice”. Każda strofa pieśni uzmysławia, że to za nasze ciężkie grzechy Jezus niewinnie cierpiał niewysłowione męki, więc musimy pokutować i przebłagać Go za nasze złości. Udręka mego sumienia polegała na tym, że mało lub wcale gorzki żal i potrzeba pokuty nie były w stanie przeniknąć do mego serca i duszy, choć bardzo się starałam. Miałam się za bardzo występną i złe dziecko.

Na ambonę wchodził ksiądz i w kazaniu pasyjnym uzmysławiał wier-
nym szczegóły męki krzyżowej Jezusa, podkreślając, że nasze grzechy były i są przyczyną jego ofiary za nas. To mnie przejmowało przerażeniem. Nie rozumiałam, dlaczego tak się dzieje. Odczuwałam jakiś wstyd, strach, zagubienie, niezrozumienie, wreszcie ból kolan i znużenie, aż w końcu zmęczenie, znudzenie i chęć ucieczki. Mój Boże! Co powiedziałaby ksiądz i moja mama na taką bezbożność jak u tego łotra na lewicy.

Droga krzyżowa odbywała się w piątki po południu. Kościół wyziębiony, chłód dokuczliwy. Procesja od stacji do stacji męki Pańskiej. Stacji jest 13, czy też 14. Znowu temat cierpień i śmierci Chrystusa za nasze grzechy. Usiłowałam wmyślić się w treść modlitw; przerastało to moją wyobraźnię i rozumienie. Miałam wyrzuty sumienia, że liczę stacje i tak daleko jeszcze do końca. Pod koniec nuda i zniecierpliwienie, ale też poczucie, że złe postępuję i tak nie wolno. Jestem złym dzieckiem o oschłym sercu.

W Wielkim Tygodniu odbywały się w środę, czwartek i piątek ciemne jutrznie. Obecne posoborowe zmiany w liturgii spowodowały, że nabożeństwa i ceremonie wielkotygodniowe zostały przeniesione z godzin porannych na popołudniowe i wieczorne. Nie wiem, czy i kiedy odbywają się obecnie ciemne jutrznie. W czasach mego dzieciństwa i młodości odbywały się o godzinie 15. Ponieważ matki i gospodynie domowe zajęte były w tych dniach i miały urwanie głowy z przygotowaniem świąt, wysyłano na ciemne jutrznie głównie dzieci i stare babcie. Kościół zimny, mroczny, nieoświetlony. Ołtarze ogołocone z kwiatów, lichtarzy i obrusów. Organy milczały. W ławkach kolatorskich przed ołtarzem zasiadali księża. Przed nimi ustawiono wysoki, drewniany, trójkątny świecznik, na którego wzniesionych ku górze dwóch ramionach płonęło kilkanaście świec. Księża śpiewali po łacinie gregoriańskie psalmy. Żałobne pieśni odbijały się głuchym odgłosem od sklepienia świątynnego. Po każdym psalmie wstawał kolejno

jeden ksiądz, wychodził z ławki, wyjmował świecę ze stojaka, szedł z nią za ołtarz, tam ją gasił, wracał, wstawiał zgaszoną na świecznik. Towarzyszył temu żałobny dźwięk kołatki. Zanim odśpiewano kilkanaście psalmów łacińskich i zgaszono kilkanaście świec przy głuchym odgłosie kołatki, mijało wiele czasu. Dziecięce oczy liczyły powolne ubywanie płomyków świec. Nic się nie rozumiało z tej smutnej, a raczej ponurej ceremonii. Rozpacзлиwa nuda była owocem tej przymusowej obecności na niezrozumiałej ceremonii, której nikt dzieciom nie wytłumaczył.

A w domach panował w tym czasie wielki ruch – przedświąteczny. Tuż przed świętami bielono wapnem obficie zabarwionym ultramaryną zewnętrzne ściany drewnianych domów. Po zakończeniu pieczenia ciast i przygotowaniu świątecznych potraw musiał też zostać pobielony komin i piec kuchenny z kapą, czyli okapem. Do rzadkości należały piece kaflowe i to tylko w bogatszych domach. Przeważnie były piece ceglane bielone wapnem.

Pieczenie ciast odbywało się zazwyczaj w Wielki Czwartek lub w Wielki Piątek. U nas w domu piekło się w czwartek. Trwało to cały dzień i powodowało wielki bałagan w kuchni. W przeddzień znoszono z komory smażone wiśnie, powidła i poziomki. Przesiewano i ogrzewano na piecu mąkę. Liczono kopy jaj. Umiejętność napalenia w piecu pieczywnym wymagała doświadczenia, aby go odpowiednio nagrzać. Przynoszono z drewutni długie, grube polana w ilości 14–16 sztuk. Należało je odpowiednio ułożyć w piecu, aby się równomiernie nagrzał. Wtedy długą kaciubą rozgarniano żar na boki, a nadmiar wybierano. Taki przepalony węgiel drzewny używany był później do napełniania żelazka. Po rozgarnięciu żaru, słomianym pomiotłem maczanym w wodzie zwilżano i zmiatano palenisko pieca. Wrzucano do wnętrza garść mąki. Jeśli mąka się paliła i unosił się z niej czarny dym, znów mokrym pomiotłem studzono posadzkę pieca. Cała kuchnia zastawiona była naczyniami z ciastem, blachami, foremkami do babek, stolnicą, mąką, miskami, przyborami kuchennymi. Bo też piekło się na święta aż dwa piece przeróżnych ciast. Pierwszy piec zapełniały blachy z bułkami. Były to wielkie, wysoko wyrośnięte buły, posmarowane rozmąconym żółtkiem i posypane makiem. Rumieniły się w piecu i miały błyszczącą lakierowaną skórę. Razem z bułkami wsadzane były makowniki

drożdżowe zawijane z masą makową, rodzynekami i konfiturą ucieraną z płatków róży. Pachniały one ponętnie wanilią i konfiturą różaną.

Po wyjęciu upieczonych ciast rozpalano w piecu po raz drugi, używając mniejszej ilości polan. Piec musiał być teraz ogrzany delikatniej ze względu na lepsze ciasta. Na Wielkanoc pieczono inne ciasta niż na Boże Narodzenie. W zimie kury niosły się słabo lub wcale, jaj było mniej. Składowano je już od jesieni, zakopane w popiele, owinięte w gazety lub przysypane zbożem, aby przetrwały w chłodzie i bez dostępu powietrza. Dlatego też wypieki zimowe opierały się na przepisach wymagających mniej jaj. Za to na Wielkanoc, gdy kurniki rozbrzmiewały gdakaniem niosek, jaj było zatrzęsienie.

Podczas gdy buły i makowniki rumieniły się w piecu, gospodynie w drewnianych nieckach miesiły ciasto na babki. Do nich ucierało się z cukrem 30–40 żółtek. Gdy baby rosły już w formach nakryte i otulone, nie wolno było otwierać drzwi i robić przeciągu. Trzeba na nie chuchać jak na niemowlę w beciku. Drożdżowe baby z rodzynekami, pachnące wanilią i puszyste, oprószone cukrem pudrem albo oblane lukrem, to duma wielkanocnego stołu. Jedną malutką i zgrabniutką, czyli paskę, pieczono specjalnie do koszyka ze święconką. Kto miał blaszaną formę, wypiekał baranka do święcenia i ozdoby.

Kiedy drugi piec był odpowiednio nagrany i ostudzony, wsuwano do niego delikatne babki, serniki ucierane z co najmniej 20–25 jajami i kruche placki nadziewane powidłami, wiśniami i czym tam kto chciał i miał. Pieczono też inne ciasta, ale te były typowe. Tortów za mego dzieciństwa u nas w domu nie pieczono, aż do czasów, gdy już chodziłam do gimnazjum. Wówczas to, parę lat przed wojną, rozpowszechniły się torty, więc i u nas pojawiły się z okazji świąt.

Pamiętam, że pod koniec lat sześćdziesiątych zjawiła się u nas kuzynka z Raciborza akurat w Wielki Czwartek. Szeroko otworzyła oczy na widok rozgardiaszu w kuchni, ognia płonącego w czeluści pieca, widoku ciast, foremek, donic, ucierania, bicia piany i powiedziała „Po co tyle tego? Moja mamusia umarłaby, gdyby miała to wszystko robić. My zamawiamy w cukierni dwa ciasta na święta i dosyć”. Tak, ale u nas było ośmioro domowników, w tym troje dzieci – a goście, a rodzina, a znajomi, a tradycja?

Teraz moje córki też pieką na święta dwa ciasta, a ja od lat już wcale. Wiem, że w Cieszanowie tradycja pieczenia jeszcze nie zaginęła, trwa połowicznie. Wiele młodych gospodyń kupuje gotowe ciasta w ilościach sensownych w stosunku do tego wariactwa, jakiemu hołdowało do niedawna wiele pokoleń cieszanowian.

W Wielki Piątek o świcie, jeszcze zanim otwierano drzwi kościoła, wiele kobiet, w tym moja matka, szło pod zamknięte drzwi bocznej kaplicy, w której od Wielkiego Czwartku znajdowała się w ciemnicy wystawiona do adoracji monstrancja. Był zwyczaj, że kobiety klękały przed zamkniętymi jeszcze drzwiami ciemnicy i modliły się, polecając Bogu swoje troski, cierpienia i choroby, prosząc o łaskę i pomoc. Moja mama twierdziła, że te modły i prośby bywały wysłuchane. W Wielki Piątek zawsze obowiązywał post ścisły. Jadło się na obiad przeważnie śledzie marynowane i ziemniaki w mundurkach z solą. Ten dzień ścisłego postu był jednak dniem gotowania szynek świątecznych. Dawniej masarze nie wykrawali i nie formowali małych szyneczek. Marynowało się i wędziło całą, niekiedy ogromną, szynkę z kością. Takie szynki gotowane były w wielkich baniakach, zajmujących całą płytę kuchenną we wszystkich niemal kuchniach, na wszystkich ulicach Cieszanowa. Każdy miał chlewik, gdzie hodował świnie na takie okazje jak święta. Oczywiście, z wyjątkiem Żydów, dla których świnia była zwierzęciem nieczystym. Gotowania szynek należało doglądać, bo miały one tylko pyk, pyk, ledwie mrugać. W trakcie gotowania dokładało się do niej kiełbasy i boczki wędzone. Zapachy unosiły się, smakowite i kuszące, w tym dniu ścisłego postu. Potem wszystko stygło razem w wywarze, przenikając się nawzajem smakiem i aromatem. Na wywarze gotowało się świąteczny żurek.

Wielki Piątek był również dniem kraszenia pisanek. Malowano je woskiem, gotowano w łuskach cebuli, w młodym zbożu, w korze drzew i barwiono specjalnymi farbami do jajek. Kto miał talent i cierpliwość, wydrapywał nożykiem, żyłką lub igłą wzory na pisankach. Obecnie rozpowszechnione są różne „sztuczne” pisanki, w tym bardzo trwałe, które nie zaśmierdzą się nigdy ani nie zgniotą – drewniane, stylowo regionalnie ozdabiane. W piątek odbywało się wykopywanie z ziemi i tarcie chrzannu, co było czynnością uciążliwą i przykrą, wygryzało oczy do łez, piekło

w nosie i gardle – ale było zdrowe! Bez świeżego chrzanu nie do pomyślenia było śniadanie wielkanocne. Obecnie chrzan kupuje się w słoiczkach bez żadnego kłopotu i zachodu. W piątek też sprzątano gruntownie mieszkanie. W sobotę już się takich robót nie wykonywało. W sobotę były już prawie święta. W Wielki Piątek po wszystkich robotach szło się do Bożego Grobu na adorację, która trwała do północy.

Wielka Sobota. Rano w kościele odbywa się święcenie wody i ognia. Z każdego domu był ktoś obecny na tej ceremonii i nabierał święconej wody do butelki lub do dzbanka. Po powrocie z kościoła wszyscy domownicy z uszanowaniem upijali kilka łyków, żegnając się znakiem krzyża. Resztę wody odstawiało się w ciemne chłodne miejsce. Woda ta służyła wkrótce do pokropienia zboża przeznaczonego na siew wiosenny i świeżo zaoranych zagonów pod ten siew.

Sobotni czas przeznaczano na przygotowanie koszyka ze święconką. Koszyki były duże, pojemne, a nie malutkie, symboliczne, jakie święci się dzisiaj. W koszyku musiał znaleźć się kawałek domowej bułki, malutka babeczka, baranek pieczony w domu lub wykonany z masła albo też cukrowy (bywały też gipsowe). Baranek obowiązkowo z czerwoną chorągiewką, przybrany barwinkiem lub baziami. Koło baranka kolorowe pisanki, sól, chrzan, kawałek szynki i kielbasy. Wszystko to nakryte paradnym obrusikiem koronkowym lub wyszywanym. Obrusik bywał często przeznaczony wyłącznie na tę paradę. Było co dźwigać w tak zaprowiantowanym koszu. Dzieci miały osobno swoje malutkie koszyczki z pisankami. Koszyki ze święconym nosiły do kościoła wyłącznie kobiety. Od wielu lat obserwuję zmianę obyczaju. Wielu młodych mężczyzn, tatusiów z dziećmi lub młodzieńców, nosi w miastach koszyki do święcenia. Przykładowo we Wrocławiu zdecydowanie więcej mężczyzn święci paschę. Mimo że w Wielką Sobotę zachowywano post, to jednak po poświęceniu koszyków wyjmowano poświęcone dary Boże i próbowano przysmaków późnym popołudniem. Baranka i pisanki ustawiano na stole często w dekoracji z zielonej runi owsa specjalnie posianego w naczyniu. Był też zwyczaj ścinać w marcu gałązki wiśni. W cieple koło pieca często wiśniowe pączki zdążyły się rozwinąć i zakwitnąć na Wielkanoc. Była to piękna świąteczna ozdoba. Zazwyczaj na święta kupowało się nowe ubrania dzieciom i pannom,

ale także dorośli zaopatrywali się w tym czasie w nowe płaszcze, pantofle, kapelusze czy choćby chustki na głowę. W ciepły wiosenny dzień świąteczny miło było wystroić się w coś nowego, to tak jakby odrodzić się, rozkwitnąć, wyładnieć lub wydorośleć.

W Niedzielę Wielkanocną wczesnym rankiem dzwony budziły wszystkich falą uroczystych dźwięków. Kto żyw i zdrow, wyruszał na rezurekcję. Po jej zakończeniu i wyśpiewaniu wesołego „Alleluja, Alleluja” wszyscy wyposzczeni i głodni pędzili do domów na uroczyste świąteczne śniadanie.

Parafia cieszanowska była duża, obejmowała wszystkie okoliczne wsie, więc na rezurekcji były tłumy. Cały rynek i podwórze przy ulicach były zastawione furmankami ze wsi. Po rezurekcji było zwyczajem „wyścigować się”. Furmani zacinali konie, pędzili ostro, próbując wyprzedzić jeden drugiego, bo każdy chciał pierwszy zajechać z fantazją do swojej wsi. Rynek błyskawicznie pustoszał; ludzie, fury, konie, wszystko znikało w ciągu paru chwil, z wyjątkiem tych, którzy mieli najdalej do domu. Ci z najdalszych wsi, np. z Chotylubia, zajeżdżali na podwórze znajomków. Do nas też zajeżdżały trzy lub cztery furmanki znajomych mego ojca. Po rezurekcji wsiadali statecznie na swoje wozy, wyjmowali z koszyków śniadanie – jajka, wędliny, drób i ciasta – i pożywiali się przed daleką drogą do domu. Mama zawsze wychodziła do nich i proponowała ciepłą kawę, którą chętnie przyjmowali. Życzyli sobie nawzajem wesołego Alleluja i błogosławieństwa Bożego. Potem spokojnie odjeżdżali.

A my w domu po powrocie z rezurekcji witaliśmy się słowami: „Chrystus zmartwychwstał!”, na co odpowiadało się: „Prawdziwie zmartwychwstał!”. Śniadanie wielkanocne rozpoczynało się od dzielenia się święconym jajkiem i wzajemnych życzeń. Na stole stała szynka, kiełbasy i boczki. Do tego chrzan na ostro i łagodny z jajkiem, śmietaną i jabłkami, ćwikła i musztarda. Żadnych sałatek jarzynowych nie praktykowano. Żadnej wódki też się nie piło. Potem była kawa z mlekiem i puszysta baba pachnąca wanilią. Herbatę piło się rzadko, zawsze kawę z mlekiem lub mleko. Kakao pito od wielkiego święta.

Niezapomniane są wspomnienia różowych płatków domowej szynki z otoczką wspaniałego tłuszczu, którą jadło się, kładąc ją na plaster domowej buły. Kojarzy się to zawsze z rodzinnymi Świętami Wielkanocnymi

w starym domu razem z rodzicami. Chleba nie jadło się w święta do takiej szynki. Nie pamiętam także alkoholu u nas w domu. Wyjątkiem było piwo po obiedzie, wypijane po szklance wspaniale pomagało zneutralizować ciężkie tłustości jedzone w święta. Robiono też domowy podpiwek, który zimny, przyniesiony z piwnicy smakował doskonale. Po śniadaniu ojciec zdejmował harmonię i śpiewaliśmy z zapalem i radością „Wesoły nam dziś dzień nastał” i „Zwycięzca śmierci” oraz różne inne. Skorupek poświęconych jaj i pisanek nie wolno było wyrzucać byle gdzie. Wrzucało się je do ognia pod kuchnią, a najczęściej zakopywało na grządce w ogródku kwiatowym. Inaczej byłaby to profanacja.

Ciekawostką Świąt Wielkanocnych było w Cieszanowie to, że nigdy nie praktykowano lanego poniedziałku w drugim dniu świąt. Natomiast był oblewany wtorek. Chłopcy czyhali już od rana i mieli uciechę, jak im się udało zawlec dziewczynę pod studnię i zlać ją dokładnie. Były też delikatne oblewania wodą kolońską lub też eleganckie psiknięcia z malutkiej psikawki. Natomiast nie było tego zdziczenia, jakie widzi się obecnie w miastach, gdy hordy dzieciarni uganiają się z plastikowymi wiadrami i oblewają kogo popadnie, także odświętnie ubranych przechodniów. Kaskady wody leją się z pięter, osiedlowe uliczki toną w wodzie. Towarzyszą temu wrzaski. Obyczaj przemienił się w chamskie wybryki.

W związku z Wielkim Piątkiem i Bożym Grobem w kościele przypominał mi się pewien zwyczaj. Krowy, które cielily się wiosną, dawały dużo tłustego mleka. Z tego mleka, a raczej ze śmietany, robiono w domu masło. Pierwsze masło od takiej krowy topiono i wlewano w naczynka z knotem. Były to tzw. lampki. Te lampki zanoszono do Bożego Grobu. Tam wśród dekoracji kwiatowych płonęły rzędy lampek z topionego masła. Zanoszono je też do kościoła przez cały rok do wiecznej lampki płonącej zawsze przed głównym ołtarzem. Obecnie są tam zamontowane na stałe światła elektryczne.

W okresie wielkiego kryzysu, o którym już wspomniałam, było ciężko o zarobek. Wtedy nastąpiła masowa emigracja z przeludnionych wsi do Kanady, USA, Argentyny i Brazylii. W Ameryce Południowej można było otrzymać od rządów za symboliczną kwotę wielkie, zalesione tereny do wyrębu i zakładania plantacji. Biedacy z Polski skuszeni ziemią, której zawsze byli głodni, wyjeżdżali. Trzebili puszcze, próbowali orać i siał.

Lasy tropikalne nie chciały ustępować i uprawiane ziemie ponownie nimi zarastały. Niektórzy emigranci potrafili jednak harówką, w ciężkim tropikalnym klimacie, dorobić się majątku.

Mój przedsiębiorczy i odważny ojciec oraz kilku jego kolegów zdecydowali się na wyjazd za granicę. Całą zimę trwały o tym rozmowy i rozważania. Byli już nawet w konsulatach Argentyny i Brazylii, gdzie otrzymali wiele kolorowych prospektów na temat emigracji. Oglądałam je i bawiłam się nimi, nic nie rozumiejąc z doniosłości tej sprawy. Ciągłe słyszałam o zakupie szyfkarty i bliskim odjeździe taty. Mężczyźni mieli wyjechać wpierw sami, a potem ściągnąć rodziny. W międzyczasie nadeszły listy od emigrantów o tropikalnym klimacie, chorobach, groźnych pająkach i niebezpiecznych gadach. Gdy po ciężkiej zimie, pełnej rozmów o stanowczym wyjeździe, nastała oczekiwana wiosna, wszyscy ruszyli się do prac polowych i nie doszło do wyjazdu.

Miałam około lub ponad cztery lata, gdy mama poważnie zachorowała i musiała wyjechać na kurację do Krynicy. Był to wielki koszt, ale tato zdobył się na to, by ratować zdrowie mamy. Nic nie pamiętam z tego okresu – ani wyjazdu mamy, ani jej sześciotygodniowej nieobecności, tak jakbym zapomniała, że mam mamę. Któregoś dnia powiedziano mi, że mama wraca i tato wyjechał po nią na kolej. Gdy furmanka zajechała na podwórze i rodzice wysiadali, ja okropnie onieśmielona i zawstydzona, nie wiadomo dlaczego, schowałam się w kącie kuchni za drzwiami. Pamiętam, jak mama otworzyła drzwi i zaczęła wołać: „Jańcia, Jańcia, gdzie ty jesteś? Mama przyjechała do ciebie”. Otwarte drzwi zasłoniły mnie w kącie i mama rozczarowana zapytała: „Gdzie to dziecko jest?”. Stałam cichutko jak myszka i wciąż czułam onieśmienie i zawstydzenie, jak mały dzikusek. Wtedy mama zamknęła drzwi i znalazła mnie w moim kącie. Wzięła mnie na ręce i uściśkała. Potem wyjęła z walizki słodczy i prostokątny koszyczek pleciony z rafii, mówiąc: „Kupiłam ci koszyczek do sypania kwiatów”. Prawdę mówiąc, byłam bardzo rozczarowana i niezadowolona z niego, bo widziałam, że wszystkie dziewczynki miały okrągłe koszyczki. Później, gdy doszło do sypania kwiatów w czasie procesji, przeżywałam istne tortury, bo zawieszono mi na szyi ten koszyczek, przystrojony z obu stron białymi kokardami, napełniony płatkami kwiatów. Pierwszy mój upragniony udział

w procesji był zepsuty przez prostokątny koszyczek. Mama zaprowadziła mnie do kościoła do zebranych tam dzieci. Ku mojej rozpaczy wszystkie miały okrągłe koszyczki. Chciałam uciec, zniknąć. Będą się wszyscy ze mnie śmiać. Mama nic nie wiedziała o moim wielkim zmartwieniu. I tak nieszczęśliwa sypałam z dziećmi te kwiatki, aż ktoś powiedział: „Jaki ty masz ładny koszyczek”. Nie dowierzałam, że to do mnie było powiedziane. Ale koszyczek się naprawdę podobał, bo był inny – oryginalny. I tak minęło moje wielkie zmartwienie. Rodzice często nie mają pojęcia o wielkich smutkach i zmartwieniach swoich małych dzieci.

Nasz dom był stary. Chyba z połowy XIX wieku. Składał się z dużego pokoju, kuchni, komory i ganku. Ojciec planował przerobić komorę na drugi pokój, ale poniechał tego zamiaru. O część komory powiększył kuchnię, w której koncentrowało się całe życie domu. Resztę komory wyburzył, aby postawić – solidny, murowany, piętrowy – budynek, w którym na parterze mieściła się piwnica, a na piętrze komora (wchodziło się do niej po schodach przez obszerny taras). Rodzice byli bardzo zadowoleni z tego budynku. Nowy dom ojciec planował wystawić później. Ale do tego nie doszło z braku funduszy. Budowanie tego pięterka, jak go później nazwano, miało miejsce w latach dwudziestych.

Ojciec miał kuźnię „na blichu”, czyli między pomnikiem Sobieskiego a mostem na rzece. Pamiętam ją dokładnie. Tato zabierał mnie tam czasem. Po drodze wstępowaliśmy do fabryczki wody sodowej ulokowanej przy ulicy Dachnowskiej (dziś Sobieskiego), naprzeciw pomnika. Tato kupował nam wodę sodową z sokiem malinowym. Woda była wspaniała, zimna, źródłana z bąbelkami i pysznym sokiem. Lubiłam się przyglądać, jak napełniano butelki lemoniadą. Było tam zawsze mokro i chłodno. Kuźnia stała przy ulicy; była obszerna, miała dwoje drzwi na przestrzal, ogromne palenisko i miech, który był wprawiany w ruch przez któregoś z czeladników. Pachniało w niej ostro obcym zapachem żelaza. W kuźni ojciec robił ozdobne kraty balkonowe, balustrady, okuwał wozy, bryczki, koła, podkuwał konie. Zawsze było kilku czeladników. Niektórzy u nas jadalі, a nawet spali.

Tato umyślił sobie zrezygnować z tej kuźni i założyć porządny warsztat przy domu. Łączyło się to z załatwieniem kilku skomplikowanych spraw.

Ojciec chciał powiększyć powierzchnię działki, założyć sad, hodować pszczoły i urządzić nowy warsztat.

W sąsiedztwie nas mieszkała rodzina Piotrowskich, nawet jakoś spowinowacona z nami. Gdy jeden z synów tej rodziny się ożenił, nastały gorsze swary, bijatyki i przekleństwa. Babka wyklęła synową i jej przyszłe potomstwo. Dom ich to była chata pod strzechą składająca się z izby i komory, przedzielonych dużą sienią otwartą na przestrzał. Podłóg nie było, tylko klepisko. Ogromny piec w izbie okolony był ławami. Część rodziny spała na piecu i ławach. W domu znajdowało się jedno łóżko i jeden bambetel, stół, jakaś szafka na naczynia i to wszystko. Doszło w końcu do tego, że z nienawiści i niemożności pogodzenia się przerznięli tę chatę na pół. Chałupa stała na dużej zaniedbanej parceli, bo byli to biedni i niezaradni ludzie. Na części podwórza rozlewało się nigdy niewysychające bajoro, rodzaj stawku, na którym w zimie ślizgaliśmy się z gromadą dzieci. Ojciec, chcąc rozdzielić tę nienawidzącą się rodzinę, zaproponował, że weźmie część parceli przylegającą do naszej działki. W zamian za to kupi im blisko dom, ładniejszy nawet od naszego starego domu na małej działce. Dom z podłogami, kryty dachówką. Tam przeniesie się babka z synem i córką, a drugi syn z kłótliwą synową zostanie na ojcowiznie, w połowie tej przerzniętej chałupy. I tak się stało. Ojciec rozebrał połowę chałupy i zagospodarował parcelę. Do bajora nawiózł 500 fur ziemi! Zasadził drzewa owocowe, urządził warzywniak i ogród kwiatowy (od frontu). Założył też pasiekę. Trwało to parę lat i wymagało olbrzymiej pracy. Ojciec był pracowity i gospodarny nad podziw. Wtedy również zlikwidował kuźnię nad rzeką i zbudował warsztat na swoim. Unowocześnił także kuźnię. Zaczął też wykonywać roboty ślusarskie. Nie chcąc, aby wozy, konie i ludzie kursowali do warsztatu od frontu i obok domu, ojciec dokupił z tyłu ogrodu małą parcelkę pożydowską 2–3-arową (nieużytek) po to, aby mieć wjazd od tyłu na boczną uliczkę żydowską zwaną Wał¹, tonącą wiecznie w błocie. Z kupnem tej działeczki były hece. Spadkobiercy mieszkali w USA, a było ich 22. Sprawę załatwiał ich adwokat i zawarto około 20 kontraktów. Każdy ze spadkobierców miał tytuł własności do powierzchni niemal chustki

¹ Dziś ul. Dworcowa w Cieszanowie.

do nosa, ale żaden nie odpuścił. Ojca kosztował ten zakup niewiele, ale korowodów było, jakby sprzedawano majątek ziemski.

Mniej więcej w tym czasie ojciec porwał się jeszcze na inne przedsięwzięcie, trochę ryzykowne. Mianowicie ze współnikiem kupili we Lwowie w firmie Renault² autobus na raty i uruchomili linię autobusową Cieszanów – Lwów, Cieszanów – Jarosław. Prosperowała ona dość dobrze. Stałymi pasażerami byli kupcy i handlarze świń. Ci ostatni, jak się popili, tłukli lustra w autobusach (były w nich wówczas małe okna, a między nimi lustra), ale że dobrze zarabiali, to płacili za szkody i swoją fantazję. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że autobus firmy francuskiej był przystosowany do dobrych dróg asfaltowych, a u nas niestety były marne drogi szutrowe, pełne wybojów i kolein. W autobusie często łamały się resory. Ojciec nauczył się naprawiać uszkodzenia. Było z tym wiele kłopotów. Po kilku latach prowadzenia interesu ojciec odsprzedał swój udział. Komu? Żydowi. Bo tylko Żydzi mieli pieniądze. Zresztą Żydzi założyli konkurencyjną linię autobusową, a walczyć z nimi nie było łatwo.

Pamiętam, że gdy autobus wyjeżdżał rano na przystanek w Ryнку, to ja bardzo lubiłam siadać obok kierowcy i przejechać się na Rynek. Mama to wykorzystywała, stawiała przy mnie ze szklanką mleka – najpierw wypij, potem pojedziesz – musiałam przełknąć mleko, którego nie lubiłam. Na pocieszenie dostawałam sztolwerek. To była kostka nadziewanej czekolady, taki mały sześcianik. Wtedy szczęśliwa wsiadałam i jechałam na Rynek. Tym autobusem odbyłam pierwszą w życiu podróż na wakacje do Jarosławia. Wujostwo z kuzynkami byli u nas dwa tygodnie i zabrali mnie ze sobą. Miałam pięć lat. Byłam zachwycona. Ale kuzynowie zaczęli mnie maltretować, że będziemy przejeżdżać przez wielki most na Sanie, a tam stoi Baba Jaga i kto pierwszy raz jedzie, musi od niej dostać lanie miodłą. Bałam się strasznie. Dojeżdżamy do mostu, tulę się do cioci. Wujek strofuje chłopców, że mnie straszą, ciocia uspokaja. Przejechalismy most, chłopcy w śmiech. Dokuczali mi tym mostem jeszcze wtedy, gdy mieszkalam u nich, chodząc do gimnazjum. W Jarosławiu wszystko wydało mi się

² W rzeczywistości był to autobus amerykańskiej firmy Chevrolet. Zob. A. Szajowski, *Chevrolet z Cieszanowa*, „Kresowiak Galicyjski” 2013, nr 3, s. 10.

wspaniałe. Duży dom wujostwa, ogród z długą aleją słodkich agrestów i dojrzałych porzeczek w sadzie. Ulice, ogromne, lśniące wystawy sklepów z zabawkami, pnące róże wzdłuż rabat na korsie spacerowym. Największe miasto świata! To nie to, co Cieszanów. Po kilku dniach zaczęłam jednak tęsknić. Kuzynowie byli starsi, ganiali ze swoimi kolegami. Kiedy mama po mnie przyjechała, chętnie wróciłam do domu autobusem.

Drugie wspomnienie o autobusie. Na podwórzu leżała ogromna sterta łętów ziemniaczanych, u nas zwanych chmieliną. Przed wykopkami ziemniaków wyrywano łęty i zwożono z pola. Używano ich do ścielenia w stajni, gdzie mieszały się z odchodami. Z tego robił się obornik. Taka ogromna sterta chmieliny aż prosiła się o zabawę. Z kolegą – przyjacielem od niemowlęstwa, wnukiem starej babki z przerzniętej chałupy, którą nazywałam wujną – czyli z Lunkiem, harcowaliśmy, jak na trampolinie, na kupie sztywnych badyli pełnych ziemi i brudu. A tu przyszła mama, odciągnęła mnie od tak wspaniałej zabawy, bo mamy jechać na wesele. Ja chciałam się dalej bawić z Lunkiem. Co mnie obchodziło jakieś wesele. Wzięto mnie przemocą wierzgającą i ryczącą wniebogłosy. Wsadzili mnie do jakiejś balii, umyli całą, bo byłam brudna. Ubrali, uczesali i wytłumaczyli, o co chodzi. Otóż jedziemy na ślub nowej cioci Zosi i wujcia Frania, mojego chrzestnego ojca, kuzyna mamy. Państwo młodzi pojedą do ślubu naszym autobusem. Usiądę obok nich i będę niosła welon panny młodej. A, to inna sprawa. To lepsze niż harce na kupie chmieliny. Dumna i przejęta, może bardziej niż panna młoda, niosłam ten welon. Chciałam, żeby wszystkie dzieci to widziały, Lunek też. A potem było wesele. Na kolanach mamy zjadałam tort czekoladowy. Co za pyszności. Widziałam, jak niektórzy goście sięgali po drugi kawałek. Ja, łakomczuch, rozzuchwaliłam się i zjadłam drugą porcję, a kiedy było mi mało, sięgnęłam po trzecią. Mama dała mi klapsa po łapie i skarciła mnie. Wtedy, objedzona wystarczająco, usnęłam na kolanach mamy i z całego wesela pamiętam tylko tort czekoladowy.

Nie uzmysławiam sobie, czy chodziłam już do szkoły, czy też nie. W każdym razie pod koniec lat dwudziestych tato kupił radio kryształkowe. Było to małe pudełko przykryte przeźroczystą nakrywką. Wewnątrz było trochę blaszek, drucików. Włączenie radia polegało na ręcznym zettknięciu ze sobą dwóch kryształków wewnątrz pudełka. Radio miało dwie

pary słuchawek. Rodzice słuchali go z wielką przyjemnością. Mama bardzo lubiła arie i pieśni włoskie. Nie rozumiałam, dlaczego niekiedy patrzyli na siebie i wybuchali szalonym śmiechem. Słuchali wtedy Wesołej Lwowskiej Fali – Szczepcia, Tońcia i ciotki Bandziochowej. Dopraszałam się też słuchawek, ale były za duże i spadały mi na szyję. Tato w końcu kupił mi jakieś mniejsze. Potem tato kupił prawdziwe radio lampowe. To był luksus w domu. Świat przyszedł do nas. Niekiedy, gdy brak było pieniędzy, tato wyrejestrowywał radio na okres letni, kiedy nie było czasu go słuchać, a opłaty abonamentowe były wysokie. Ponieważ w Cieszanowie nie było prądu, radio grało na akumulator. W okresach letnich, gdy nie było opłacane, ojciec zlewał kwas solny z akumulatora do butli i chował go. Kwas solny to niebezpieczna rzecz. Zdarzyło się raz, że mama poszła na pięterko do komory; weszła do ogromnej paki ze zbożem, aby przygotować ziarno na siew czy też do młyna. Był zwyczaj w domu, że wszystkie wina i konfitury domowej roboty wciskano w ziarno zbóż w tej pace. Tam nie zamarzały i trwały jakby w hermetycznym schowku. Ja o tym schowku wiedziałam i często wyjadałam smażone wiśnie, poziomki, borówki i jabłka. Potem przed świętami, gdy znoszono z pięterka konfitury do pieczenia ciast, odkrywano moje łakomstwo. Czasem obrywałam za to jakąś ścierką albo ręką. Otóż mama weszła do paki i nabierając ziarno do worka, natrafiła na flachę. Ucieszyła się, że została jeszcze jedna butelka wina, a wyglądało na to, że wszystko zostało dawno wypite. Była zmęczona, było jej gorąco, więc bez namysłu wyjęła korek i łyknęła haust. Boże, co za straszna pomyłka! To był kwas solny. Natychmiast wezwano lekarza. Mama miała poparzoną jamę ustną, język, przełyk i krtani. Natychmiast do szpitala, ale wprawdzie wlewano w nią mleko, jakie było – i zsiadłe, i słodkie. Okropne przerażenie taty i całej rodziny. Na szczęście stwierdzono, w wyniku analizy, że kwas solny z akumulatora był zwietrzały. Gdyby nie to, mama zmarłaby w męczarniach. Długo jednak chorowała. Nie mogła jeść ani mówić.

W 1939 roku radio zapowiadało nieuchronny wybuch wojny. Słuchało się go ciągle z całą uwagą, lękiem i niedowierzaniem. 1 września rodzice zbudzili mnie, ogłaszano właśnie wybuch wojny i bombardowanie Warszawy. Od tego momentu życie wszystkich ludzi w Polsce zmieniło się. Świat zawałił się, aby nigdy nie odrodzić się takim, jakim był do tej pory.

Słuchaliśmy z rozpaczą apeli prezydenta Warszawy Starzyńskiego z bombardowanej i walczącej stolicy. Nie wiedzieliśmy, że brat ojca, Franek, też walczył w obronie Warszawy. Został ranny i stracił część dłoni. Radio nadawało ciągle komunikaty o nalotach bombowców. Aż zamilkło. 7 września bomby spadły na Cieszanów. 12 września wkroczyli do Cieszanowa Niemcy ze swoją potęgą militarną. Patrzyliśmy z niemą rozpaczą, jak naszą ulicą Mickiewicza 20 września szła do niewoli dywizja generała Bernarda Monda, która poddała się pod Babczyną. Generała wieziono autem w otoczeniu oficerów niemieckich. Stał w aucie i salutował swoim żołnierzom, których otaczało wojsko niemieckie z bronią gotową do strzału. To był dla nas najczarniejszy dzień. Staliśmy przy furtce. I brak słów, aby opisać tę klęskę.

W kilka dni po wkroczeniu Niemcy rozplakatowali swoje rozporządzenia, czego Polakom nie wolno. Za wszystko były kary więzienia, obozu – do kary śmierci włącznie. Rozkaz dotyczył też oddania Niemcom wszystkich aparatów radiowych pod karą śmierci. Ojciec miał pokusę ukryć radio, ale w ogrodzie przed domem stał od kilku lat wysoki słup od anteny radiowej i wszyscy dobrze wiedzieli, że u nas jest radio. Poza tym naprzeciw nas mieszkała ukraińska rodzina Żdanów. Dotąd dobrzy sąsiedzi wraz z wkroczeniem Niemców ujawnili swą skrywaną wrogość. Zwłaszcza syn i córka Żdanów okazali się aktywni w donosach na Polaków. Współpracowali z Niemcami otwarcie przez całą wojnę. Ze względu na nich nie można było narażać życia dla radia. Ojciec wściekły zaniósł aparat do urzędu niemieckiego. Otrzymał zaświadczenie, że radio zdał. Ten świstek przechowywany był w domu starannie na wypadek jakiegoś donosu ukraińskiego.

LATA SZKOLNE

Posłano mnie do szkoły w wieku sześciu lat. Nie wiem dlaczego. Wszystkie dzieci w pierwszej klasie miały po siedem lat. Pierwszy raz zaprowadziła mnie mama. Tłum dzieci, obcość i wielki hałas. Czułam się zagubiona. Dzieci, właściwie wszystkie, miały rodzeństwo, niektóre nawet liczne. Były wychowane w gromadzie. Pewne siebie, hałaśliwe – wiedziały o szkole więcej ode mnie. Ja – jedynaczka, cicha, spokojna, nieśmiała – musiałam

przystosować się do obcowania z rozwrzeszczaną gromadą. Kiedy na początku byliśmy wzywani na środek klasy, aby się przedstawić pani, miałam mały kłopot. Wiedziałam, że nazywam się Janina, ale nikt mnie nie nazywał Janiną, tylko mówiono o mnie Jańcia. Jak mam powiedzieć pani swoje imię? Na wszelki wypadek rezolutnie powiedziałam, że nazywam się Jańcia Janina Szajowska. Pani, śmiejąc się, powiedziała to mamie.

Początkowo nosiliśmy do szkoły tabliczkę i rysik do pisania z małą gąbeczką do ścierania tabliczki. Po kilku miesiącach kazano nam pisać w zeszytach ołówkiem, a w końcu atramentem. I zaczął się horror z noszeniem kałamarzy, wylewaniem się atramentu. Brudne palce, plamy na zeszytach i ubraniach, buzie umorusane na niebiesko. Dopiero po kilku latach wprowadzono tzw. niewylewane kałamarze, wpuszczane w specjalne okrągłe otwory w ławkach. Wieczne pióra były rzadkością i nie wolno było nimi pisać w niższych klasach. Miała być obsadka ze stalówki i tylko takim piórem uczono nas kaligrafii. Atrament i drapiące zeszyt stalówki to udręka niezliczonych pokoleń uczniów i ciągle kleksy w zeszytach.

Tato czasem przywoził mi ze Lwowa śliczne lalki, przedmiot mojej dumy i zazdrości koleżanek. Robiłam też sama lalki szmaciane, które uważałam za ładne i udane, ale w istocie były to niezdarne kukły. Szyłam im ubranka i miałam czas bardzo zajęty. Rodzice uprawiali mak. Nastął czas, że masowo produkowałam zastawy stołowe dla lalek. Wazy, talerzyki, kubki, łyżki, łyżeczki, chochelki. Moje wyroby miały wielkie wzięcie u koleżanek w klasie. Zaczęłam urządzać z dziewczynkami przyjęcia dla lalek. Kupowało się cukier lodowaty i sztolwerki. Pocięte na drobne cząsteczki podawało się lalkom na zastawie z makówek. Karmiłyśmy lalki, zając się również słodyczami. Moje lalki mieszkaly w ganku, ale było tam trochę ciasno, więc przepędzano mnie z nimi i z przyjęciami lalkowymi z kąta w kąt. Wreszcie odbywało się to na tarasie na pięterku komory. Od tego był już tylko krok do organizowania przedstawień teatralnych. Taras był idealną sceną. Byłam troszkę obyta z teatrem amatorskim i zaczęłam po dzieciennemu reżyserować różne występy. Żydziałka z sąsiedztwa i koleżanki ze szkoły dobijały się o role. Zdierałam kapy z łóżek, zabierałam chustki i chusty mamy i ciotki oraz jakieś stare firanki. To były stroje. W powłóczystej kapie na ramionach ogładałam się w lustrze i czułam się aktorką. Rozzuchwaliliśmy się do tego

stopnia, że postanowiliśmy zapraszać dorosłych na przedstawienia i sprzedawać im bilety wstępu. Na podwórzu ustawiliśmy kilka ławek i krzeseł z domu i, o dziwo, pierwsze przyszły sąsiadki Żydówki, mamy aktorek i wpłaciły po 5 czy też 10 groszy za wstęp. Ciocia Gienia przyprowadziła kilkoro młodzieży i też zapłacili za wstęp. Ciocia zrobiła to, aby mi zrobić przyjemność, a nie dla walorów naszych dziecięcych wygłupów. Skrytykowała zresztą nasze nieudolne pomysły sceniczne. Zabawa w teatr trwała kilka sezonów letnich i, w miarę jak rośliśmy, występy były coraz lepsze. Trochę deklamacji, jakieś tańce, jakieś piosenki.

Ze szkoły podstawowej pamiętam zaledwie kilka epizodów. Jednym z nich było to, że będąc dobrą uczennicą, w piątej klasie zaczęłam się zaniedbywać. Stało się to z powodu języka ukraińskiego, którego nie chciałam się uczyć z przyczyn rodzinno-patriotycznych. O tym wspomnę osobno. Nawet nie nauczyłam się dobrze alfabetu – bukwy ukraińskiej. Wychowawca mojej klasy – pan Franciszek Ozimek – zresztą kolega ojca – na wywiadówce powiedział tacie: „Powiedz swojej córce, że to nie sztuka być orłem między wróblami, sztuka jest być orłem między orłami”. Tato ze srogą miną wrócił z wywiadówki i powtórzył mi te słowa. Dotknęło mnie to, ale ukraińskiego nie uczyłam się nadal, ledwo co umiałam przesyłabizować. Nie znosiłam tego języka. Był mi wrogi, wydawał mi się chamski i prostacki.

W piątej klasie dostałam wreszcie od Świętego Mikołaja porządną prezent. Włóczkową czapkę – niebieską z granatowym otokiem i pomponem – takież szalik i rękawiczki z wysokimi mankietami, również z granatowym wykończeniem. No, taki szyk! Chciałam się pochwalić rodzinie. Ciotka Ludwika i jej dzieci, Zygmunt i Hela, mieszkali na końcu ulicy Żukowskiej (później Legionów, dziś Kościuszki). Postanowiłam do nich pójść. Nie ubrałam płaszcza, poszłam tylko w sweterku i w nowym komplecie włóczkowym, mimo że była zima. Dzień był słoneczny. U cioci pooglądano moje nowe, niebieskie wspaniałości. Wyszliśmy z Helą na ulicę, aby czepiać się sań i się trochę przejechać. To była powszechna zimowa rozrywka dzieci. Nadjechał chłop saniami, wskoczyliśmy na płozy i jedziemy. Chłopi nie lubili tego czepiania się sań. Czasem nawet przeciągnęli zuchwalców batem. Nam chłop nic nie powiedział, tylko cmoknął na konie i lekko podciął je biczem. Konie ruszyły szybciej. Ach, jak przyjemnie! Po chwili znów podciął

konie. Teraz sanie gnały pędem. My już chciałyśmy zejść, prosiłyśmy, by zatrzymał konie. Chłop się śmiał drwiąco. Las majaczył coraz bliżej. Zrobiło się strasznie zimno. Słońce zachodziło czerwono coraz niżej. W końcu strach. Co teraz będzie? Mróz chwycił nie na żarty. Ja bez płaszcza. Krzyczymy, prosimy. Chłop jedzie dalej. W końcu się ulitował, zatrzymał sanie. Zeskoczyłyśmy. Mróz przenikliwy. Biegłyśmy jak szalone. U cioci dano mi herbaty, otulono jakąś chustą i odprowadzono do domu. Moja próżność została ukarana.

Jeszcze jedno wspomnienie, ale wcześniejsze. Dziadek Jan Szajowski umarł, gdy miałam 10 lat, więc to, co opiszę, miało miejsce, gdy dziadek był jeszcze zdrowy. Chodziłam pewnie do drugiej lub trzeciej klasy. Wielka Sobota. Słoneczny, ciepły dzień. Poszłam sama – ubrana w nowy, granatowy mundurek szkolny, plisowaną spódniczkę i bluzkę z marynarskim kołnierzem, w nowych czarnych lakierkach zapinanych na guziczki, w białych podkolanówkach – do dziadzia i babci, Jana i Karoliny Szajowskich, na Wolę Nowosielską. Mieszkali w malutkim domku pod strzechą. Dom miał wielką sień z kominem. Nie było w niej podłogi, tylko klepisko. Dziadek akurat siedział w sieni, babcia krzątała się po domu. Dziadek lubił, gdy mu tańczyłam. Grał mi na fujarce – czy też flecie albo na grzebieniu – lub też klaskał w dłonie do taktu. Wtedy ucieszył się, że przyszłam, i kazał mi tańczyć. Grał i klaskał na przemian. Ja się tak zapamiętałam w tańcu, wirowaniu i podskokach, że nie mogłam się opamiętać i zaprzestać. Dziadek się śmiał i zachęcał mnie do tańca, babcia krzyczała na niego, aby dał mi spokój, i próbowała mnie zatrzymać. Trwało to długo. Skończyło się na tym, że nowiutkie lakierki, kupione na święta Wielkiej Nocy, zniszczyły się – podeszwa pękła i urwały się paseczki od zapięcia. Spódniczka, cała zakurzona od klepiska, aż się rozplisowała. Kolanówki brudne, ja zziązana. Babcia mnie odprowadziła do domu, zwymyślała dziadka. Rodzice się pokłócili o tandetne lakierki. Tato zapowiedział, że nigdy więcej nie kupi mi papierowych butów, tylko zamówi u szewca solidne – nie do zdarcia. I tak było. Przychodził kolega taty, szewc Czubryt, brał miarę i robił mi buty nie do zdarcia. Tato zadowolony pukał palcem w podeszwę z twardej skóry i mówił: „To są buty”, nie biorąc pod uwagę, że dziecku noga rośnie i buty nie do zdarcia robią się ciasne. Latami całymi robiono mi mocne buty,

a na wystawach sklepowych stały śliczne, zgrabne buciki i sandaalki. Wielu moim koleżankom je kupowano, reszta chodziła w butach nie do zdarcia.

W 1934 roku była wielka powódź w południowej Polsce. Nawet nasza poczciwa, leniwa Brusienka wylała niebywale. Wielkie obszary łąk nadrzecznych były zalane. Wzburzony nurt rzeki niósł jakieś budy, dachy, pnie drzew i utopione zwierzęta. Obecnie trudno w to uwierzyć. Po melioracji rzeczka zmieniła się w rowek pozbawiony malowniczego zadrzewienia, które ją urozmaicało i upiększało. Były w niej głębokie jamy i zakola z głęboką wodą do kąpieli. Były płytkie miejsca, gdzie czysty piasek na dnie – widoczny spod przejrzystego nurtu – zapraszał do brodzenia. Śmigały ryby i znano miejsca, gdzie łowiono raki. Co drugi rok przyjeżdżało wojsko na manewry i żołnierze budowali tamę spiętrzającą wodę w pobliżu stawów. Woda leciała wodospadami w dół. Był to letni raj kąpielowy. Spędzało się tam całe wakacyjne dni.

W roku 1934 powódź rozlała się jeziorem po łąkach. Gdy wzburzona woda nieco opadła i nurt się uspokoił, młodzież i dzieciarnia zapragnęły kąpieli. Ja też. Wtedy omal się nie utopiłam. Woda porwała mnie w głąb. Podmyta ziemia usunęła się spod nóg, nurt pchał mnie na środek. Otworzyłam oczy pod wodą. Seledynowa głębia. W uszach szum, serce wali, lęk paraliżujący. Uczepiłam się jakichś podwodnych gałęzi czy krzaków, ale podmulone korzenie wyrwały się z gruntu i zostawały w rękach, oplątując mnie niebezpiecznie i nie dając oparcia. Nie wiem, jak długo rozpaczliwie walczyłam o życie. Udało mi się wreszcie chwycić się jakiegoś pnia czy gałęzi, wychynąć z zielonego odmetu i złapać oddech. Powoli, powoli dopłynęłam, a potem dopełzłam do suchego gruntu. Upadłam na ziemię. Całe ciało drżało spazmatycznie. Zupełny brak sił. Leżałam bezwładnie, dygocąc. Obok mnie biegali, śmiali się ludzie, grali w siatkówkę. Nikt nie zauważył, że się topiłam i nikt nie pospieszyłby mi z pomocą. Po prostu nie zauważono mnie, gdy zniknęłam pod wodą. Straszliwie słaba, na wiotkich nogach zawlokłam się do domu i słowa o tym nikomu nie powiedziałam. Dopiero po kilku latach mamie.

Ponieważ byłam jedynaczką, dawano mi trochę luzu. W domu była mama i ciotka Kasia. Nie zapędzano mnie zbytnio do pomocy w zajęciach domowych. Moi koledzy i koleżanki na wakacjach paśli krowy. U nas był

pastuch. Ja chodziłam z koleżankami i ich krowami na łączki i pola, tam gdzie całe towarzystwo pilnowało swoich krów. Grało się na miedzy w kości, w nożyki – bawiono się, aż miło. Pragnąc im dorównać, też chciałam paść nasze krowy. Rodzice hodowali dwie krowy rasy czerwonej, wypielęgnowane, szczotkowane zgrzebłem do połysku przez pastucha Szymona. Kiedy mama zwracała Szymonowi uwagę, że zanadto przekarmia krowy i siana nie starczy do wiosny, Szymon się oburzał i mówił: „Niech się gospodyni nie wtrąca do krów, krowy są moje i ja wiem lepiej, jak je karmić. Niech gospodyni zajmie się swoją robotą”.

Miałam chyba 12 lat, gdy wreszcie pozwolono mi wziąć krowy na łańcuch i wyprowadzić je na naszą łączkę niedaleko domu. Szymon zabrał się do jakiejś roboty w polu. Krowy wyczuły, że to nie Szymon je prowadzi, więc zadarły ogony, wyszarpnęły mi łańcuch z rąk i pogalopowały przez zagony kapusty, kalafiorów, grochu, buraków – rwały w pola. Bezsilna biegłam za nimi, wreszcie musiałam zawrócić do domu po pomoc. Wszyscy ruszyli w pogoń. Znalaziono je daleko w polu. Pasły się na cudzej koniczynie. Szymon złośliwie przygadywał: „Czyta te książki (to o mnie), na świadectwie ma bardzo dobrze, ale co z tego? Nawet krowy nie potrafi napaść. Przy krowach trzeba umieć robić”. Więcej nie dawano mi paść krów. Było mi trochę łyso przed koleżkami.

W tym okresie tato postanowił, że już czas, abym nauczyła się jeździć na rowerze. Kupił stary rower męski, wyszykował go i kazał mi siadać. Na podwórzu pouczył mnie: „Tu pedały, kierownica, hamulec, dzwonek, kręć pedałami i jedź”. Jakoś złapałam równowagę i jechałam. Wtedy tato wyprowadził rower na ulicę. Kazał mi wsiąść, pchnął rower do przodu i zawołał: „No jedź!”. I pojechałam. Jechało się nawet nieźle. Ale jak zawrócić? Jak zsiąść? Nie wiedziałam, nie miałam pojęcia, jak to zrobić, aby nie upaść z rowerem. Jechałam, jechałam, byłam już w alei kasztanowej prowadzącej do dworu w Nowym Siole. Naprzeciw pastuch dworski pędził ogromne stado krów. Ja w panice. Nie umiałam zawrócić, nie mogłam zahamować i zejść z roweru, a tu krowie pyski z rogami tuż, tuż. Skręciłam gwałtownie w stronę najbliższego pnia drzewa, aby oprzeć się o nie i zleźć z roweru. Tymczasem walnęłam w kasztana i upadłam do rowu. Krowy przeszły niemal po nas, czyli po mnie i rowerze. Wstałam, podniosłam rower, a tu koło

scentrowane, szprychy wyłamane; na dodatek z nóg leciała krew. Rower nie tylko nie chciał jechać, ale nawet prowadzić się nie dał, bo koło zostało zablokowane. Włókłam go pod pachą kawał drogi do domu z pokaleczonymi nogami. Mama, jak to zobaczyła, skrzyczała ojca i opatrzyła mi nogi. Tato naprawiał grata dwa dni. Jak skończył, kazał mi znów wsiadać. O dziwo, od tej pory zaczęłam dobrze jeździć – nauczyłam się skręcać, zawracać i hamować. Tato kupił mi niebawem nowy rower.

Chodziłam do piątej klasy, kiedy przyjechał do Cieszanowa cyrk. Duży, znany cyrk z menażerią. To było wydarzenie w miasteczku. Namiot cyrkowy ustawiono na środku rynku. Rodzice zabrali mnie i poszliśmy we trójkę. Dla dziecka było to wspaniałe wydarzenie. W trakcie przedstawienia artysta cyrkowy ogłosił, że prosi, aby jakieś dziecko wzięło z nim udział w występie. Podeszedł do skraju areny, gdzie w pierwszym rzędzie siedziałam z rodzicami, i poprosił, aby pozwolili mu na chwilę zabrać mnie na arenę. Nie pamiętam reakcji rodziców. On wyciągnął do mnie rękę i poszłam z nim. Na środku areny powiedział do mnie: „Nic się nie bój”. Przyniesiono stół i krzesło z poręczą. Ustawiono krzesło na stole. Mnie posadzono na krześle. Podniesiono stół z krzesłem i mną na nim. Jedna noga stołu opierała się na nosie cyrkowca, który balansował stołem, aby zachować całość piramidy w równowadze. Obnosił stół trzy razy dookoła areny. Ja, siedząc wysoko, niemal pod kopułą areny, trzymałam się poręczy krzesła i oglądałam cyrk z góry. Orkiestra grała. Nic się nie bałam. Nie wiem, jak zasugerował mi to, że nie czułam lęku i siedziałam nieruchomo. Potem podbiegli ludzie, zdjęli mnie z krzesłem, a cyrkowiec odprowadził mnie do rodziców. Śmieszny klaun w podskokach podał mi czekoladę. No, to było przeżycie.

Następnego dnia w szkole była religia. Uczył nas ksiądz Józef Nawala-niec. Wszedł do klasy i po modlitwie wyciągnął rękę w moim kierunku i palcem, jak gwoździem, ugodził mnie w ramię: „Ty cyrkówko!” – krzyknął. „Jutro z ojcem i matką w szkole u mnie. Kto jeszcze był wczoraj w cyrku? Podnieść rękę”. Podniosło się dużo rąk. „Wszyscy jutro z rodzicami”. Moja radość z wczorajszego wydarzenia przygasła. A więc to było coś złego? Powiedziałam o tym w domu. Mama chciała iść do szkoły, tato nie pozwolił. Był oburzony. Niektórzy przestraszeni rodzice przyszli. Inni nie. Mnie zapytał ksiądz: „Dlaczego rodzice nie przyszli? Mają być jutro”. Ojciec

poszedł i miał ostrą rozmowę z księdzem, ponieważ ten ksiądz cieszył się niezbyt dobrą opinią i były do niego duże zastrzeżenia. Grał całe noce w karty, raz przegrał nawet buty. Jeszcze inne, gorsze rzeczy opowiadano o nim. To wydarzenie z księdzem i cyrkiem było przez rodziców dzieci komentowane nieprzychylnie. Cyrk jest przecież atrakcją dla dzieci, a dzieci były w nim przeważnie z rodzicami.

W klasie VI mieliśmy wycieczkę do cukrowni w Przeworsku. Przeżywałam to bardzo, gdyż miałam pierwszy raz w życiu jechać pociągiem. Byłam bardzo ciekawa, jak wygląda wagon wewnątrz. Czy stoją tam stoły i krzesła, jak w pokoju, no i jak się tam siedzi i jedzie. Pociągi widziałam wiele razy, ale wewnątrz nie byłam nigdy. Od małego dziecka jeździłam tylko autobusem do Jarosławia, a nawet do Lwowa. Uważałam, że podróż pociągiem musi być ciekawsza i ważniejsza. Całą noc nie mogłam spać przed wycieczką. Doznałam rozczarowania. Jaka to pospolita jazda zatłoczonym wagonem. Ale zwiedzanie cukrowni było ciekawe.

Napiszę teraz o Żydach. Sąsiadowaliśmy z Żydami i bawiłam się z ich dziećmi od zawsze. Żydzi zamieszkiwali głównie Rynek, gdzie mieli swoje sklepy. Zapełniali swoimi chałupkami i gwarem uliczki oraz zaułki wokół niego. Domy żydowskie przylegały do naszej posesji od bocznej, błotnistej ulicy zwanej Wał. Nasz dom i zabudowania zwrócone były plecami do tej żydowskiej enklawy. Od nas zaczynała się ulica zamieszkała przez rodziny polskie i ukraińskie, z wciśniętym tu i ówdzie żydowskim sklepikiem. W szabas na Rynku i w okolicach synagogi, czyli bóżnicy, roiło się od ubranych w czarne chałaty, pejsatych, brodatych i hałaśliwych Żydów. Żydówki paradowały w jedwabnych sukniach, szalach, złotych łańcuchach na szyi i obowiązkowo w perukach na łysych, ogolonych głowach. W dni powszednie ten tłum handlował w sklepach i kramikach, roił się na Rynku, gestykulował i szwargotał w jidisz. W dni targowe cały rynek zastawiony był furmankami chłopskimi, wokół których uwijały się tłumy żydowskich handlarzy ze swoim towarem. Żydzi tworzyli wielkie getto, w które nikt ich nie wtłaczał siłą. Oni sami go tworzyli swoją silną odrębnością. Otoczeni byli niewidzialnym, nieprzeniknionym murem swej religii, obyczajów, języka, swoich interesów handlowych. Świadomość bycia narodem wybranym od Boga dawała im poczucie wyższości nad gojami. Ich spryt handlowy,

inteligencja, umiejętność wyciskania pieniędzy z kamienia sprawiały, że finansowo czuli się mocni i górowali nad Polakami. Poza tym byli pracowici. Zajmowali się handlem i rzemiosłem. Ziemi nie uprawiali, nie hodowali bydła. Najbiedniejsi Żydzi trzymali niekiedy kozy. Ich domy (z wyjątkiem inteligencji) były brudne i zapuszczone, sklepy również były jak utrzymane. Żadna rodzina żydowska nie uprawiała skrawka ogródka przy domu, żadnych kwiatów czy krzewów ozdobnych. Jeśli rosło obok domu jakieś drzewo, to wiatr je zasiał. Całą energię zużywali na handel i bogacenie się. Z reguły nie stawiali ustępów na swoich posesjach. Załatwiali się w sudkach, czyli wąskich przejściach między ich domami, i po rowach lub wylewali swoje nocniki na kupy śmieci za domami. A przecież prowadzili sklepy spożywcze. Z reguły z frontu był sklep, za nim izba mieszkalna z kupą dzieciarni i betami nigdy niepościelonych łóżek. Zagracone sienie i komórki. Czy były jakieś kontrole sanitarne? – nie wiem. Z tyłu naszej posesji mieszkało przy Wale sześć rodzin żydowskich, z których tylko jedna – Zimmermannów – żyła przyzwoicie, na wyższym poziomie. Ale Zimmermann prowadził hurtowy handel jaj, miał skład nafty i benzyny. To był bogacz. Niemowlęta karmiła mamka, chłopka Ukrainka. Dom był w miarę czysty. Reszta żyła w brudzie. Było tam pełno dzieci w moim wieku. Chodziłam do nich bawić się. U Federów miałam dwie koleżanki, Fajgę i Jentę. Ojciec ich miał warsztat szklarski w kuchni, gdzie gotowano i jedzono, a po nigdy niemytej podłodze pełzały małe dzieci. W drugiej izbie, pełnej łóżek z nieposłanymi piernatami, siedział latami przy małym stoliku pod brudnym oknem najstarszy syn – blady, cienki wymoczek z pejsami. Gęsim piórem pisał na pergaminie po hebrajsku wersety z Tory. Te skrawki pergaminu, zwinięte w rulonik, wsuwano w specjalny blaszany futerałik. Kupowali to Żydzi i przybijali do drzwi. Nazywa się to mezuzą. Pobożny Żyd, ilekroć wchodzi do domu czy też wychodzi z niego, z ciężą dotyka palcami mezuzy. Oprócz tego cytaty z Tory wkłada się do drewnianych klocków sześciennych przyczepionych do rzemieni. Żyd, przygotowując się do modlitwy, opasuje rzemieniem głowę (klocek z pergaminem ma być umieszczony na czole), następnie rzemieniem opasuje lewą rękę (drugi klocek przylega do przedramienia). Na plecy zarzuca pasiasty szal z frędzlami i tak przygotowany otwiera Torę. Kiwa się w przód i w tył, modli się, jęcząc przy tym i mamrocząc. Federowie, o których piszę, mieli jeszcze dodatkowy

fach. Jeden z tej rodziny był rytualnym rzeźnikiem. W brudnej, zagraconej sieni zabijał w sposób nakazany przez Torę wszelki drób: kury, kaczki i gęsi. Krew zarzynanych ptaków w jakiś specjalny nakazany sposób miała ściekać na plecioną rogożę i do podstawionego pod nią naczynia. Napatrzyłam się na to latami. Żydówki przed szabasem znosiły pod pachą swoje kury, gęsi i kaczki do rytualnego zarznięcia.

Tam, gdzie jest obecnie boisko szkolne³, stały gęsto domy żydowskie. W każdym jakiś handel legalny lub pokątny. Wszędzie niechlujstwo, brud i pozorne ubóstwo. Znało się Żydów, którzy zaczynali handel, nosząc na plecach lub ciągnąc na wózku trochę marnego, tandetnego towaru. Kupowali na wsi stare szmaty, złom, pierze, skórki zwierząt. Po dwóch, trzech latach taki Żyd już miał sklepik, po kilku dalszych budował kamienicę i otwierał okazały sklep. A nasz chłop na wsi? Jak orał i siał jego dziad, tak samo on harował na polu i klepał biedę, a pieniędzy z tego nie miał. Żydzi dyktowali ceny płodów rolnych.

Pod względem sprytu i zmysłu handlowego Polacy nie umywali się do Żydów. W Cieszanowie kilku odważnych i przedsiębiorczych Polaków wzięło się również do handlu, w związku z czym otworzyli oni sklepy. Powstała też polska piekarnia, choć żydowskich było kilka. Konkurencja żydowska była trudna do przewyciężenia. Żydzi mieli swoje banki, fabryki, hurtownie, które wspierały ich mocno. W latach trzydziestych nastała plaga bankructw żydowskich i pożarów. Żydzi wysoko ubezpieczali swoje sklepy, dyskretnie zabierali z nich towary i nagle wybuchały pożary. Pamiętam strach i grozę nocnej pożogi w pobliżu naszego domu. Spłonął duży żydowski magazyn zbożowy w pobliżu naszych zabudowań. Żyd lamentował, że stracił majątek, ale straż pożarna stwierdziła, że wewnątrz magazynu leżały trzy tłące się małe kupki zboża. Ojciec był w komisji, która to stwierdziła. Liczni świadkowie widzieli, jak przed pożarem furmanki wywoziły wielkie ilości zboża na kolej. Potem wybuchł kolejny pożar w pobliżu nas. Palił się sklep papierniczy, w którym towaru było niewiele, ale był ubezpieczony wysoko.

³ Dziś na tym terenie znajdują się plac zabaw i skatepark.

Te bankructwa i pożary były plagą lat trzydziestych. Bankructwa były fikcyjne, bo pożary powstawały w wyniku podpaleń dokonanych przez właścicieli. Władze chyba nie umiały sobie z tym radzić, albo miała miejsce korupcja nie mniejsza niż obecnie.

Życie sąsiedzkie z Żydami układało się zgodnie i spokojnie. Żydówki kupowały u nas mleko, jaja, kury, czasem jarzyny. My kupowaliśmy towary u Żydów. Żyd sklepikarz był ugrzeczniejszy, cierpliwy, znosił grymaszenie, przebieganie w towarze. Nie zrażał się, że po długim targowaniu rezygnowało się z kupna. Kłaniał się nisko i zapraszał na przyszłość. Jeśli mówiło się, że coś się podoba, ale nie stać mnie na to, nie mam pieniędzy, Żyd mówił: „Czy ja się pytam o pieniądze? Bierz pani na zdrowie, ja poczekam”. I czekał. Można było spłacać w małych ratach. Żyd był cierpliwy i wyrozumiały.

Żydzi z sąsiedztwa i zarazem dobrzy znajomi z okazji swoich świąt przynosili w prezencie lejkich, ciasta i smakołyki nakryte zawsze białą serwetką. Przynosili też mace na święto Pejsech. Ich ciasta i potrawy były bardzo smaczne. Rodzice kilka razy byli zapraszani na wesela żydowskie i brali w nich udział. Mama z ciekawości, tato, bo tak wypadało. Tato był długie lata radnym w gminie i cechmistrzem, czyli przewodniczącym cechu rzemieślniczego. Żydzi ojca bardzo szanowali.

Śluby żydowskie odbywały się nie w synagodze, czyli bóżnicy, ale obok domu. Utańto się mówić, że śluby żydowskie odbywają się na śmietniku. Istotnie, otoczenie domów żydowskich to był zazwyczaj nieuporządkowany kawałek gruntu z kupą śmieci i odpadków w kącie. Ślubu udzielał rabin. Młodzi stali pod baldachimem (chupą). Przyjęcia były okazale z muzyką i tańcami żydowskimi. Rodzicom podobały się te wesela z wyjątkiem ślubu z baldachimem, ale na śmietniku. Każda Żydówka, choćby najbiedniejsza, dostawała suty posag i złoty łańcuch – nie żaden tam łańcuszek, ale gruby złoty łańcuch lub kilka.

Gmina żydowska była tak zorganizowana, że każdy biedny Żyd (bo i tacy byli) dostawał na szabas bułkę, rybę i kurę. Nikt w szabas nie mógł być głodny lub jeść postnego chleba. Szabas był ogłaszany w piątek o zmroku w ten sposób, że specjalny funkcjonariusz gminy żydowskiej chodził po Rynku i ulicach i uderzał laską w drzwi i okiennice. Od tego momentu zamykano sklepy, ustawał handel. Zasiadano do wieczerzy przy świecach i modlono się.

W sobotę nic nie wolno było robić, nawet rozpaść w piecu, podróżować czy choćby rozerwać koperty listu. To był dzień święty. Jedzenie gotowano w przeddzień i przechowywano ciepłe w żarze paleniska w piecu.

Na mojej ulicy w pobliżu domu mieścił się cheder (ogólnie mówiono hajder). Była to wyznaniowa szkoła żydowska. Mieściła się w ruderze, gdzie w jednej ponurej izbie żyła rodzina nauczyciela, a w drugiej była szkoła. Żydówki posyłały do hajderu małe, chyba nawet przedszkolne dzieci. Małe Żydziałka z zakręconymi pejsami, w myckach na głowach niosły w rękach miseczki z zupą, bo nauka w hajderze trwała wiele godzin. Polegała na uczeniu się na pamięć wersetów ze Starego Testamentu po hebrajsku. Dzieci godzinami, kiwając się monotonnie w przód i w tył, powtarzały chórem – śpiewnie i jękliwie – święte słowa, nie rozumiejąc ich wcale. Ja, mała dziewczynka, zaczynałam się – nie wiem dlaczego – za naszą furtką i gdy nadchodziły dzieci żydowskie (niosąc ostrożnie swoje miseczki zupy do hajderu), wypadałam spoza niej, szczekając głośno: hau! hau! hau! Dzieci w panice rzucały się do ucieczki, wylewając zupę. Mnie to bawiło. Matki Żydziatek w końcu poskarżyły się mamie: „Pani Szajowska, wy takie porzonne ludzie, ale wasze dziecko to nie jest żadne dziecko, to jest diabeł”. Oczywiście skarcono mnie, że jestem diabeł, czyli diabeł nie dziecko. Ja na ogół byłam spokojna, grzeczna i cicha, ale widać, że i we mnie wstępował czasem diabeł. Chcę jeszcze dodać, że większość dzieci z hajderu nie umiała dobrze mówić po polsku, a w ogóle Żydzi mówili niegrammatycznie i kaleczyli język polski. Między sobą mówili w jidisz, a chasydzi i ortodoksi posługiwali się też językiem hebrajskim. Na ogół obywatelami polskimi czuli się wtedy, gdy chcieli egzekwować to, co im się prawnie, konstytucyjnie należało od państwa. Ich zaangażowanie w sprawy patriotyczne, polskie, było żadne. Żyli w getcie swojej odrębności religijnej, jak w hermetycznej szklanej kuli.

LATA GIMNAZJALNE (1936–1939)

Ojciec już wcześniej u swego dalekiego kuzyna we Lwowie próbował znaleźć mi stancję i zapisać mnie do gimnazjum w tym mieście. Kuzyn był samotnym, starszym panem i nie wyraził chęci przyjęcia mnie do swego

domu. Natomiast wujek Antoni z Jarosławia, brat mamy, zgodził się bardzo chętnie. Wujenka może mniej chętnie, bo mieli troje dzieci, ale też wyraziła zgodę, abym u nich zamieszkała. Opłaty za stancje były dość wysokie. Wujostwo zgodzili się na zapłatę w naturze. Co roku pół świni, a raczej gotowe wyroby z połowy świni. Oprócz tego mąka, ziemniaki i inne płody rolne. Była to umiarkowana opłata za moje utrzymanie. Czesne w szkole wynosiło 30 zł, na wydatki szkolne dostawałam od rodziców 5 zł. Był to dla rodziców co miesiąc duży wydatek.

Gimnazja w Jarosławiu były dwa – męskie i żeńskie. Tylko handlówka była koedukacyjna. Męskie gimnazjum było państwowe, żeńskie im. Juliusza Słowackiego – prywatne. Było też gimnazjum prowadzone przez Siostry Niepokalanki dla panienek z wyższych sfer (z internatem), bardzo drogie. niesprawiedliwość polegała na tym, że urzędnicy państwowi, kształcący dzieci w szkołach państwowych, otrzymywali zwrot czesnego. Wujostwo, kształcące dwóch synów w takich szkołach, otrzymywało jego zwrot. Córka ich uczyła się w gimnazjum prywatnym, bo państwowego żeńskiego w Jarosławiu nie było, i za jej naukę płacili czesne niepodlegające zwrotowi. Ja, córka rzemieślnika, nawet w gimnazjum państwowym nie miałabym prawa do rekompensaty. Niestety, tak było, mimo że status materialny urzędnika był nieporównywalnie wyższy niż chłopa czy rzemieślnika.

Nadszedł czas egzaminów wstępnych do gimnazjum. Ciocia poszła ze mną. Same obce twarze. Zaproszono nas do klas. Obcy profesorowie, obce środowisko. Egzaminy trwały dwa dni. Zdałam i zostałam przyjęta. Nauka miała trwać sześć lat. Cztery klasy gimnazjum, po nich mała matura i dwie klasy liceum, duża matura. Wróciłam do domu i zaczęły się przygotowania do rozpoczęcia nauki w gimnazjum. Nowy mundur szkolny według regulaminowego kroju z niebieskimi wypustkami. Biała bluzka jedwabna. Fartuch szkolny o płaszczywym fasonie z kompletem białych kołnierzyków. Granatowy beret z niebieskim otokiem i znaczkiem, który przedstawiał kaganek oświaty. Granatowy płaszcz z niebieskimi wypustkami na kołnierzu i mankietach. Guziki metalowe srebrne. Na lewych rękawach naszyta tarcza z emblematem szkoły. Kostium gimnastyczny i kąpielowy. Nowa teczka skórzana. Dwie pary pantofli; klasowe i gimnastyczne.

Do tego nowe buty, bielizna i różne inne rzeczy. Krótko mówiąc, wyprawka szkolna. Wydatek bardzo duży. Ponadto pieniądze na wpisowe, czesne, książki, zeszyty i przybory szkolne. Naprawdę było mi bardzo przykro patrzeć, jak rodzice podliczają wydatki i usiłują im sprostać. A był to dopiero początek. Stypendiów szkoła nie udzielała. Opłaty musiały być regulowane terminowo.

Szybko weszłam w rytm nowej szkoły. Nauka nie sprawiała mi trudności. Od razu dwa obce języki, łacina i francuski. Niemiecki nadobowiązkowy. Najbardziej lubiłam historię starożytną. Pamiętam, że kiedy skończyła się starożytność i weszliśmy w średniowiecze, było mi bardzo żal lekcji o starożytnej historii. Średniowiecze było dla mnie jak wejście w ponury, przygnębiający, zimny i nudny tunel. Drugi przedmiot, który mnie zachwycał, to geometria. Piękno twierdzeń, celowość i prawda niezachwiana wynikająca z każdego dowodzenia. Ład i sens kryjące się w geometrii były godne podziwu. Za to algebra wymagała uwagi i skupienia, aby ją sobie przyswoić. Łacina – a zwłaszcza gramatyka łacińska – podobnie jak geometria zachwycała swą genialną prostotą i przejrzystością. Do dziś pamiętam: *Galia est omnis divisa in partes tres, quarum unam incolunt Belgae, aliam Aquitani*⁴... itd. Juliusza Cezara, którego tłumaczyłyśmy. Szyk zdań łacińskich – ich zwięzła, zwarta treść i logika z orzeczeniem na końcu – budził podziw i respekt. Niech mowa twoja będzie tak, tak – nie, nie. Bez niedomówień, kręcenia, zwodzenia i niejasności. Politycy powinni uczyć się łaciny i umieć wypowiadać się w języku Cyncerona. *Lingua latina* to opoka prawa. Na niej trwało Imperium Romanum.

Język francuski dla dziewczyny z Cieszanowa – która nigdy nie spotkała się z mową francuską – był początkowo dziwny, trochę śmieszny i trudny do przyswojenia. Zresztą wszystkie w klasie wymawiałyśmy twardo z przyciskiem głosek „r”, a słówka ze strasznym akcentem. Nasza francuska madame Marie, śliczna blond anioł w lokach, w sposób afektowany załamywała ręce i grasejując, wołała: „Oh mon Dieu, silence, silence”⁵.

⁴ „Cała Galia podzielona jest na trzy części, z których jedną zamieszkują Belgowie, drugą Akwitańczycy...”

⁵ „O mój Boże, cisza, cisza”.

Powoli, powoli nasze podniebienia, języki i usta zaczęły układać się prawidłowo, nasze słowiańskie twarde „r” zaczęło gruchać, jak u mademoiselle Marie, a lekcje francuskiego stały się łatwiejsze i przyjemne.

Już na początku nauki zorientowałam się, że prym w klasie wiodą miejscowe uczennice. Znały się od szkół podstawowych. My – zamiejscowe – które stanowiłyśmy mniejszość, byłyśmy ignorowane. Tutejsze, zżyte ze sobą (ich rodzice zaprzyjaźnieni), zapraszały się na kinderbale (dziś to prywatki), chodziły do siebie w odwiedziny i na wspólne spacer. Nas nikt nie zapraszał. Była też klasowa arystokracja: córki lekarzy, wyższych oficerów, dyrektorów, bankierów. Te były przez profesorów nazywane i wywoływane do odpowiedzi po imieniu. Reszta po nazwisku. Profesorowie bywali towarzysko w domach tych uczennic i stąd pewna zażyłość.

Grałyśmy często na stadionie sportowym w piłkę. Grałam dobrze i wybrano mnie do reprezentacji szkolnej niższych klas. Co roku gimnazjum Sióstr Niepokalanek zapraszało reprezentację naszej szkoły do klasztoru Niepokalanek na rozgrywki sportowe. Wspomniana szkoła, jak już nadmieniałam, kształciła panienki z wyższych sfer: córki ziemian, generałów, jakichś dygnitarzy. Opłaty były tam bardzo wysokie; poziom nauczania też był wysoki. Muszę przyznać, że sportowo te panienki były lepsze od nas i przegrałyśmy z nimi. W następnych latach bardzo starałyśmy się lepiej wypadać, przygotowania były intensywne i wyniki lepsze. Te panienki, przyznając, zachowywały się bardzo koleżeńsko i nie zadzierały nosa, choć na prywatnym gruncie na pewno byłoby inaczej. Klasztor otoczony był parkiem, a park wysokim murem. Obok mieściła się podchorążówka, również otoczona podobnym murem. Nie przeszkadzało to panienkom flirtować z podchorążakami, o czym krążyły w Jarosławiu legendy. Młodzież wszystkich szkół średnich, a było ich w Jarosławiu sześć, szła w niedzielę (z wyjątkiem Niepokalanek) czwórkami na mszę szkolną do kościoła Reformatów wraz z dyżurnymi profesorami. Starsze roczniki strzelały na siebie oczami i umawiały się na randki bez słów lub za pomocą gestów. Ja do tego nie dorosłam i mało co się w tym orientowałam.

Raz w miesiącu w ramach kształcenia muzycznego odbywały się koncerty symfoniczne dla szkół średnich. Wstęp 1 zł, obecność obowiązkowa. Koncerty poprzedzone były prelekcjami na temat kompozytorów, stylów

muzycznych i granych utworów. Te koncerty dały mi bardzo dużo. Nigdy w życiu nie słuchałam dotąd muzyki poważnej i nic o niej nie wiedziałam. Do dziś te wiadomości przydają mi się w rozumieniu kultury muzycznej. Gdy po wojnie bywałam w operze poznańskiej, byłam w stanie lepiej wczuwać się w muzykę i należycie ją rozumieć.

W drugiej klasie miała odbyć się wycieczka szkolna do Gdyni. Gdynia była nowym i jedynym portem polskim, dumą i chwałą, oknem na świat. Udział w wycieczce był obowiązkowy, a cena 25 zł. Napisałam o tym do domu, rozumiejąc, że dla rodziców to duży, nieprzewidziany wydatek. Mama odpisała mi, że niestety naprawdę nie mają pieniędzy. Nie są w stanie dać mi tych 25 zł. W następnym roku na pewno umożliwią mi udział w wycieczce szkolnej. Rozumiałam sytuację i było mi przykro, że naraziłam rodziców na tę odmowę. Nadszedł dzień wnoszenia opłaty za wycieczkę. Wychowawczyni klasy wywoływała po nazwisku uczennice; wywołane podchodziły do stołu i wpłacały pieniądze. Przyszła kolej na mnie. Podeszłam i powiedziałam, że nie pojadę, bo rodziców nie stać na taki wydatek. Wychowawczyni powiedziała wtedy głośno i dobitnie: „Jeśli ktoś nie ma pieniędzy, niech nie posyła dzieci do gimnazjum”. Koniec, kropka! Upokorzona, czerwona ze wstydu szłam sztywno do ławki. W takiej samej sytuacji znalazły się jeszcze trzy osoby. Reszta, radosna i szczęśliwa, po powrocie opowiadała o wspaniałych wrażeniach z Gdyni.

Po pierwszej wywiadówce wujek wrócił do domu zadowolony. Chwalono mnie, miałam dobre oceny. Sama nie wiedziałam, że jestem taką dobrą uczennicą. Zdawało mi się, że te mądrale jarosławskie – wypieszczone córeczki w ślicznych, eleganckich mundurkach i pantofelkach, w lokach i grzywkach, w warkoczach z kokardami – o wiele lepiej uczą się ode mnie.

Pod koniec pierwszej klasy mój ulubiony polonista, profesor Markow, zrobił nam klasówkę na wolny temat, nie pamiętam już jaki. Zaświtał mi w głowie pewien pomysł i wzięłam się do pisania. Pierwsza oddałam arkusz i wyszłam z klasy. Pomyślałam sobie, że może za mało napisałam? Wszystkie jeszcze siedzą i piszą. Ja oddałam, bo skończył mi się temat. Po kilku dniach na przerwie, gdy byłam jeszcze w klasie, w drzwiach stanęły trzy panienki z klasy maturalnej liceum. Zapytały: „Czy to ty jesteś Szajowska?” „Tak, ja, o co chodzi?” „Czy to ty napisałaś zadanie” i wymienili

temat. „Tak, ja”. Zmieszałam się, co się stało? A one na to: „Profesor Markow czytał nam twoją klasówkę jako przykład dobrze napisanego opracowania tematu. Czy to ty sama napisałaś?” Ja się zawstydziałam, myśląc, że one przyszły sobie pokpić ze mnie. Ale faktycznie profesor czytał im moje zadanie, a potem przyniósł nam nasze klasówki i moją odczytał głośno na lekcji przy całej naszej klasie. On mnie lubił.

W drugiej klasie była klasówka na temat: „Co widzę z okna mojego pokoju w deszczowy dzień?”. No, tu się rozpisałam – udał mi się całkiem dobry reportaż. I znów Markow czytał po klasach moje opracowanie. Dziwna rzecz, że to nie zachęciło mnie do samodzielnego pisania jakichś ciekawych tekstów, ot tak, dla własnej przyjemności. Czasem pisałam wiersze, ale kto ich nie pisze w młodości? Raz nawet pisemko harcerskie wydrukowało mój wiersz i dostałam honorarium.

Powoli wyrobiłam sobie w klasie mir, zwłaszcza kiedy trzeba było podpowiadać lub dać oderżnąć zadanie. Życie towarzysko-koleżeńskie ożywiło się. Różne dziewczęta zapraszały mnie do siebie; ich mamy mile widziały wspólną naukę, a potem rozrywki i podwieczorki. Chętnie chodziłyśmy na Wądoły. To bardzo urozmaicony teren podmiejski, pełen wzgórków i jarów morenowych. Tam odchodziły harce i zabawy. Uczennicom nie wolno było wieczorami spacerować po ulicach – a zwłaszcza po korsie (trakcie spacerowym) – a już broń Boże z chłopcami, a dwa razy broń Boże z wojskowymi w mundurach. Nie wolno było chodzić do kina na wieczorne seanse, chyba że w towarzystwie rodziców, ale i to było źle widziane. Nie do pomyślenia było na ulicy śmiać się hałaśliwie i zachowywać zbyt swobodnie, czyli na luzie.

Ubranie obowiązkowe to płaszcz szkolny, mundurek lub fartuch szkolny, tarcza na rękawie i koniecznie beret szkolny na głowie, nawet w lecie. Sukienki kolorowe w domu i na wakacjach. Żadnych publicznych zabaw i dancingów. Zabawy odbywały się w szkole, z udziałem zaproszonych uczniów z męskiego gimnazjum, pod okiem profesorów i rodziców. Obowiązywała biała bluzka z granatową kokardą. Zero jakiegokolwiek makijażu.

Uczennice mieszkające na stacji (nawet u rodziny) były wizytowane przez panie z komitetu rodzicielskiego. Badano warunki sanitarne, warunki do nauki, stosunki w rodzinie, odpowiedzialność opiekunów.

Oprócz nauki przedmiotów miałyśmy lekcje wychowawcze, gdzie uczono nas poprawnych form towarzyskich, taktownego, kulturalnego sposobu bycia, okazywania szacunku zwłaszcza osobom starszym. W domu wujostwa było mi dobrze. Ciocia świetnie gotowała. Codziennie leciałam wygłodniała po lekcjach do domu na zawsze pyszny obiad. W domu tak nie jadałam. Żyliśmy znacznie skromniej. Podwieczorki u wujostwa bywały z pachnącą kawą z mlekiem i bułkami z szyneczką. Kolacje też często zdarzały się gotowane, bo wujek takie lubił. W domu była służąca, paliła pod kuchnią na zawołanie, a ciocia wymyślała, co by tu smacznego ugotować.

Kuzynka Lusia po maturze wyszła za mąż za oficera KOP-u i wyjechała z nim na Wołyń, na granicę z ZSRR. Przyjeżdżali oboje od czasu do czasu na urlop do Jarosławia. Mąż jej był wesoły, dowcipny i przyjacielski. Zdarzyło się raz, że wracając ze szkoły, spotkałam go na mieście. Był w mundurze, w randze kapitana. A że był wesołym żartownisiem, to wziął mnie pod rękę i szedł ze mną do domu. Byłam speszona, przestraszona sytuacją. On szedł ze mną pod rękę, żartował, proponował wstąpienie na lody; ja oponowałam, chciałam do domu. Pech sprawił, że jak zjawa minęła nas profesorka, która mnie uczyła. Może mnie nie zauważyła? Gdzie tam, mój hałaśliwy „kuzyn” nie dał się nie zauważyć. Oj, miałam ja przejście w szkole przez tego wesołka. Musiał stawić się w dyrekcji wujek i winowajca Józek, mąż kuzynki. Dostaliśmy wszyscy reprimendę. Ja się popłakałam z żalu, bo nie było w tym mojej winy.

Starszy mój kuzyn Tadzik z trudem zdał maturę w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym, do którego znacznie wcześniej chodził też mój przyszły mąż. Tadzik ledwie zaliczył maturę, bo interesowała go tylko piłka nożna i grał w jakimś klubie, w którym uczniom nie wolno było występować. Tadzik przyczyniał wiele zmartwień swoim rodzicom. Wreszcie poszedł do wojska. W domu został tylko młodszy kuzyn Tolek, który chodził do gimnazjum klasycznego. Uczył się greki, łaciny i niemieckiego. Bardzo zdolny chłopak. Często recytował mi po grecku napisane heksametrem długie fragmenty z „Iliady” i „Odysei”. Ja nic z tego nie rozumiałam, ale tajemniczo brzmiały mi antycznym echem skandowane strofy, które ja w tym czasie czytałam po polsku, ucząc się historii starożytnej. Gdy byłam w trzeciej klasie, Tolek zdał z wyróżnieniem maturę i wstąpił do podchorążówki.

Niestety, poważnie zachorował i zmarł, mając 37 lat. W chorobie, dopóki mógł, malował piękne akwarele.

Lata gimnazjalne wspominam jako najmiłsze młode lata, radosne dodatkowo z powodu oczekiwanych z tęsknotą i niecierpliwością przyjazdów na ferie i wakacje do Cieszanowa. Niestety, były to tylko krótkie trzy lata. W trzeciej klasie profesorka zaprotegowała mnie na korepetytorkę mojej koleżanki z klasy, Żydówki, córki wziętego, bogatego dentysty. Dom był na wysokiej stopie. Wyciągnęłam ją z trzech dwój i zdała do czwartej klasy. Niestety, klasy tej już nie było dla mnie, a tym bardziej – dla niej.

Mama tej koleżanki, Ryśki, częstowała mnie wspaniałymi podwieczorkami i była przeziłta. Była to śliczna, elegancka kobieta, żyjąca w rozkosznym dobrobycie, który za parę miesięcy miał się zawalić tragicznie wszystkim, a zwłaszcza Żydom. Nie mieliśmy żadnych przeczuć, co los już trzyma dla nas w zanadru. Ja cieszyłam się, że udało mi się wbić do głowy rozkosznej Rysi trochę matematyki, biologii i łaciny. Zdała nawet dość dobrze. Zarabiałam po raz pierwszy w życiu własne pieniądze. Za nie kupiłam sobie wymarzoną czerwoną apaszkę gazową, pończochy gazówki – jak mgiełka – za całe 5 zł. Nylonów nikt jeszcze nawet nie przeczuwał. Kupiłam modną kolorową bluzeczkę oraz eleganckie (ostatni krzyk mody w Jarosławiu) gandy – białe sandały na obcasie kwadratowym i ze ściętymi, kwadratowymi noskami. Do tego równie eleganckie jedwabne skarpetki z wywijanymi ozdobnymi mankietami. Moda nakazywała nosić gandy tylko ze skarpetkami. Gdy tryumfalnie pokazałam na wakacjach moje zakupy, mama na widok supermodnych sandałów załamała ręce. „Jak w takich kwadratowych szpicach i obcasach pokażesz się ludziom? Wstyd! Wyśmieją cię. I za takie pieniądze!” W tych sandałkach przechodziłam potem całą wojnę, chuchając na nie, by się nie rozleciały, bo potem to były tylko drewniaczki na nogi.

W trzeciej klasie skądś wzięli się koło mnie chłopcy. Ja byłam nieśmiała, skrępowana, nieobyta; nie umiałam się swobodnie zachowywać w towarzystwie chłopców, takich przemądrzałych, pewnych siebie. Wołałam grać w piłkę, jeździć na rowerze z koleżankami. Jeden z tych chłopców nawet trochę mi się podobał, ale ten akurat startował do innej, starszej ode mnie koleżanki, która była śliczna. W końcu dwóch z nich zaczęło mi asystować

dość często. Jeden był ładny, niebieskooki blondyn, ale nazywał się Kapłon i wydawało mi się, że to ośmiesza jego i zarazem mnie. Takie nazwisko – Kapłon. Drugi był wysoki, natrętny dryblas i zrażało mnie, że jak tylko wyszłam z domu, zawsze był w pobliżu, jakby czyhał na mnie. Ten gadał, że się ze mną ożeni i chciał ze mną pojechać do Cieszanowa, aby się przedstawić rodzicom. No! Widziałam już w wyobraźni groźną minę ojca na widok mnie z takim adoratorem. Truchlałam na samą myśl o tym. A on był nie do zwalczenia. Faktycznie on myślał o żeniactwie. Na początku wojny ożenił się z koleżanką, jedynaczką z ładnym domem w Jarosławiu. Tuż po wojnie rozwiodła się z nim. Wiele lat potem odwiedził mnie ten natręt w Cieszanowie. Mieszkałam z mężem i dziećmi oraz z rodzicami. Przyjeżdżał kilkakrotnie, nie wiem po co i za czym. Pracowałam w księgarni. Zachodził, siedział, nudził, wreszcie powiedział, że uczy w szkole i potrzebuje duży rachunek za książki. Przepędziłam go na cztery wiatry. Zjawił się jeszcze ze trzy razy z kwiatami i za każdym razem dopraszał się rachunku za książki, płyty, kasety, przybory biurowe, bo jest dyrektorem szkoły i potrzebny mu jest rachunek za te artykuły. Próbował mnie naciągnąć na rachunki z pieczętką. Wkrótce znalazł się w więzieniu, pewnie za jakieś machlojki finansowe.

Wracając do moich szkolnych lat i tych adoratorów. Przyłączył się do nich trzeci. Któryś z nich na mikołajki przyniósł pod drzwi domu dwie bombonierki. Dlaczego dwie, a nie jedną? Nie wiedziałam, który z nich był taki szarmancki. Podrzucali liściki. Wujostwo trochę pokpiwali z tych amantów. Mnie to śmieszyło, złościło, ale nie byłam ucieszona, bo żaden mi się specjalnie nie podobał. Wstydziłam się jakoś nawet mówić o tym moim koleżankom. Wydawało mi się to jakieś niewłaściwe. Byłam po prostu nadmiernie wstydliva.

W zimie pojechałam na ferie do domu. Byłam w trzeciej klasie i miałam 16 lat. W Cieszanowie spotkałam koleżanki, które chodziły do szkół we Lwowie, w Rawie Ruskiej, Łańcucie i Lubaczowie. Dwie z nich zaproponowały mi, abyśmy we trzy poszły na bal sylwestrowy w „Sokole”. Pomysł był dość zuchwały jak na uczennice gimnazjum. Ale szkoły zostały daleko, a my byłśmy w domu u rodziców. Był to sylwester 1938/39. Ojciec jednej z nich, sekretarz urzędu gminy, człowiek poważany, miał nam matkować

za zgodą naszych rodziców uproszonych żarliwymi prośbami. Warunek był taki, że nasz opiekun zostanie na balu do końca. Był to bal kotylionowy. Kotyliony zrobiliśmy sobie same, aby nie kupować ich na balu. Kotylion należało przypiąć wybranemu tancerzowi przed zapowiedzianym walcem kotylionowym. Bal był naprawdę wspaniały, może dlatego, że był moim pierwszym w życiu. Sala udekorowana girlandami, lustrami, kilimami na ścianach. Parkiet wywoskowany jak lustro. Orkiestra wojskowa, obfity bufet. Od razu miałam dwóch tancerzy. Pierwszym był student medycyny ze Lwowa, który korespondował później ze mną i na wakacjach często mi asystował. Drugim był piękny Lolek Meder, wojskowy, któremu przypięłam kotylion. W podzięce w dniu następnym, w Nowy Rok, zjechał po mnie saniami zaprzężonymi w parę koni z dzwonkami na uprzęży i za zgodą rodziców zaprosił mnie na kulig. Ten zginął później w partyzantce w Puszczy Solskiej.

Bal trwał do szóstej rano i odprowadzili mnie do domu dwaj moi tancerze. O dziwo, zgubiłam gdzieś swoją nieśmiałość i skrępowanie, czułam się swobodnie i wesoło w towarzystwie. Później było trochę strachu, aby wieść o tym balu nie doszła do szkoły. Nic takiego jednak się nie stało.

Potem na wakacjach, ostatnich przed wybuchem wojny (już głuche wieści o niej krążyły nad głowami), młodzież bawiła się jak szalona. Co soboty odbywały się w „Sokole” dansingi. Organizowała je młodzież akademicka. Naturalnie bawiłam się z całą paczką koleżanek i kolegów, młodzieżą gimnazjalną, licealną i studencką. Wieczorami chodziło się całymi koro- wodami na spacer aleją kasztanową i nad stawy z gitarami i mandolinami. Jeździliśmy rowerami po okolicy, kąpaliśmy się godzinami w stawach i wylegiwaliśmy się na piaszczystych, urwistych brzegach rzeczki. Lato było przepiękne.

Lubiłam tańczyć. Miałam ślicznego adoratora – niebieskookiego, z czarnymi, długimi rzęsami – Stasia Wiórkiewicza z Oleszyc. Był synem naczelnika stacji kolejowej. Parę miesięcy później Oleszyce znalazły się po stronie sowieckiej i wywieziono go z rodziną na Sybir. Nigdy stamtąd nie wrócili. Przyjeżdżał też czasami na dansingi mój adorator z Jarosławia. Okazało się, że on mieszkał w Lubaczowie i dlatego przyjeżdżał, bo miał blisko. Bawiłam się z nim trochę, ale nigdy nie darzyłam go sympatią, choć on kochał mnie naprawdę. Potrafił w czasie wojny – oddzielony ode mnie granicą –

przejsć przez druty i zasieki graniczne (narażając się na zastrzelenie), aby zobaczyć się ze mną. Było mi go żal, bałam się o niego, ale tylko tyle. Przeżył wojnę, wyjechał do Łodzi. Tam ukończył studia. Utrzymywała go starsza od niego kobieta, z którą ożenił się z wdzięczności czy też z przymusu. Po kilku latach spotkałam go w Lubaczowie, gdy przyjechał do rodziny. Robił mi po latach gorzkie wyrzuty, ale to była dawno przebrzmiała pieśń – zresztą nigdy mi do niego serce nie drgnęło.

Gdy kończyłam naukę w trzeciej klasie, ojciec mój głowił się, jak da radę kształcić mnie dalej. Czesne wzrosło do 33 zł. Musiał mi dawać miesięcznie 40 zł, a nie miał pewności, że zdoła zarobić i zgromadzić co miesiąc taką sumę. Ta troska spędzała mu sen z oczu. Rodzice postanowili w końcu sprzedać kawałek pola, złożyć pieniądze w banku i czerpać w miarę potrzeby na moją naukę. I tak się stało. A tu coraz groźniejsze wieści o wojnie. Pod koniec sierpnia mobilizacja rezerwistów. Popłoch i lęk. Ojciec świadom tego, że wojna spowoduje krach finansowy i dużą utratę wartości pieniądza, zrozumiał, że zrobił źle. Stracił pole, stracił pieniądze. W ostatnich dniach przed wybuchem wojny dowiedział się, że trwa parcelacja dworskich łąk w Lublińcu⁶. Z kilku znajomymi pojechał do Lublińca do administratora majątku, złożyli zadatek i dokonali zakupu łąk. Ojciec wycofał gotówkę z banku i kupił pół hektara doskonałej łąki. Tym sposobem ocalił pieniądze i zyskał łąkę, która służyła rodzicom do śmierci ojca. Później mama ją sprzedała.

Pamiętam ostatni dancing w Cieszanowie tuż przed wybuchem wojny. Właściwie był to dancing pożegnalny, gdyż kończyły się wakacje i młodzież miała się rozjechać do szkół. Ale czy rozpocznie się rok szkolny? Podczas tej zabawy wkroczyli na salę policjanci i wojskowi. W obecności wszystkich tańczących zaczęli rozdawać obecnym mężczyznom karty mobilizacyjne. Orkiestra ucichła, nagle pożegnania i odejście tych, którym wręczono karty, ich natychmiastowy odjazd do miejsca przeznaczenia. A jeszcze godzinę, dwie wcześniej wznoszono na sali toasty i okrzyki: „Za następny dancing w Berlinie! Za spotkanie na następnym dansingu w Berlinie! Nie oddamy ani guzika”. Lekkość i bez troska, ślepotą i zarozumiałość

⁶ Chodzi prawdopodobnie o Lubliniec Nowy.

bez pokrycia! Odprowadzaliśmy się gromadnie do domów, towarzysząc osobom roznoszącym karty mobilizacyjne. Zapalało się coraz więcej świateł w oknach; co raz to ktoś na motocyklu lub furmanką wyjeżdżał na ulicę, jadąc w stronę stacji kolejowej w Lubaczowie. Odjeżdżali do swoich punktów mobilizacyjnych. Wielu z nich miało już nigdy nie wrócić w rodzinne strony. Zginęli albo los ich zagnał na Węgry, do Francji, do Anglii, pod Tobruk, pod Monte Cassino, do Kazachstanu, na Sybir, do obozów koncentracyjnych i Bóg wie gdzie jeszcze.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku młodzież została zorganizowana do pełnienia całodobowych dyżurów telefonicznych w gminie. Zaklejało się okna paskami papieru na wypadek bombardowania i ataków gazowych. Rozdawano maski przeciwgazowe. Wszyscy nasłuchiwali wieści z radia, a te były coraz groźniejsze. Jednak większość ludzi była dobrej myśli i nieuzasadnionej pewności, że nie oddamy ani guzika i wojna – jeśli nawet wybuchnie – potrwa miesiąc lub dwa i że następny dancing będzie w Berlinie. Damy łupnia Niemcom i wszystko wróci do normy. Była to zupełna nieznajomość realiów sytuacji politycznej i siły armii niemieckiej oraz niebezpiecznej determinacji Hitlera. Przekonaliśmy się o tym 1 września, gdy zawalił się świat, w którym żyliśmy, i przepadł na zawsze.

PRZYPowieść o SZAFIE

Opisuję tu drobny epizod z września 1939 roku, mający cechy przypowieści. 12 września do Cieszanowa wkroczyli – wjechali, wtargnęli zwycięsko w swych pancernych autach, na wspaniałych motocyklach, w schludnych mundurach – Niemcy. Postawni, jasnowłosi, pewni siebie, triumfujący, butni teutońscy agresorzy. Było to jak ponury, absurdalny sen. Niemożliwy, a jednak prawdziwy. Patrzyliśmy na to przerażeni i oszołomieni. Pamiętający zapewnienia naszego rządu, że „nie oddamy ani guzika”. A tu klęska, upokorzenie, gorycz i rozpacz narodu. Bezsilność i rozsypka wojska. Widzieliśmy, jak naszą ulicą Mickiewicza pędzono do niewoli pod niemiecką eskortą żołnierzy dywizji generała Monda po jej kapitulacji. Oby nigdy więcej żadne pokolenie Polaków nie przeżywało podobnej klęski.

Kilka dni po wkroczeniu Niemców cieszanowscy Ukraińcy – dotąd nasi dobrzy sąsiedzi, koledzy, znajomi, a także krewni – objawili się nagle jako wrogowie Polaków, a przyjaciele i konfidenci hitlerowców (i to bardzo niebezpieczni).

Mój ojciec, Rafał Szajowski, był szanowany w mieście. Przez kilka kadencji pełnił funkcję radnego w gminie i to nie dla wysokich diet i korzyści, jak dzieje się obecnie. Funkcja ta była społeczna i honorowa. Była zaszczytem, wyróżnieniem i dowodem zaufania społecznego. Ponadto ojciec był cechmistrzem. Cech skupiał rzemieślników licznych specjalności, a była ich wielka różnorodność: szewcy, krawcy, stolarze, blacharze, szklarze, rzeźnicy, masarze, grabarze, kowale, stelmachowie, rymarze, bednarze, murarze. Była nawet modystka, kapeluszniczka, a także kamieniarze, piekarze, zdunowie i pewnie jeszcze inne fache. Rzemieślnikami byli Polacy, Ukraińcy i wielu Żydów. Wybór ojca na cechmistrza był dowodem szacunku i zaufania do niego. Ojciec był bardzo dobrym fachowcem w swoim zawodzie.

Całe „biuro” cechmistrza znajdowało się u nas w kuchni, a była to zwalista szafa, zamykana na grubą antabę i potężną kłódkę. Ta szafa była zawalidrogą w naszej kuchni. Zawierała ona półki wypełnione księgami protokołów, umowami na naukę rzemiosła, świadectwami z egzaminów uczniowskich, czeladniczych i mistrzowskich. Były tam jakieś kwitariusze, stemple i pieczętki. Zwłaszcza jedna z nich duża pieczęć z grubą gałką uchwytu zwana pycychą.

W kilka dni po wkroczeniu Niemców zjawił się u nas w domu przyjaciel ojca, mężczyzna ogromnej postury, Ukrainiec Michał Melnyk. Był on stelmachem i mieszkał na naszej ulicy. Robił drewniane koła do wozów konnych i inne drewniane części wozów, bryczek oraz różnych narzędzi rolniczych. Ojciec, będąc kowalem, okuwał te koła żelaznymi obręczami. Okuwał też wozy i bryczki żelaznymi elementami, łączył je w całość i wykańczał. Stelmach i kowal współtworzyli wspomniane wyroby. Byli kolegami po fachu i naprawdę łączyło ich koleżeństwo. Zwalisty Michał Melnyk wkroczył do naszej kuchni, pozdrowił ojca, łypnął okiem na cechową szafę i powiedział: „Ja tu przyszedł, Rafał, do ciebie. Ty taki [akcent na ostatniej sylabie wyrazu „taki”] daj tę szafę. Teraz ja będę cechmistrzem! Oddaj i tę pycychę. Ja tu przyszedł z koniem” (czyli przyjechał furmanką).

Żądanie wydania szafy zostało wyrażone jasno. Ojciec zmieszał się, ale wiedząc, że z Melnykiem nie wygra, bo Ukraińcy są górą (współcześnie mówimy o zasadzie TKM, czyli „teraz, k..., my!”), ośmielił się tylko powiedzieć: „Coś ty, Michał? Tak bez protokołu zdawczo-odbiorczego? Bez podpisu świadków? Przecież tam są dokumenty!”. Na to Melnyk: „Teraz nie są czasy na protokoły. Co to, nie wierzysz mi może, Rafał? No, wynosimy szafę!”. I wynieśli.

Ojciec pomógł z czeladnikiem wytargać ciężką szafę z domu, a przed bramą rzeczywiście czekała furmanka. Władowali na nią szafę. Ojciec oddał klucze i pycychę. I tyle było formalności zdawczo-odbiorczych. Po wyniesieniu szafy, zawalidrogi, w kuchni zrobiło się więcej miejsca. Ojciec zastanawiał się, gdzie Melnyk wstawi u siebie „urząd” w postaci szafy, gdyż mieszkał on z rodziną w małej chatce pod strzechą. Pewnie wstawił ją do zagraconej sieni. Muszę tu wspomnieć, że Niemcy prawie natychmiast po wkroczeniu aresztowali burmistrza Bolesława Bajorskiego, który wkrótce zmarł w obozie koncentracyjnym. Mianowali burmistrzem Ukraińca Teodora Czubatego, więc cechmistrzem też musiał zostać Ukrainiec.

Kilkanaście dni po opisanym wydarzeniu, chyba było to 25 września⁷, pojechaliśmy furą w pole na Papiernię za Wolą Nowosielską kopać ziemniaki. Wyjechaliśmy z domu po śniadaniu. W mieście na każdym kroku Niemcy. Na Rynku widać rozlepione na murach i słupach ogłoszenia niemieckie o obowiązującej godzinie policyjnej, o tym, co jest zakazane Polakom pod groźbą srogich kar – do kary śmierci włącznie. Koszmar!

Wykopki ziemniaków motyką zajęły nam kilka godzin. Zrobiło się chłodno. Słońce było już nisko nad lasiem lublinieckim. Wracaliśmy do domu. Minęliśmy cmentarz. Tuż obok cerkwi stał okazały dom Żyda nazwiskiem Spodyk. Był on jakimś rzemieślnikiem. Patrzyliśmy ze zdumieniem i nie wierzyliśmy własnym oczom, bo przed żydowskim domem stał na baczność chuderlawy, pejsaty Żydek z czerwoną opaską na rękawie i karabinem na ramieniu. Minę miał lekko wystraszoną. Żyd bał się karabinu jak diabła. Co się dzieje? Przecież Żydzi uciekali przed Niemcami,

⁷ W rzeczywistości było to dwa lub trzy dni później niż podała autorka wspomnień.

przewidując słusznie swoją zagładę. A ten tu stał z karabinem i udawał chojraka. Ruszyliśmy dalej. Słyszeć było muzykę. Wjechaliśmy na Rynek, a tu na środku płonęło ognisko. Dookoła pełno czubaryków, jakichś drobnych zabiedzonych ni to Tatarów, ni to Kałmuków, w nędznych szynelach do ziemi. Karabiny na parcianych sznurkach, czerwone gwiazdy na czapkach. Harmoszka grała, dziewczuszki regulierowszczyki hulały przy ognisku. Skakały ubrane w niezgrabne szynele i kierzowe buciorzy do kolan, śmiały się i piszczały rozbawione. Dzicz zupełna! Wojsko łachmaniarzy. Zgroza! Wyjechaliśmy rankiem w pole, będąc pod okupacją niemiecką. Wróciliśmy wieczorem, a po Niemcach ani śladu. Zamiast okupacji niemieckiej okupacja bolszewicka. Pardon, sowiecka. A co z szafą? Będzie i o szafie. Po powrocie do domu, sąsiedzi uświadomili nam, że dzisiaj wkroczyli Sowieci i mianowali burmistrzem Żyda Spodyka. Dlatego przed jego domem milicja żydowska wystawiła straż z karabinem.

Z chwilą wejścia Sowietów objawili się ich przyjaciele dotąd anonimowi, czyli cieszanowscy komunizujący młodzi Żydzi. Starzy ortodoksi nie przykładali do tego ręki. Żyd jest Żydem. Wierzy we własność prywatną. Żyje po to, by chwalić Jahwe, robić interesy, gromadzić majątek. To się nie zgadza w żaden sposób z doktryną komunizmu. Ale młodzi – wyzwoleni, wolnomyślni, zwłaszcza biedni – nie przestrzegali już zbyt prawa rabinackiego. Nie czcili skrupulatnie szabatu, jadalі nawet ukradkiem kiełbasę, pili wódkę, nie pościli zbyt sumiennie w Śądny Dzień. Ci sympatyzowali z komunizmem. Oni właśnie ujawnili się natychmiast z chwilą wejścia Sowietów. Założyli czerwone opaski i myśleli, że już nic im nie grozi ze strony Hitlera.

Nowy żydowski burmistrz Spodyk, będąc sam rzemieślnikiem, zażądał natychmiast od Ukraińca Melnyka wydania szafy cechowej. Melnyk musiał abdykować i osobiście zawieźć swoją furmanką szafę niczym Arkę Przymierza do domu Spodyka.

Sowieci dwukrotnie zajmowali Cieszanów i wycofywali się. Trwały targi o linię graniczną między Generalną Gubernią a ZSRR. Polski nie było. Krojono ją wzdłuż. Podobno sam Hitler był gdzieś nad Brusienką czy też w pobliżu przy ostatecznym ustalaniu przebiegu granicy. Stało się tak, że Cieszanów został po stronie niemieckiej. Ostatnie domy przy ulicy Mickiewicza

znalazły się już po stronie sowieckiej lub w pasie neutralnym. Na środku jezdni na naszej ulicy stanęły po obu stronach wieże strażnicze i zasieki. Aleja kasztanowa do dworu znalazła się już za granicą.

Gdy decyzja o ostatecznym przebiegu granicy zapadła, wszyscy cieszanowscy Żydzi zaczęli masowo wyjeżdżać do sowieckiego raju, czyli do Lubaczowa, Oleszyc, Rawy Ruskiej i Lwowa. Wywozili cały swój dobytek. Niemcy im w tym nie przeszkadzali. W ciągu kilku dni opustoszały domy i sklepy żydowskie. Chwilowy burmistrz żydowski wyjechał także. Ale zanim się to stało, Ukraińcy odebrali od niego szafę cechową z dokumentami. Nie wiem, u kogo ją zdeponowali. Może ojciec o tym wiedział, ale wobec represji niemieckich i aresztowania go przez Niemców 30 listopada 1939 roku było to zupełnie nieistotne.

W pożarze Cieszanowa, 3 maja 1944 roku, wznieconym przez bandę UPA, spłonęło całe miasto. Spaliła się też szafa cechowa z dokumentami.

Po wojnie – wśród wielu zmian politycznych, gospodarczych i społecznych – upadło również znaczenie cechu i rzemiosła. Wielu ludzi było rzemieślnikami, ale bez przygotowania, bez żadnych egzaminów, dokumentów i uprawnień. Zaczęły powstawać różne szkoły zawodowe, które kształciły robotników wykwalifikowanych. Terminowanie u mistrza rzemieślnika zostało zastąpione przez naukę we wspomnianych szkołach. W Cieszanowie cech rzemieślniczy już się nie odrodził. Szafa ma tu wymowę symboliczną.



Fragment Rynku w Cieszanowie, lata 30. XX w. (kolekcja Stanisława Szabatowskiego, kopia w zbiorach Tomasza Roga)



Północno-wschodni narożnik Rynku w Cieszanowie, ok. 1939 r. (kolekcja Stanisława Szabatowskiego, kopia w zbiorach Tomasza Roga)



Uczniowie kl. VII Szkoły Powszechnej w Cieszanowie z ks. Władysławem Sarną. W środkowym rzędzie siedzi druga od lewej Janina Szajowska, 1935 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska jako uczennica kl. VII Szkoły Powszechnej w Cieszanowie, 1935 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska jako uczennica gimnazjum w Jarosławiu, 1937 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska (od prawej) ze Stanisławem Szajowskim i NN koleżanką na Rynku w Cieszanowie, 1938 r. (zbiory Alicji Tyły)



Gimnazjalistka Janina Szajowska (od lewej) z koleżanką, Jarosław 1938 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska z kuzynem Zygmuntem Bińkowskim, Cieszanów 1941 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska (druga od prawej) z rodzicami i rodziną Bińkowskich, Cieszanów 1942 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska (druga od prawej) z koleżankami, Cieszanów 1941 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska, Cieszanów 1942 r.
(zbiory Alicji Tyły)



Zdjęcie portretowe Janiny Szajowskiej,
1943 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska, 1945 r. (zbiory Alicji
Tyły)



Ferdynand Szajowski, mąż Janiny Szajow-
skiej, 1945 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska na ul. Marszałkowskiej w Warszawie, 1946 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska z mężem Ferdynandem na plaży w Międzyzdrojach, 1948 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska ze snopkiem zboża, Cieszanów, lata 50. XX w. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska, 1960 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska, Cieszanów 1960 r.
(zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska na ul. Mickiewicza w Cieszanowie, 1960 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska przed księgarnią w Cieszanowie, 1968 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska w cieszanowskiej księgarni, 1968 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska przed domem w Cieszanowie, 1969 r. (zbiory Alicji Tyty)



Fragment Rynku w Cieszanowie, 1969 r. (zbiory Alicji Tyty)



Janina Szajowska (w środku) z Marią Kłonowską i aktorem Adamem Wolańczykiem, Cieszanów, 7 maja 2003 r. (zbiory Alicji Tyty)



Janina Szajowska, 2009 r. (zbiory Alicji Tyty)



Janina Szajowska przed domem w Cieszanowie, styczeń 2010 r. (zbiory Alicji Tyły)



Janina Szajowska na Rynku w Zamościu, 2012 r. (zbiory Alicji Tyły)